



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



GORĄCE
NEGOCJACJE

ANDREA LAURENCE

Andrea Laurence

Gorące negocjacje

Tłumaczenie:

Anna Zeller

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wade nie znosił śniegu. A wydawałoby się, że człowiek, który urodził się i wychował w Nowej Anglii, powinien polubić zimę albo gdzieś wyjechać. Tymczasem on nie zrobił żadnej z tych rzeczy i co roku, w listopadzie, kiedy z nieba spadały pierwsze płatki, jego dusza wędła aż do nadejścia wiosny. Dlatego zamierzał wyskoczyć na Jamajkę jeszcze przed świętami, a na Wigilię jak zwykle wrócić do Edenów.

Zarezerwował bilet lotniczy i hotel, kiedy plany pokrzyżował mu telefon od rozhisteryzowanej Julianne, jego przyszywanej siostry.

Poprosił asystentkę, by w jego imieniu przesunęła rezerwację, bo gdyby wszystko poszło po jego myśli, powitałby nowy rok na plaży, sącząc złoty napój z pianką i delektując się myślą, że wszelkie kłopoty ma z głowy.

Jechał terenówką bmw w kierunku „Edenu”. Wolał jeździć roadsterem, ale podróżowanie samochodem sportowym po skutych lodem drogach lokalnych Connecticut było praktycznie niemożliwe, dlatego zostawił go w garażu na Manhattanie.

Samochód terenowy miał zimowe opony, w bagażniku łańcuchy i pewnie sunął po źle odśnieżonej jezdni.

Odetchnął z ulgą, widząc duży znak informujący o wjeździe na teren farmy choinek Edenów, jego przybranych rodziców. Powrót do domu zawsze wprawiał go w dobry nastrój. „Eden” był dla niego prawdziwym domem, w odróżnieniu od wielu innych domów, w których przyszło mu mieszkać u rodzin zastępczych.

Bez sentymentu wspominał lata, gdy opiekowała się nim ciotka, a także wczesne dzieciństwo spędzone z matką. Farma była rajem na ziemi. Zwłaszcza dla takiego podrzutka jak on, który równie dobrze mógł zostać notorycznym kryminalistą, a nie bogatym biznesmenem obracającym się w branży nieruchomości.

Edenowie zmienili wszystko w życiu Wade’a i innych dzieci, które z nimi mieszkały. Byli dla nich jak rodzice. Wade nie znał ojca, a matkę widział tylko raz, wiele lat po tym, jak podzuciła go - dwuletniego brzdąca - własnej ciotce. Dlatego gdy myślał o domu, przed oczami stawała mu farma i rodzina, którą stworzyli Edenowie.

Mieli tylko jedno dziecko, córkę imieniem Julianne. Marzyli o gromadce dzieci, które pomagałyby w pracy na farmie i pewnego dnia przejęły rodzinny interes, ale ich marzenie się nie spełniło, dlatego zdecydowali się na adopcję. Wyremontowali starą stodołę i zamienili ją w przytulny barak, idealny dla rozbrykanych chłopaków.

Pierwszym dzieckiem, które adoptowali, był Wade. Kiedy się wprowadził, Julianne była jeszcze małą dziewczynką. Przebywał już w niejednej rodzinie zastępczej, ale u Edenów było inaczej. Czuł, że nie jest dla nich ciężarem ani gwarantem zapomogi społecznej. Był ich synem.

I właśnie dlatego wolałby ich odwiedzać z zupełnie innego powodu. Najbardziej bał się tego, że ich rozczaruje. To byłby dla niego najcięższy grzech. Cięższy niż ten, który popełnił piętnaście lat temu i który doprowadził do tej afery.

Wjechał na podjazd, minął parking dla klientów i tuż za starym domem w stylu angielskim skręcił w wąską drogę prowadzącą do wiaty. Było piątkowe popołudnie, ale na parkingu stało co najmniej dziesięć samochodów. W końcu był dwudziesty pierwszy grudnia i do świąt zostało zaledwie kilka dni.

Matka Wade'a, Molly, krzątała się po sklepie z upominkami i namawiała klientów do spróbowania ciasteczek maślanych, cydru i gorącej czekolady, chcąc uprzyjemnić im oczekiwanie na choinkę.

W tym czasie Ken razem z pracownikami ścinał drzewka, zawijał je w siatkę i pakował do aut.

Wade poczuł nagłą ochotę, by pomóc ojcu. Jako nastolatek robił to co roku, a także później, gdy studiował na Uniwersytecie Yale i na święta przyjeżdżał do domu. Uwielbiał tę robotę, ale teraz wzywały go obowiązki. Najpierw musiał się zająć sprawą, która przywiodła go tutaj, zamiast na słoneczne plaże Jamajki.

Zaskoczył go ten telefon od Julianne. Rzadko do siebie dzwonili, rzadko się widywali i tak samo jak reszta rodzeństwa rzadko odwiedzali rodziców. Wszyscy byli bardzo zapracowani. W pogoni za sukcesem łatwo zapominali o najbliższych.

To Julianne odkryła, co się stało. Wiedziona przecuciem, pojawiła się na farmie w Święto Dziękczynienia. Ojciec, Ken, powoli odzyskiwał zdrowie po zawale. Ani on, ani matka nie powiadomili żadnego z dzieci. Nie chcieli ich niepokoić ani tym bardziej obciążać rachunkami za szpital.

Wade, Heath, Xander i Brody – każdy z chłopaków bez problemu wystawiłby czek i rozwiązał finansowe problemy rodziców, ale Molly i Ken upierali się, że sami pokryją swoje wydatki. Dlatego sprzedali działkę – tę jedyną parcelę, na której nie hodowali iglaków.

Nie rozumieli, dlaczego tą decyzją tak bardzo zdenerwowali dzieci. A dzieci nie mogły powiedzieć im prawdy. Nie wolno odgrzebywać starych tajemnic. Wade musiał tego dopilnować. Właśnie dlatego tu przyjechał.

Przy odrobinie szczęścia podjechałby quadem na niezalesioną działkę, odkupił ziemię od nowego właściciela i wrócił, zanim Molly zaczęłaby się zastanawiać, dlaczego w tym roku tak wcześnie przyjechał na święta. Nie zamierzał ukrywać przed rodzicami zakupu parceli, ale póki nie załatwi sprawy, nie chciał ich niepokoić.

Dom zastał pusty, tak jak się spodziewał. Na stole w kuchni zostawił wiadomość, włożył ciepłą kurtkę, traperki i poszedł do quada. Mógłby pojechać terenówką, ale nie chciał szpanować przed obcymi ekskluzywnym wozem.

Po tym, jak gruchnęła wiadomość od Julianne, Heath i Brody natychmiast zjawili się na farmie. Dowiedzieli się, że nowi właściciele już zamieszkali na działce. W przyczepie. Zdaniem Wade’a to był dobry znak.

Jeśli mieszkają w przyczepie, to znaczy, że bardziej niż ziemi potrzebują pieniędzy. A gdy zobaczą, że jakiś nadziany facet każe im odsprzedać ziemię, będą robić problemy albo od razu podniosą cenę.

Wade wsiadł na quada i pojechał drogą wiodącą przez środek farmy. Po sprzedaży osiemdziesięciu pięciu akrów „Eden” skurczył się do dwustu, na których hodowano różne odmiany jodeł. Północno-wschodnie tereny były mocno skaliste, więc uprawa w tym miejscu była praktycznie niemożliwa. Wade nie był zdziwiony, że ojciec postanowił sprzedać akurat tę połąć. Wolał jednak, by tego nie robił.

Gdy dojeżdżał do granic farmy, dochodziła trzecia. Niebo było czyste i jasne. Grudniowe słońce odbijało się od śniegu i mimo że włożył ciemne okulary, raziło go w oczy. Zwolnił i wyciągnął z kieszeni najnowszą mapę, którą zostawił mu Brody.

Sprzedana działka dzieliła się na trzy części, dwie duże i jedną małą. Porównując mapę z GPS-em w telefonie, Wade doszedł do wniosku, że mniejsza część, będąca działką budowlaną o powierzchni dziesięciu akrów, znajduje się

zaraz za wzgórzem. Był prawie pewien, że właśnie tego miejsca szuka.

Schował mapę i się rozejrzał. Dobrze pamiętał ten charakterystyczny zakątek. Właśnie dlatego go wybrał. Stary pokrzywiony klon i skała przypominająca gigantycznego żółwia. Teraz jednak miał wrażenie, że wszystkie drzewa dookoła są pokrzywione. Wierzchołki skał ledwie wystawały z zasp. Sam już nie wiedział, czy jest we właściwym miejscu.

Niech to! Był przekonany, że od razu je rozpozna. Ta noc sprzed piętnastu lat wryła się w jego pamięć, choć próbował o niej zapomnieć. To był moment, który zmienił całe jego życie. To była decyzja – nieważne, czy dobra, czy zła – z którą będzie żył już do końca.

Czuł, że to musi być tu. Tamtej nocy na pewno nie odjeżdżał daleko od domu. Za bardzo się spieszył, by w poszukiwaniu kryjówki zapuszczać się do dalszych parceli. Zauważył klon bardziej pokrzywiony niż inne. To musi być to miejsce.

Teraz pozostaje mu tylko kupić ziemię i mieć nadzieję, że kiedy nadejdzie wiosna, odnajdzie skałę w kształcie żółwia.

Ruszył pod górkę, przedzierając się przez zasy, a gdy wjechał na szczyt, jego oczom ukazał się połyskujący srebrny miraż.

Gdy podjechał bliżej, zorientował się, że to wypolerowana na błysk aluminiowa przyczepa, od której odbijają się promienie popołudniowego słońca. Obok przyczepy stał stary ford pickup z podwójnymi kołami, zdolny uciągnąć sześciometrowy dom na kółkach.

Wade zgasił silnik. Wokół zapanowała cisza. Z przyczepy nie dochodziły żadne odgłosy.

Brody sprawdził na stronie internetowej krajowego obrotu nieruchomości, że nowym właścicielem parceli jest V. A. Sullivan. Cornwall było małym miasteczkiem, a Wade nie przypominał sobie, by chodził z jakimś Sullivanem do szkoły, zatem Sullivanowie musieli przyjechać w te strony całkiem niedawno.

To dobrze wróży. Wolał nie robić interesów z kimś, kto znał jego burzliwą przeszłość.

Śnieg zaskrzypiał pod butami. Przystanął pod drzwiami przyczepy i przez chwilę nasłuchiwał. Zapukał i zajrzał do środka przez okno. Ani śladu właścicieli.

No pięknie! Tłuł się taki kawał drogi na darmo!

Już miał odejść, gdy usłyszał trzask przeładowywanej broni. Odwrócił głowę

w kierunku, skąd doszedł go dźwięk. Jakies sześć metrów od niego stała kobieta w grubym długim płaszczu i w wełnianej czapce. Na nosie miała duże ciemne okulary, które zasłaniały pół twarzy. Spod czapki wystawały kosmyki ognistoczerwonych włosów. Zwrócił uwagę na ten niepospolity kolor, bo kiedyś znał podobnego rudzielca.

Odruchowo podniósł ręce do góry. Nie zamierzał zarobić kulki od nadpobudliwej strażniczki stanowej.

- Dzień dobry! - zawołał najbardziej przyjaźnie, jak umiał.

Kobieta się zawahała i lekko opuściła strzelbę.

- W czym mogę pomóc?

- Pani Sullivan? - Modlił się w duchu, by akurat teraz pan Sullivan nie wracał z polowania, ściskając pod pachą giwerę.

- Panna Sullivan - poprawiła go. - O co chodzi?

Singielka. Tym lepiej. Wade miał ten wdzięk, dzięki któremu łatwo dogadywał się z kobietami.

- Nazywam się Wade Mitchell. Chciałem porozmawiać o ewentualnej...

- Arogancki i bezwzględny deweloper, Wade Mitchell? - Kobieta postąpiła kilka kroków do przodu.

Wade ściągnął brwi. Żałował, że zasłania ją czapka i płaszcz. Nawet nie wiedział, z kim ma do czynienia. Może gdyby zobaczył jej twarz, zrozumiałby, dlaczego tak się zirytowała, słysząc jego nazwisko.

- Miło mi poznać, aczkolwiek powstrzymałbym się od tych epitetów. Chciałem zapytać o ewentualną... - Urwał, kiedy podniosła strzelbę i znów miała go na muszce.

- Wiedziałam - zawołała - że to ty się ukrywasz pod tą warstwą ciuchów. Tylko po co Wade Mitchell zawitał do Cornwall? Żeby po tylu latach znów zamienić moje życie w piekło?

- Panno Sullivan, niczego nie zamierzam zamieniać w piekło - odparł zaskoczony.

- A więc zabieraj się z mojej posesji.

- Przepraszam, ale co ja ci zrobiłem? - Próbował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek spotykał się z jakąś Sullivan. Może pobił jej brata? Nie miał bladego pojęcia.

Podeszła do niego, nie opuszczając broni, i zdjęła okulary, by mu się lepiej

przyjrzeć. Wtedy zobaczył jej jasne oczy i łagodny owal twarzy. Mleczna karnacja idealnie komponowała się z ogniste rudymi włosami. Gdy ich spojrzenia się spotkały, dostrzegł gniew, jakby miała mu za złe, że jej nie pamięta.

Na szczęście Wade miał doskonałą pamięć. Przynajmniej na tyle, by się zorientować, że jest w tarapatkach. Takiego zadziornego rudzielca trudno zapomnieć. Starał się przez wiele lat, ale na próżno.

Prześladowała go w snach, przeszywając lodowato błękitnym spojrzeniem, w którym odbijał się ból. Ból, za który nie ponosił winy.

A więc V. A. Sullivan, właściciel posesji, to nikt inny jak Victoria Sullivan, zakręcona na punkcie ekologii pani architekt. Zatrudniał ją w swojej firmie, potem zwolnił. To było siedem lat temu.

Poczuł skurcz żołądka. Że też akurat ona musiała kupić tę działkę. Victoria Sullivan. Jego pierwsza ofiara w firmie. Bolało, ale nie miał wyjścia. Etykę pracy stawiał ponad wszystko.

Źle zniosła jego decyzję i do tej pory się z nią nie pogodziła, sądząc po zaciętej minie i wycelowanej w niego lufie.

- Victoria! - zawołał z udawanym uśmiechem. - Nie wiedziałem, że tu mieszkasz.

- Dla ciebie panna Sullivan - ucięła.

- Ależ oczywiście. - Pokiwał głową. - Odłóż broń, proszę.

- Poczekam na gliny - powiedziała chłodno, ale w końcu opuściła strzelbę.

Podeszła do przyczepy i otworzyła drzwi.

- Czego chcesz, Mitchell? - syknęła.

Wade uświadomił sobie, że musi zmienić taktykę, i to szybko. Zamierzał powiedzieć nowemu właścicielowi, że potrzebuje ziemi do realizacji nowych projektów swojej firmy. Jeśli jej to powie, ona z przyjemnością mu odmówi.

Musi inaczej ją podejść, o ile wcześniej nie zginie od strzału.

- Panno Sullivan, chcę odkupić tę działkę.

Wzbierał w niej gniew. Dlaczego ten człowiek się uparł, by niszczyć wszystko, co było dla niej cenne. Splamił jej dobre imię i niemal zrujnował karierę. A wcześniej śmiał z nią flirtować.

Nagle postawił jej wysrane z palca zarzuty i z dnia na dzień wyrzucił ją z pracy. Straciła przez niego swoje pierwsze mieszkanie.

A teraz, kiedy wreszcie wyszła na prostą, chce jej odebrać marzenia o własnym domu. Zacisnęła zęby ze złości. Podjęła decyzję, zanim zdążył wyjaśnić, o co mu chodzi. Nawet gdyby to była dla niego sprawa życia i śmierci, nie kiwnęłaby palcem.

- Nie jest na sprzedaż - odparła, po czym weszła do przyczepy i z hukiem zatrzęsnęła drzwiami.

Zdjęła płaszcz i rzuciła go na kanapę. Usłyszała, jak się otwierają drzwi. Odwróciła się i zobaczyła, jak ten drań wchodzi do jej kuchni. Ściągnął płaszcz i czapkę.

Na tle zgniłozielonej koszuli jego oczy zdawały się intensywnie zielone jeszcze bardziej, niż pamiętała.

Bez marynarki i z rozczochraną od czapki fryzurą nie przypominał wymuskanego biznesmena władającego wielką korporacją z ostatniego piętra szklanego biurowca. Mimo to była od niego siła i zdecydowanie. Zapomniała już, że był tak wysoki i dobrze zbudowany. Miała wrażenie, że zajmował całą przestrzeń przyczepy, że zużył całe powietrze.

Zrobiło jej się dziwnie gorąco i niewygodnie w przytulnym wnętrzu ukochanej przyczepy.

Za to też go nie cierpiała.

Bez wahania znów chwyciła strzelbę i wycelowała w niego. Broń była nabita ekologicznymi pociskami z gumy. Zabierała ją z sobą do kompostownika, bo gumowy śrut skutecznie odstraszał myszkujące zwierzęta, nie czyniąc im poważnej szkody. Miała nadzieję, że tak samo podziała na Wade'a Mitchella.

- Wyjdź stąd. Wydałam sporo pieniędzy na remont mojego domu i nie mam zamiaru zabrudzić go twoją krwią.

W oczach Wade'a błysnął strach, ale szybko posłał jej uśmiech, od którego czerwieniały jej policzki i miękły kolana. Pamiętała to uczucie. Zawsze ją dopadało, kiedy mijali się w korytarzu, a on pozdrawiał ją krótkim „dzień dobry”. Była świeżo po dyplomie i z podziwem patrzyła na dwóch młodych profesjonalistów zarządzających prężną firmą deweloperską.

Alex Stanton był typowym playboyem, ale ją bardziej pociągał gniewny i poważny Wade. Przez ten uwodzicielski uśmiech i dumne arystokratyczne rysy zawsze dostawał to, czego chciał.

Obawiała się, że jeśli nie będzie się mieć na baczności, po raz kolejny padnie

jego ofiarą. Takim jak on nie można ufać.

- Panno Sullivan, możemy na chwilę zapomnieć o groźbach i spokojnie porozmawiać?

- Nie mamy o czym rozmawiać. - Tori trzymała w jednej ręce broń, a drugą zdjęła czapkę i szalik. Było jej gorąco, ale na pewno nie z powodu nowego systemu grzewczego w przyczepie.

To przez jej libido, do tej pory tłamszone, a teraz rozbuchane na widok Wade'a. Nie mogła znieść myśli, że jej serce wciąż bije dla faceta, który ją zdradził i wyrzucił z roboty.

- To nieładnie wchodzić bez zaproszenia. Zasłużyłeś na kulkę.

- Przepraszam - położył płaszcz na ławie przy stole - ale mam bardzo ważną sprawę.

No jasne, nie inaczej. Na pewno kupił te czterdzieści akrów ziemi sąsiadującej z jej działką i jeszcze potrzebuje jej dziesięciu do jednego ze swoich śmiesznych projektów deweloperskich. Pewnie za wzgórzem już stoi armia koparek i buldożerów gotowych do pracy. Wystarczy tylko, że ona podpisze papierek.

Ale tak się nie stanie. Od dawna planowała zakup tej ziemi. Tu mieszkali jej przodkowie. Tu chciała wybudować dom swoich marzeń.

Miała kilka miesięcy wolnego przed kolejnym zleceniem. Oszczędziła trochę gotówki. Nie ma mowy, ten człowiek nie dostanie tej ziemi.

- Zawsze zdobywasz to, czego chcesz. Niestety, nie tym razem, Mitchell.

W elektrycznym czajniku zabulgotała woda. Tori włączyła go tuż przed wyjściem do kompostownika. Teraz buchała z niego para na znak, że czas zaparzyć herbatę i uraczyć nią nieproszonego gościa.

Wade już siedział przy stole i patrzył na nią wyczekująco.

Westchnęła i niechętnie odłożyła broń.

- Mogę zapytać, ile zapłaciłaś za parcelę?

- Nie możesz, ale to nie jest tajna informacja. Nie wątpię, że twoja ulubiona asystentka, której akurat nie wywaliłeś z pracy, do niej dotrze.

Z bambusowej szafki nad zlewem wyjęła dwie filiżanki i wlała do nich wodę z czajnika. Do dwóch drucianych koszyczków wsypała liście herbaty i zanurzyła je we wrzątku.

- Pewnie jakieś sto dwadzieścia pięć tysięcy. Ta działka jest nieuzbrojona.

Nawet nie zaszczyciła go spojrzeniem. Nie zdziwiło jej, że jako ekspert od

nieruchomości pomylił się zaledwie o kilka tysięcy.

- Do czego zmierzasz?

- Zapłacę podwójną cenę.

Z jej ręki wyśliznął się słoik naturalnego miodu i potoczył po podłodze. Na szczęście się nie zbił.

Schyliła się, by go podnieść, ale Wade ją ubiegł i podał jej nienaruszone naczynie. Tori patrzyła w oczy Wade'a.

Byli zaledwie kilkanaście centymetrów od siebie. Poczowała znajomy ucisk w żołądku, przed którym tak się broniła. Wyjęła słoik z ręki gościa, niechcący muskając jego palce. Przebiegł ją dreszcz.

Szybko odzyskała panowanie nad sobą, wyjęła z filiżanek druciane koszycki, dodała po łyżeczce miodu i usiadła po drugiej stronie stołu.

- To śmieszne - mruknęła.

W duchu jednak przyznawała, że śmieszna była nie tylko cena, jaką jej proponował, ale i jej reakcja na niego. Pod żadnym pozorem nie wolno jej ulec jego intratnym propozycjom ani tym bardziej zniewalającemu spojrzeniu.

- Mówię serio.

- Ukrywasz coś - zarzuciła mu. - Zawsze skupowałeś tanie nieruchomości, na których potem zarabiałeś krocie. Na tym polega twój interes. Nie zapłaciłbyś ani centa więcej niż zysk, jaki wyciągniesz z tego, co tu wybudujesz.

Wade spojrzał jej w oczy. Kosmyk brązowych włosów opadał na jego czoło, dodając mu chłopięcego uroku. Powinna się mieć na baczności.

- Nic nie będę budować. Tu nie chodzi o pieniądze.

Tori prychnęła ze złością.

- Akurat! Kto zostaje milionerem przed trzydziestką? Tylko ten, kto urodził się na pieniądzach albo dał się im omamić. Tak czy siak, zawsze chodzi o kasę.

Wade patrzył na nią przez chwilę, potem napił się herbaty i powiedział:

- Tu chodzi o rodzinę. Dla mnie rodzina jest ważniejsza od pieniędzy. Ta działka należała do moich rodziców. Sprzedali ją bez wiedzy mojej i mojego rodzeństwa. Gdybyśmy znali ich zamiary, nigdy byśmy do tego nie dopuścili. Przez całe życie ciężko pracowali na tę ziemię. Dorastaliśmy tutaj. Spędziliśmy dzieciństwo. Gdybyśmy wiedzieli, że mają problemy finansowe, nigdy nie doszłoby do tej transakcji.

Jego argumenty zrobiły na niej wrażenie. Przekonał ją jego szczery głos

i smutne spojrzenie. Ale przecież to był ten sam facet, który jednego dnia pochwalił jej profesjonalizm i poświęcenie, a następnego ją zwolnił.

Ryan też wydawał się szczery, a później okazało się, że prawie każde słowo, jakie wypowiedział w ciągu ostatnich dwóch lat, było kłamstwem.

Rodzice Tori byli hippisami. Wychowali ją w naiwnym przekonaniu, że w życiu liczą się nowe doświadczenia, sztuka i dobra zabawa. Nie zaszczepili w niej ducha bezpardonowej rywalizacji ani nie nauczyli, że ludzie bywają bezwzględni.

Życie ją tego nauczyło. Wade ją tego nauczył. Przecież mu tłumaczyła, że była niewinna, ale pozostał głuchy na jej argumenty. Nie uwierzył jej.

Dlaczego więc ona miałaby mu uwierzyć?

Ludzie, od których kupiła ziemię – Molly i Ken – byli parą uroczych staruszków. Niemożliwe, by wydali na świat syna takiego jak Mitchell. Przecież nawet mieli inne nazwiska. Wade na pewno wszystko sobie zmyślił.

Bezczelnie założył, że jest zbyt naiwna, by przejrzeć jego intencje. Pewnie sobie wyobrażał, że oszaleje ze szczęścia, kiedy ujrzy go w drzwiach przyczepy albo gdy spojrzy w jego oszalamiająco zielone oczy. Albo zobaczy gruby plik banknotów.

Nie potrzebowała jego pieniędzy. Za działkę zapłaciła gotówką. Była jednym z najbardziej rozchwytywanych architektów w kraju. Zjeździła ze swą przyczepą całe Stany, projektując przyjazne dla środowiska budynki mieszkalne i użytkowe. Zrobiła kilka prestiżowych projektów w Seattle, Santa Fe i San Francisco.

Zpracowała na swoje nazwisko i teraz mogła się śmiać z jego oferty.

– A jeśli powiem, że odsprzedam działkę za pół miliona? – Była ciekawa, jak daleko jest gotów się posunąć.

Niemożliwe, by ta ziemia była warta aż tyle, chyba że kryje ropę, diamenty albo złoto. Wade Mitchell nie interesował się surowcami. Dla niego ziemia miała wartość tylko wtedy, gdy można było na niej postawić nieruchomość.

– Wyciągnę książeczkę czekową i złożę podpis w odpowiednim miejscu. – Nawet nie drgnęła mu powieka. – Poszukasz sobie ładniejszej działki i wszyscy będą zadowoleni. Zapewniam cię, że nie ma dla mnie nic ważniejszego niż rodzina.

Zależy mu na tym skrawku ziemi. Czterokrotna przebitka! To naprawdę

świetna oferta.

Oferta szaleńca. A ona okaże się jeszcze większym szaleńcem, kiedy odmówi. Pół miliona to było naprawdę dużo. Wiedziałyby, co z tym zrobić.

Kupiłaby auto hybrydowe, nową działkę, wybudowała dom marzeń bez zaciągania kredytu. W duchu przyznawała, że gdyby teraz ktoś inny siedział z nią przy stole, wzięłaby te pieniądze bez wahania.

Niestety przed nią siedział Wade Mitchell. Nie sprzeda mu tej ziemi. Za żadną cenę.

Z przyjemnością patrzyła, jak wije się teraz ze złości. To będzie jej słodka zemsta. Ma facet pecha, że potrzebuje ziemi, która należy akurat do niej.

- Niezły jesteś - odezwała się po chwili milczenia.

Zamiast w jego piękną twarz wolą patrzeć w filiżankę. Nie zwiodą jej ani jego hipnotyzujące oczy, ani wyciskająca łzy historyjka. Już raz w tym roku dała się złapać w podobną pułapkę. O jeden raz za dużo.

- Długo trenowałeś tę gadkę czy wymyśliłeś ją na poczekaniu?

- Chodzi ci o to, że wieki temu zwolniłem cię z pracy? - zapytał z pogardą.

Poczuła się urażona. Od tylu lat nosiła w sercu żal. Nawet ona widziała, że to żaloszne.

- Nie odpuszczam tak łatwo, zwłaszcza kiedy w grę wchodzi moje dobre imię.

- Nie martwiłaś się o swoje dobre imię, kiedy się przespałaś z tym kontrahentem, narażając na straty firmę.

- Z nikim się nie przespałam. Nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy, o które mnie oskarżałeś. Mówiłam ci przecież. I nic się w tej sprawie nie zmieniło.

- To były poważne zarzuty i tak też musiałem je potraktować. Zrobiłem to, co było konieczne.

- Ja też robię to, co muszę. Ta ziemia należy do mnie i tak pozostanie. Moje uczucia nie mają tu nic do rzeczy. Ani moja opinia na twój temat.

- Tu nie chodzi o mnie ani o ciebie i twoją urażoną dumę, ale o Edenów i dzieło ich życia. Chcę oddać to, co im się słusznie należy.

- Co mnie się słusznie należy. - Spojrzała na niego lodowato. - Dwa miesiące temu podpisałam akt własności u notariusza. Nikomu nie przystawiałam pistoletu do głowy.

- Wcale bym się nie zdziwił, gdyby tak było. - Zerknął na strzelbę leżącą na szafce.

- Zapłaciłam tyle, ile chcieli i pokryłam wszystkie koszty związane ze sprzedażą. Nikogo nie oszukałam. Nie wiem, czy rzeczywiście jesteś ich synem, ale jeśli tak, to wyrodnym. Słyszałam o zawale Kena i rachunkach za szpital. Gdzie byłeś w tym czasie? Na Manhattanie? Liczyłeś, ile jeszcze możesz zarobić?

- Myślisz, że jestem z tego dumny? - Spojrzał na nią ze złością, którą już raz, wiele lat temu, widziała. - Naprawię to.

Tori wstała od stołu.

- Znajdź sobie inny sposób na uspokojenie sumienia. Wyślij ich w rejs statkiem czy coś w tym guście, bo mnie nie zastraszysz. Nie sprzedam działki. To moje ostatnie słowo. A teraz wyjdź, proszę.

Wade wstał. Głową niemal dotykał sufitu. Postąpił krok w jej stronę. Stali teraz bardzo blisko. Jego postawna sylwetka ją onieśmiałała.

Pomyślała, że łatwiej było nim gardzić na dystans. Pochylił lekko głowę, wpatrując się w nią intensywnie i z namysłem. Kolana miała jak z waty. Jego ciepły zapach, mieszanka korzennych perfum i słonawej skóry, uparcie wbijał się w jej nozdrza.

Niemal intymna bliskość mężczyzny rozpraszała ją. Nie wytrzymała i się cofnęła, opierając o kuchenny blat.

- To jeszcze nie koniec - wycedził.

Potem chwycił płaszcz i wyszedł na mróz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wade zapamiętał Victorię Sullivan jako bystrą i piękną dziewczynę. Teraz zrozumiał, że była też wyjątkowo irytująca i butna.

Stał na mrozie i czekał chwilę, aż minie mu złość i podniecenie. Wskoczył na quada i na pełnym gazie zakręcił kółko na jej podwórku. Spod tylnych opon sypnął śnieg wprost na połyskującą w słońcu przyczepę. Zareagował trochę dziecinnie, ale ta kobieta wyprowadziła go z równowagi.

Gdy dojeżdżał do granic farmy Edenów, wciąż był zdenerwowany. To nie fair, że dorosły mężczyzna ma za przeciwnika taką piękność. Gdy zdjęła płaszcz i zobaczył ją w obcisłych dżinsach i w dopasowanej koszulce, prawie zapomniał, po co do niej przyszedł. Dopiero gdy znów chwyciła za strzelbę, dotarło do niego, że wszedł do jej przyczepy bez pozwolenia.

Victoria była jego najlepszym architektem. W dużym stopniu przyczyniła się do pierwszych sukcesów firmy. Wade nosił się z myślą, by zaprosić ją na kolację, ale jego asystentka ostrzegła go, że widziała ją w restauracji w nader bliskiej relacji z jednym z kontrahentów, któremu szczegółowo opowiadała o nowym kontrakcie.

Wniosek był prosty. Wade od razu ją zwolnił, choć potem trochę żałował. I nie tylko dlatego, że tęsknił za widokiem jej ponętnych kształtów, aksamitnej skóry i kasztanowych włosów.

Chciał jej uwierzyć, gdy zapewniała, że tego nie zrobiła, bo myśl o Victorii w ramionach innego mężczyzny doprowadzała go do szaleństwa.

Z drugiej strony nie mógł jej wybaczyć bezczelnej próby oszukania pracodawcy i manipulowania firmowym kontraktem. Pójście do łóżka z potencjalnym kontrahentem jest równoznaczne z łapówką. I jedno, i drugie stawia pod znakiem zapytania uczciwość pracownika i wiarygodność firmy. Dlatego ją zwolnił.

W najgorszych snach nie podejrzewał, że po tylu latach przyjdzie mu ponosić konsekwencje tamtej decyzji.

Gdyby to była inna kobieta, zaprosiłby ją na kolację i omówił warunki transakcji przy winie, a gdyby próbowała odmówić, zasypałby ją pocałunkami. Podniecał go jej temperament i ogniście rude włosy. Miał słabość do rudych

kobiet.

Niestety, miał do czynienia z Victorią Sullivan, która od siedmiu długich lat pielęgnowała w sercu żal do niego i jednocześnie posiadała coś, od czego zależało bezpieczeństwo jego rodziny, czyli najważniejszy z jego priorytetów. Dlatego zamierzał ją zmusić do sprzedania działki. I choć najchętniej rozwiązałyby ich konflikt w sypialni, zdawał sobie sprawę, że to zły pomysł.

Zwłaszcza w tych okolicznościach. Gdyby tylko jej dotknął, od razu władowałaby w niego cały magazynek.

- Arogancka i zarozumiała - burknął pod nosem, jadąc wysadzaną drzewami aleją prowadzącą do farmy.

Nagle się zatrzymał, by przepuścić pickupa udekorowanego girlandami i świątecznymi lampkami. Na pace wyłożonej sianem siedziało kilkoro ludzi. Okryci grubymi kocami, śpiewali kolędy. Kierowca, Owen, pozdrowił Wade'a i skręcił w kierunku domu.

Przejażdżki na wozie z sianem, spotkania ze świętym Mikołajem, ciasteczka maślane i czekolada na gorąco. Wyprawa po choinkę na farmę „Eden” to nie były zwykłe zakupy, to był prawdziwy festyn rodzinny.

W grudniowe weekendy na farmie wrzało ku uciechu właścicieli. Największe zyski notowano w grudniu i choć przez resztę roku biznes się kręcił, powodzenie „Edenu” zależało od świąt.

Niestety, ostatnie lata nie należały do udanych.

Wade się o to obwiniał. Kiedy on i bracia wyprowadzili się z farmy, Edenowie musieli wynająć pomoc. Owen od dawna u nich pracował, ale z każdym rokiem zatrudniali coraz więcej pracowników, stąd koszty utrzymania farmy mocno wzrosły.

Do tego doszły horrendalne rachunki za szpital, moda na sztuczne choinki... Edenowie i tak mieli sporo szczęścia, tak długo utrzymując się na rynku.

Wade ruszył w ślad za pickupem. Minął parking i zaparkował pod wiatą. Pobiegnął prosto do miejsca, gdzie zwożono ścięte drzewka. Od razu spostrzegł ojca. Pracował pełną parą, jakby zupełnie zapomniał o zawale. Pomagało mu kilku miejscowych wyrostków. Razem przycinali drzewka, piłowali je, wytrząsali i na koniec zawijali w siatkę.

Wade wprawnym ruchem chwycił choinkę i potrząsnął, by zgubiła słabe igły. Przytrzymał ją mocno, a Ken spiłował końcówkę pnia elektryczną piłą.

- Wciąż masz do tego smykałkę, synu. Szukasz roboty?

Wade się uśmiechnął.

- Tak, ale na tydzień. Potem muszę wracać.

- Wiem, wiem. Rozumiem. Przynajmniej trochę pobędziemy razem.

Ken energicznie podniósł choinkę i podał ją pomocnikowi do zawinięcia w siatkę, a potem uściskał Wade'a.

- Dobrze cię widzieć, synu.

- Ciebie też, tato. To ostatnie drzewko na dziś?

- Masz świetne wyczucie czasu. Robota skończona. Pomóż mi zanieść choinki na parking i pójdziemy do matki.

Wade chwycił dwie jodły i ruszył za ojcem w kierunku samochodów ostatnich klientów. Włożyli choinki na bagażniki i mocno związali je sznurkiem.

Wade uważnie przyglądał się ojcu, szukając śladów choroby. Ken nie miał jeszcze sześćdziesiątki i zawsze wyglądał jak okaz zdrowia. Nawet teraz.

- Nie patrz tak na mnie. Nic mi nie jest - powiedział Ken.

- Wcale na ciebie nie patrzę - odparł Wade, wrzucając ostatnią choinkę do bagażnika.

- Kłamca. Wszyscy tak mi się przyglądacie, odkąd matka powiedziała Julianne o tym przekłętym zawale. Nic mi nie jest. Czuję się świetnie. Kazali mi łykać tabletki, ot i cała historia. A wy tylko czekacie, aż się przekręcę, żeby zagarnąć moją farmę.

Obaj mężczyźni zaśmiali się, wiedząc, że Wade mógłby od ręki kupić farmę i że nie interesował go spadek po ojcu.

- Świetnie wyglądasz, tato.

- Wiem.

Ken poklepał syna po plecach i obaj ruszyli w stronę sklepu z upominkami.

- Czuję się dobrze, ale wiek robi swoje - dodał. - Nie jestem już taki szybki jak kiedyś. Taka kolej rzeczy. Mimo to nie spodziewałem się zawalu. Ale nic mi nie będzie dzięki lekarstwom i matce, która się uparła, żeby karmić mnie warzywami i owsianką. Wade, co tu właściwie robisz? Ani ty, ani twoi bracia nigdy nie przyjeżdżacie do nas przed Wigilią.

- Mam zaległy urlop. Pomyślałem, że spędzę ten czas z wami. Trochę pomogę. Przecież tak rzadko was odwiedzam.

- Ładna bajeczka. Powtórz ją matce, na pewno ją kupi. Wpadliście w panikę,

kiedy się dowiedzieliście, że sprzedaliśmy działkę.

- Nie nazwałbym tego paniką.

- Doprawdy? W ciągu miesiąca aż czworo z was odwiedziło farmę. Jestem pewien, że Xander też by tu wpadł, gdyby nie ta durna debata w Kongresie.

Wade wzruszył ramionami.

- Co w tym dziwnego, tato? Miałeś atak serca i ukryłeś go przed nami. Masz kłopoty finansowe, o których nic nam nie mówisz. Wiesz, że dobrze zarabiamy. Nie trzeba było sprzedawać ziemi.

- Ziemi? To tylko skały i piach. Wiem, że wam się dobrze żyje. Mnie nie. Ale to nie ma nic do rzeczy.

Ken zatrzymał się przed drzwiami sklepu.

- Nie chcę waszych pieniędzy, Wade. Nie chcę od was, dzieci, złamanego grosza. Rachunki za szpital nas zrujnowały. Ostatnie lata na farmie były chude. Żeby związać koniec z końcem, musieliśmy oszczędzać, między innymi na polisie ubezpieczeniowej. Sprzedaż działki pozwoliła nam zapłacić za leczenie, kupić nową polisę i jeszcze odłożyć trochę gotówki na czarną godzinę. Mniej ziemi oznacza mniejsze podatki i mniej zmartwień. Wszystko będzie dobrze, Wade.

Weszli do środka. W sklepie pachniało jodłą i korzennymi przyprawami. W kominku iskrzył ogień, przy którym rozgrzewali się zziębnięci po przejażdżce klienci. Czekają tu na nich wygodne bujane fotele i pyszna gorąca czekolada.

Za lady wybiegła niska i korpulentna kobieta.

- Wade! - zawołała i padła w ramiona najstarszego syna. Przez długą chwilę przyglądała mu się badawczo, doszukując się na jego twarzy oznak zmęczenia.

Zawsze mu zarzucała, że za dużo pracuje. Może i słusznie, ale to właśnie ona i Ken nauczyli go, że praca jest największą wartością.

- Cześć, mamó.

- Co za niespodzianka! Tak wcześnie do nas przyjechałeś. Wpadłeś tylko na chwilę czy zostajesz do świąt?

- Zostaję do świąt.

- Wspaniale! - Jej oczy zamigotały od szczęścia. - Ale zaraz! - zastanowiła się.

- Przecież Heath mówił, że wybierasz się na Jamajkę.

- Zmieniłem plany. Zamiast Jamajki przyjechałem tutaj.

- Sprawdza nas - mruknął Ken, nalewając sobie szklanek cydru.

- Nie szkodzi. Najważniejsze, że przyjechał - zapewniła i jeszcze raz przytuliła

syna. Po chwili posmutniała. – Niestety, nie mam nic na kolację. Dla ojca przygotowałam tylko kanapkę.

– Z pełnoziarnistego pieczywa, z odtłuszczonym indykiem, bez majonezu, bez smaku – burknął Ken.

– Nie rób sobie kłopotu, mam. I tak miałem zamiar podjechać do Cornwall, bo się umówiłem z chłopakami w Zmokłej Kurze.

– W porządku. Ale rano wybieram się do sklepu. Muszę nakarmić moich chłopców na święta.

– W takim razie przygotuj listę. Zrobię zakupy w supermarkecie.

– Nie chcemy waszych pieniędzy – wtrącił Ken, ogrzewając ręce przy kominku.

Molly ściągnęła brwi.

Wade widział, że jest rozdarta. Potrzebowali pieniędzy, ale Ken miał swoje zasady.

– To miło z twojej strony, Wade. – Podeszła do lady, wyjęła kartkę i ołówek i zrobiła krótką listę sprawunków. – Tyle wystarczy na najbliższe dni. W poniedziałek rano pojedę do miasta po świeżego kurczaka.

Wade pocałował ją w policzek.

– Niedługo wrócę. Przywiozę ciasto kokosowe od Daisy.

– Cudownie. Tylko jedź ostrożnie.

Wade otworzył drzwi i wyszedł w ciemną noc w poszukiwaniu ciasta kokosowego, tuzina jajek, worka ziemniaków i informacji na temat Victorii Sullivan.

Tori wsiadała do starego pickupa. Zamierzała podjechać do Daisy i kupić kilka zestawów obiadowych, dzięki którym przetrwałyby święta. Zanim się zorientowała, zaparkowała pod Zmokłą Kurą.

– Nie oszukujmy się. Muszę się napić – wymamrotała pod nosem.

Potrzebowała jednego drinka na uspokojenie nerwów po rozmowie z Wade’em.

Zatrzasnęła ciężkie drzwi samochodu i weszła do knajpy. Było dość pusto jak na piątkowy wieczór.

Podeszła do baru i usiadła na wysokim stołku. Dobiegły ją męskie śmiechy. Odwróciła się i w ułamku sekundy zmieniła plany. Potrzebowała dwóch drinków. Ten nabzdyczony łajdak siedział przy stoliku i ją obserwował.

Wade Mitchell tutaj? To było małe miasto, ale czy nie powinien teraz siedzieć w domu ze swą rodziną, na której podobno tak bardzo mu zależy? Gdzie tam!

Wolał się napić w towarzystwie kumpli.

Znała z nich tylko Randy'ego Millera, prawnika, który pośredniczył w sprzedaży działki, i szeryfa. Szeryf zasłynął występem w reklamie społecznej nadawanej w lokalnej telewizji, gdzie przestrzegał przed zgubnymi skutkami jazdy na podwójnym gazie.

Wszyscy się na nią gapili. Wade musiał o niej opowiadać. Ironiczne uśmiechy na ich twarzach nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Miała ochotę zniknąć. Nie tylko z baru, ale też z tej miejsciny. Może nawet ze stanu. Jedną z zalet mieszkania w przyczepie jest to, że w każdej chwili można wyjechać. Tak robili jej rodzice.

Tori bała się zamieszkać gdzieś na stałe. Bo dokąd ucieknie, gdy się wszystko zawali?

Z drugiej strony pociągała ją stabilizacja. Starzy przyjaciele, pomocni sąsiedzi. Ludzie, na których mogłaby liczyć. Pragnęła się ustatkować, zapuścić korzenie. Pragnęła domu, w którym wychowa dzieci.

Myślała, że będzie go mieć z Ryanem. I wtedy runął jej świat. A wraz z nim marzenia o rodzinie i o Ryanie. Trudno, jeśli nie z nim, to może z kimś innym zwiąże się na dobre. Miała już dość życia na walizkach.

Cornwall byłoby idealnym miejscem. Ale jeśli chce tu zostać, musi grać ostro. Wyglądało na to, że Wade zamierza ją zmusić do sprzedania ziemi, buntując przeciw niej mieszkańców. Skoro tak z nią pogrywa, ona mu jeszcze pokaże.

- Co podać? - zapytał barman.

- Dżin z tonikiem.

Kusiło ją, by zamówić kilka kolejek tequili. Po takiej dawce nie musiałyby się martwić Wade'em i jego kompanami. Wolała jednak nie tracić samokontroli. Bóg jeden wie, w jakie kłopoty mogłaby się wpakować.

Barman postawił przed nią drinka i solone orzeszki. Tori chwyciła szklanke i pociągnęła spory łyk. Niech ją licho, jeśli to nie był najlepszy drink w jej życiu.

Nie jadła nic od wizyty Wade'a, więc alkohol od razu uderzył jej do głowy.

Zerknęła w stronę mężczyzn. Wade wciąż ją obserwował, ale już nie miał rozbawionej miny. Wpatrywał się w nią z powagą.

Ich spojrzenia się spotkały. Poczwała iskry, które smagały jej skórę jak języki ognia. Gdy dziś rano niechcący dotknął jej dłoni, poczuła to samo. Uczucie niespodziewane. Wszechogarniające. I na wskroś irytujące.

Z rozmyślań wyrwał ją odgłos szklanki uderzającej o blat baru.

- Na koszt najstarszego z synów Edenów. - Barman postawił przed nią drugą kolejkę dżinu.

Zajął jej kilka minut, zanim zrozumiała, że ma na myśli Wade'a.

- Chodzi ci o tego bruneta w zielonej koszuli? Tego z denerwującym uśmiechem?

Barman nachylił się do niej i powiedział:

- Właśnie.

- Myślałam, że się nazywa Mitchell.

- Bo tak się nazywa.

- To dlaczego mówisz, że to syn Edenów.

- Bo jest ich synem. - Wzruszył ramionami.

Tori ściągnęła brwi.

- Powiedz mu, że nie mam ochoty na drinka.

Barman potrząsnął głową.

- On siedzi przy stoliku z burmistrzem, szeryfem, najlepszym prawnikiem w mieście i radnym, który wydał mi licencję na sprzedaż alkoholu. Przykro mi, mała, ale ja w takie sprawy się nie mieszam. Musisz mu to sama powiedzieć.

- W porządku - odparła Tori.

Alkohol dodał jej pewności siebie. Chwyła szklankę, zsunęła się ze stołka i nieco chwiejnym krokiem ruszyła w stronę miejscowych notabli.

Gdy stanęła przy ich stoliku, cała piątka przerwała rozmowę. Patrzyli na nią wyczekująco.

- Zapraszamy, panno Sullivan. - Wade posłał jej uśmiech, który wprowadził ją w podniecenie i jednocześnie złość.

- Przyszłam oddać ci drinka.

- Coś z nim nie tak? - zapytał Wade obojętnie.

- Tak. Został kupiony przez ciebie. - Przysiadła na krawędzi stołu, naprzeciwko Wade'a.

Zapadła niezręczna cisza. Mężczyźni cicho zachichotali, niezdarnie maskując zakłopotanie. Wade nie zwracał na nich uwagi.

- Och, daj spokój - odezwał się, nie odrywając wzroku od Tori. - To drink powitalny. Witamy w Cornwall. Słynie tu z gościnności.

- Mieszkam tu od dwóch miesięcy i przez ten czas odezwało się do mnie tylko

czworo ludzi. Chyba trochę za późno na powitalnego drinka, zwłaszcza od człowieka, który chce mnie stąd wykurzyć.

- Brednie. Możesz mieszkać w naszym mieście, ale nie na tej działce. Randy pomoże ci w zakupie nowej parceli. - Wade przyjacielsko klepnął w plecy najmłodszego z mężczyzn. - Pośredniczył w sprzedaży działki moich rodziców.

- Mojej działki - powiedziała z naciskiem. - A tobie, Wade, w czym pomoże? Znajdzie kruczki, dzięki którym unieważni umowę? Albo znajdzie haki, którymi będziesz mnie szantażował? - zawołała wzburzona.

Wade wzruszył ramionami.

- Niecały świat się kręci wokół ciebie, panno Sullivan. Przyjechałem do mojego rodzinnego miasta. To naturalne, że spotykam się z przyjaciółmi. A jeśli tak się składa, że mają informacje na twój temat, tym lepiej. Lubię być dobrze poinformowany, zwłaszcza gdy stoi przede mną godny przeciwnik.

- Nie schlebiaj mi. Szukaj, ile chcesz, ale i tak nic na mnie nie znajdziesz, bo ja nic złego nie zrobiłam. Nie sprzedam ci tej działki. To moje ostatnie słowo.

Tori zakręciła się na pięcie i już miała odejść, gdy za jej plecami rozległ się teatralny szept sugerujący, że takie spory najłatwiej się załatwia w łóżku.

Miała tego dość. Kątem oka dostrzegła, jak Wade z cynicznym uśmiechem przygląda się jej pośladkom i kiwa głową na znak, że popiera bezczelną sugestię kompana.

- Nie przesłyszałam się? - syknęła. - Posłuchaj mnie, Mitchell. Zawsze dostajesz to, czego chcesz, ale tym razem tak nie będzie. I nie zmienisz tego ani ty, ani twój penis. Nie interesuje mnie ani jedno, ani drugie.

Wade patrzył na nią z zaciekawieniem.

- Po namyśle - uśmiechnęła się słodko, biorąc szklankę do ręki - przyjmę tego drinka, żeby cię trochę orzeźwić.

I szybkim ruchem wylała zawartość szklanki na spodnie Wade'a.

Zerwał się z krzesła, kostki lodu rozsypały się po podłodze. Tori wróciła do baru, nie zwracając uwagi na stłumione chichoty mężczyzn. Zostawiła napiwek barmanowi i ruszyła do wyjścia.

Żałowała, że nie widzi, jak z twarzy Wade'a znika arogancki uśmiech. Gdyby się obejrzała, udowodniłaby, że jej zależy. Za żadne skarby nie dałaby mu tej satysfakcji. Wyszła z baru i ruszyła w stronę parkingu.

Po chwili usłyszała ciężkie przyspieszone kroki.

- Masz jakiś problem? - wykrzyknął tuż za jej plecami.

Odwróciła się i zobaczyła jego urodziwą twarz wykrzywioną złością. Przyszło jej do głowy, że jest najprzystojniejszym facetem pod słońcem.

Irytowało ją, że akurat teraz myśli o takich rzeczach. Zauroczenie nie ułatwia pertraktacji z wrogiem.

- Ja mam problem? - zapytała chłodno. - Zdaje się, że ty chcesz czegoś ode mnie.

- Zawsze w ten sposób rozwiązujesz problemy? - Wskazał na mokrą plamę na spodniach.

Tym razem Tori wzruszyła ramionami.

- Nieźle się bawiłeś moim kosztem, co? Bruderszaft z burmistrzem nie daje ci prawa do zastraszania innych.

Wade zbliżył się do niej, przypierając ją do muru budynku. Oparł na nim ręce po obu stronach jej ciała. Nie mogła mu teraz uciec.

- Nie chciałem cię zastraszyć, panno Sullivan.

Starła się nie patrzeć na jego usta. Kiedyś chciała poznać ich smak. Oczywiście, zanim się na nią wziął i wywalił ją z roboty.

- Co w takim razie? Skorzystasz z rady przyjaciela i mnie uwiedzisz? - zapytała, nie ukrywając sarkazmu. - Skoro jesteś taki dobry w łóżku, wystarczy jeden numererek i zmienię zdanie, co?

Wade pochylił głowę. Chciała, by ją teraz pocałował. Rozkoszowałyby się tym pocałunkiem, a potem go spoliczkowała. Ciężko jej było zebrać myśli. Ich usta dzieliły milimetry. Czuła na skórze jego ciepły oddech.

- Jeszcze nie byłem z kobietą, która proponowałaby mi nieruchomość w zamian za seks, ale moje kochanki zawsze czują potrzebę odwdzięczenia się za rozkosz, jaką im daję.

Podnieciły ją te słowa. Zwalczyła w sobie pokusę, by paść mu w ramiona. Pragnęła poczuć na sobie jego twarde ciało. Od dawna nie myślała w ten sposób o żadnym mężczyźnie. Nie, odkąd rozstała się z Ryanem.

Nie miała do siebie zaufania w relacjach damsko-męskich. A już na pewno nie miała zaufania do Wade'a Mitchella.

Uważał, że można ją manipulować, wykorzystując do tego seks. Inaczej przecież nie zwolniłby jej z pracy. Niech sobie myśli, że ma ją w garści. Niech sobie myśli, że w tym rozdaniu ma nad nią przewagę.

Przycisnęła dłoń do jego torsu i rozchyliła usta, zapraszając go do pocałunku. Nie musiała udawać podniecenia. Po prostu dała się ponieść emocjom. Wyczuła bicie jego serca. Tak samo szybkie jak jej. Ta gra robiła na nim wrażenie.

Oboje więc igrają z ogniem.

- Skąd ta pewność, że cię pragnę? - szepnęła.

Przycisnął ją mocniej do muru. Mimo płaszcza czuła ciepło jego ciała. I zapach. Zapach mężczyzny zmieszany z aromatem jodły.

Wade musnął wargami jej skórę od kącika ust aż po płatek ucha. Kusił ją pieszczotami i jednocześnie drażnił, bo to była tylko namiastka fantazji przewijającej się teraz w jej głowie.

- Pragniesz mnie, wiem - szeptał do jej ucha. Potem spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się ironicznie. - Dobranoc, panno Sullivan.

Patrzyła, jak pewnym krokiem odchodzi i znika za rogiem. Dlaczego tak ją pociągał? Przecież nim gardziła. Jeśli zamierzał ją uwieść i w ten sposób odzyskać ziemię, przynajmniej zapewni jej przyjemność.

Zwłaszcza gdy on przegra ten sparring.

Uśmiechnęła się do siebie.

- Myślisz, że wygrałeś tę rundę, Mitchell? Zabawa dopiero się zaczyna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy tego wieczoru Wade wrócił na farmę, światła w domu były pogaszone, nie licząc kuchni i werandy. Ken i Molly wcześniej kładli się spać i wcześniej wstawali, jak większość farmerów.

Wade zaniósł do kuchni zamówione przez Molly zakupy, po czym wyszedł tylnymi drzwiami i zamknął je na klucz. Poszedł do terenówki, wyjął z bagażnika walizkę i zaniósł ją do baraku.

Molly wiedziała, że syn zanocuje w swoim starym pokoju. Tam mieszkał z braćmi, zanim wyprowadził się z farmy.

W niewielkiej kuchni zostawiła na stole kawałek cytrynowego ciasta i karteczkę, na której skreśliła kilka słów na powitanie syna. Wade przeczytał je i się uśmiechnął. Miło jest wrócić do domu.

W baraku niewiele się zmieniło. W kącie wciąż stała kanapa, na której całował się ze swoją pierwszą dziewczyną, Anną Chissom. Nieśmiała i cicha dziewczyna o kasztanowych włosach zapoczątkowała długą listę rudowłosych dziewcząt, które przewinęły się przez jego życie. Przyznawał w duchu, że ta, którą poznał ostatnio, najbardziej dała mu popalić.

Najchętniej zaciągnąłby ją na tę kanapę i dokończył to, co zaczęli pod barem. Potraktował ją tak, bo chciał jej dopiec i ukarać za ten pomysł z wylaniem drinka. Gdy stał blisko niej, poczuł, że jej pragnie. Podobał mu się lekki rumieniec na jej bladej twarzy, rozchylone usta zapraszające do pocałunku.

On też ją podniecał. Instynkt podpowiadał mu, że ta kobieta ma do niego słabość. Teraz wystarczy ją wykorzystać.

Wade rozparł się wygodnie na kanapie i zerknął na zegarek. Dochodziła dziewiąta trzydzieści. Zazwyczaj kładł się do łóżka dopiero po jedenastej, zwłaszcza w weekendy. Już miał włączyć laptopa, gdy zadzwonił telefon.

To był Brody.

- Jak się masz, bracie!

- Wade... - Głos Brody'ego jak zawsze brzmiał poważnie.

- Nie - przerwał mu Wade, uprzedzając pytanie. - Rozmawiałem z właścicielką działki, ale zaszły pewne komplikacje.

Brody ciężko westchnął.

- Mówiłem, że to nie będzie takie proste, jak ci się wydawało.

- Wspomniałem o komplikacjach, a nie o porażce. Właścicielka na razie nie chce sprzedać ziemi.

- Nawet za podwójną cenę?

- Zaproponowałem pół miliona, ale odmówiła.

Brody zaklął.

- Do licha, dlaczego? Pół miliona to za duża suma, żeby tak łatwo z niej zrezygnować.

- Poniekąd to moja wina.

I trochę tak było. Gdyby inny z braci złożył podobną propozycję, Tori od razu by sprzedała działkę. Ale nie Wade'owi. O nie. Chciała się na nim zemścić za to zwolnienie sprzed lat.

Nie przepuściłaby takiej okazji.

- Co znowu zbroiłeś? - zapytał Brody.

To pytanie padało z jego ust za każdym razem, gdy któryś z braci narzekał, że czeka go kara.

Brody nigdy nie rozrabiał, nigdy nie pakował się w tarapaty. Bał się kary jak ognia. Tę traumę zawdzięczał swojemu biologicznemu ojcu. Brody najlepiej czuł się przed komputerem. W dzieciństwie grał w gry albo wymyślał dla Molly coraz lepsze wersje programu liczącego budżet domowy.

- Nic nie zbroiłem. Dziewczyna po prostu mnie nie lubi. Kiedyś razem pracowaliśmy.

- Spałeś z nią?

Wade prychnął zirytowany sugestią, że to zemsta wzgardzonej kochanki.

- Ale kiedyś czy teraz? - wybuchnął ze złością.

- Jedno i drugie.

- Nigdy z nią nie spałem.

Choć tego akurat bardzo pragnął.

Opuścił wzrok na zasychającą na spodniach plamę i się uśmiechnął. Victoria nie należy do płochliwych. To pewne. Byłoby im dobrze w łóżku. Problem w tym, że skoro ona nie ufała mu na tyle, by dobić z nim targu, na pewno też nie zaufa mu na tyle, żeby zdjąć przed nim ubranie.

Przynajmniej jeszcze nie teraz. Tam, pod barem, widział namiętność w jej bładoniebieskich oczach. Mimo to mu nie uległa. Twarda z niej sztuka.

- Zwolniłem ją z pracy, ale miałem ku temu powody. Tymczasem ona wciąż ma mi to za złe.

- Wiedziałem, że trzeba było wysłać Xandra. Jemu nikt nie odmówi.

Xander był kongresmenem, człowiekiem kulturalnym, czarującym i wygadany. Posiadał wszystkie cechy zawodowego polityka.

Na pewno namówiłby upartą sąsiadkę do sprzedaży działki, gdyby akurat nie był zajęty.

- Xander ma teraz inne sprawy na głowie. Próbuje wyciągnąć kraj z kryzysu. Tylko ja wam zostałem. Poradzę sobie, nie martw się. W końcu ją przekonam. Ale tego nie da się załatwić w jeden dzień.

- Mogę ci jakoś pomóc? Sprawdzę ją. Może coś na nią znaję.

- Nie zaszkodzi. Choć wątpię, żeby ci się udało. Mam wrażenie, że oszustwo, jakiego się dopuściła w mojej firmie, to był jednorazowy przypadek.

- Poszukam. Przynajmniej będę miał poczucie, że coś w tej sprawie robię.

Brody bardzo chciał pomóc, ale niewiele mógł zdziałać siedząc w zamkniętej przed światem siedzibie swojego imperium komputerowego w Bostonie.

Był geniuszem informatycznym, zbudował od podstaw korporację, która konkurowała z Google'em i Facebookiem, ale unikał ludzi. Wyjeżdżał z Bostonu tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc, które spędzał tu, na farmie. Przez resztę roku zamykał się na ostatnim piętrze bostońskiego szklanego biurowca. Towarzystwo zapewniała mu tylko jego sekretarka, Agnes.

Brody przeżył piekło. Gdyby jego biologiczny ojciec kiedykolwiek wyszedł na wolność, Wade osobiście by dopilnował, by ten zwyrodnialec dobrowolnie wrócił za kratki. Bandzior, który oblał twarz własnego dziecka kwasem, nie zasługiwał na to, by cieszyć się błękitem nieba. Zwłaszcza że jego syn nie mógł tego robić.

- Sprawdź jej firmę, ostatnie projekty, zainteresowania. Jeśli się nie mylę i to jest ta działka, kupię ją i zabezpieczę, a wtedy kłopot z głowy. Jak się nie uda, to któregoś razu pojedziemy tam nocą i przekopujemy teren.

- Przekopujemy teren? Nocą?

- Podobno chciałeś pomóc - przypomniał mu Wade półzartem.

- Daj spokój. Przecież nie szukamy zaginionej kapsuły czasu, tylko trupa. Gość gryzie ziemię i każdy z nas maczał w tym palce. Pamiętaj, nikt się nie może dowiedzieć. Musisz odzyskać tę działkę za wszelką cenę. Ta sprawa zniszczy nam opinię, a może nawet nasze firmy. Kto chciałby robić interesy z ludźmi

zamieszanymi w śmierć...

- Przestań! - przerwał mu Wade.

Wolał nie mówić o tym przez telefon.

- Ojciec tego nie wytrzyma, zwłaszcza teraz, po zawale... Nie chcę mieć kolejnej śmierci na sumieniu.

Ani Wade. Nawet gdyby ta wiadomość nie zabiła Kena, Wade nie zniósłby jego zawiedzionego spojrzenia.

Zawsze chciał wszystkich zadowolić. Najpierw nastoletnią matkę, która go porzuciła. Potem zastępczych rodziców, którzy przekazywali go sobie z rąk do rąk jak rozżarzony węgiel. I wreszcie Edenów, którzy jako jedyni potraktowali go jak syna.

Nie mógł rozczarować Molly i Kena.

Piętnaście lat temu zawiódł. Nie zdołał ochronić braci i siostry. Drugi raz nie popełni tego samego błędu.

- Nie martw się, zajmę się tym - obiecał.

- Witamy na farmie Edenów. Z przyjemnością pomożemy ci przygotować wspaniałe święta Bożego Narodzenia!

Molly wyrecytowała powitalną formułkę w chwili, gdy Tori przekroczyła próg sklepu. Molly i Tori poznały się podczas podpisywania umowy sprzedaży działki, ale wtedy nie miały czasu na sąsiedzkie pogawędki.

Tori postanowiła to zmienić. Poza tym skoro Wade zasięgał o niej języka, dlaczego ona nie mogła? Nie ma lepszego źródła niż matka.

- Panna Sullivan! - Molly wyszła z za kontuaru, rumieniąc się z radości.

- Mam na imię Tori.

- A ja Molly, skarbie. Mówmy do siebie po imieniu. W końcu jesteśmy sąsiadkami. - Przytuliła ją, jakby się znały od lat.

Tori się uśmiechnęła. Ta staruszka jest przeurocza. Jak to możliwe, że wychowała takiego cwaniaka jak Wade?

Nic w jej zachowaniu nie wskazywało, że żywi choćby najmniejszą urazę w związku ze sprzedażą działki. Tak samo się zachowywała podczas podpisywania dokumentów. Ken chyba również nie miał nic przeciwko temu. Wyglądał wręcz na zadowolonego.

Wspomniawszy wtedy, że są za starzy na doglądanie prawie trzystuakrowej farmy. Tori odniosła wrażenie, że sprzedaż stromej i skalistej parceli, na której nie da

się hodować jodeł, nie jest dla nich najmniejszą stratą.

Dlaczego więc Wade tym się przejmuje? Przyszło jej do głowy, że rodzice nie wiedzą o zamiarach syna.

W pierwszej chwili miała ochotę o wszystkim Molly opowiedzieć. W końcu nawet bogaci prezesi firm boją się gniewu matki. Póki co postanowiła jednak nie uciekać się do takiej dziecinady.

- Co cię do nas sprowadza? Potrzebujesz choinki? - dopytywała się Molly.

- Och, nie. W mojej przyczepie nie ma miejsca na takie luksusy. Ale jak już postawię dom, wtedy na pewno sprawię sobie prawdziwe drzewko na święta. Teraz wezmę stroik. Rose, kelnerka z U Daisy, wspominała, że robisz przepiękne stroiki.

Molly rozpromieniła się z dumy.

- Rose jest taka kochana. Kiedyś spotykała się z moim Xandrem. Żałuję, że nic z tego nie wyszło.

Kobiety stanęły przed ścianą, na której wisiały stroiki. Tori, choć nie znała się na ozdobach świątecznych, nie zastanawiała się długo.

- Wezmę ten błękitno-srebrny. Jest śliczny.

- To mój ulubiony. Zaczekaj. Zdejmę go z wieszaka.

Molly już miała wyjść na zaplecze po drabinkę, gdy nagle otworzyły się drzwi sklepu.

- Och, Wade! - zawołała na widok syna. - Świetnie, że jesteś. Zdejmij, proszę, ten błękitny stroik.

Tori patrzyła, jak Wade otrzepuje śnieg z butów. Miał na sobie sweter z czerwonego kaszmiru, a pod spodem białą koszulę z kołnierzykiem.

W swetrze wydawał się **jeszcze** bardziej barczysty. Przypomniała sobie, jak wczoraj był tak blisko niej.

Zacisnęła na moment powieki, by zapomnieć o tych żalonych fantazjach.

- Jasne, mamó - odparł, nie podnosząc wzroku.

- Poznaj Tori Sullivan - ciągnęła matka. - To ona kupiła ten kawałek ziemi przy grani.

Na ułamek sekundy ściągnął brwi, ale szybko przybrał obojętną minę. Podszedł do ściany i zdjął niebiesko-srebrny stroik.

- Tori, to mój najstarszy syn, Wade. Pracuje w nieruchomościach w Nowym Jorku. Obracacie się w jednej branży. Tori jest architektem. Projektuje piękny

dom, który stanie na jej działce.

- Bez przesady... - wydukała Tori, unikając wzroku Wade'a.

Kiedy wreszcie spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich obojętność. Najwyraźniej zamierzał udawać, że się nie znają. Postanowiła podjąć jego grę.

- Miło mi cię poznać, Wade. - Wyciągnęła rękę.

- Miło mi, Tori.

Dopiero gdy uścisnął jej dłoń, zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Jego ciepły dotyk ją sparaliżował. Nie mogła się od niego oderwać. Czyżby nie umiała zapanować nad swoim ciałem?

I to z powodu niewinnego uścisku dłoni?

Spojrzała w zielone oczy Wade'a i zrozumiała, że to było coś więcej. On też poczuł iskrę wędrującą między ich ciałami. Poprzedniego wieczoru, gdy ją uwodził pod barem, w pełni kontrolował sytuację.

Tym razem dał się zaskoczyć. Na krótką chwilę zapomniał o złości i skoncentrował się na pożądaniu. Zwalczył w sobie pokusę, żeby tu i teraz wziąć Tori w ramiona.

Cofnęła się gwałtownie. Wade patrzył jej w oczy, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy. Odwrócił od niej wzrok dopiero, gdy usłyszał głos Molly.

- Zapakuję stroik. Masz jakiś hak, na którym mogłabyś go zawiesić?

- Nie - przyznała. - Proszę, wybierz jakiś odpowiedni.

Molly pospieszyła na zaplecze, zostawiając Tori i Wade'a samych.

- Co ty tu robisz? - syknął oskarżycielsko.

Tori złożyła ręce na piersi.

- Zakupy. Nie widać?

W jego spojrzeniu nie było już nic oprócz gniewu.

- Przyszłaś tu, żeby się odegrać za wczorajszy wieczór?

- Niby za co? Twierdziłeś, że to tylko niewinne spotkanie z kumplami.

Spodziewasz się, że przyszłam się poskarżyć twojej mamie?

- Nie - skłamał.

Tori uśmiechnęła się z wyższością. Właśnie poznała jego słaby punkt. Niejeden dorosły mężczyzna potulnieje, gdy na scenę wkracza jego mamusia.

Nawet tak arogancki jak Wade.

- Ja tylko kupuję ozdoby świąteczne. - I parafrazując jego wczorajszą ripostę, dodała: - A jeśli przy okazji twoja matka opowie mi co nieco o tobie, tym lepiej.

Lubię być dobrze poinformowana, zwłaszcza gdy mam do czynienia z godnym przeciwnikiem.

- To żalosne - odparł oschle, zerkając przez ramię, czy nie nadchodzi Molly.

- Domyślam się, że Ken i Molly nie wiedzą, co chcesz mi zrobić?

- Zrobić ci? - powtórzył z niedowierzaniem. - Przecież proponuję ci czterokrotnie zawyżoną sumę za te skały i piach. Ale owszem, dobrze się domyślasz. Nic nie wiedzą o mojej ofercie. I niech tak zostanie. Niepotrzebny im dodatkowy stres.

- Nie rozumiem. Ta ziemia nic dla nich nie znaczy, skąd więc twój upór?

Posłał jej lodowate spojrzenie. Najwyraźniej wkroczyła na grząski grunt.

- Nie muszę ci wyjaśniać, dlaczego ta działka jest dla mnie ważna. Wiedz tylko, że i tak ją odzyskam.

- Spróbuj tylko.

Wade zacisnął pięści. Tori nie wiedziała, czy ma ochotę ją pocałować, czy rzucić w nią stojącą na kontuarze figurką renifera.

Nie mógł zrobić żadnej z tych rzeczy. Nie w obecności Molly. Tori nie miała wątpliwości, że odbije to sobie, gdy tylko będą na osobności. I przyznawała przed sobą, że już nie może się doczekać.

- Wade! - Molly wyszła z zaplecza, przekrzykując płynące z głośników koledy.

Oboje spojrzeli w jej stronę. Patrzyła na nich z zainteresowaniem. Najwyraźniej ich szepty ją zaintrygowały.

Tori miała nadzieję, że Molly nie weźmie ich skrywanej niechęci za zauroczenie.

- Idę! - zawołał, posyłając Tori ostrzegawcze spojrzenie.

Przez chwilę rozmawiał z matką, a potem bez słowa wyszedł ze sklepu.

Tori odetchnęła z ulgą.

- Paczka gotowa - oznajmiła Molly.

- Dziękuję. - Tori podeszła do lady. - Stroik będzie świetnie pasować. Błękit i srebro na tle błyszczącego aluminium to świetna kompozycja.

- Och, na pewno! - ucieszyła się Molly. - Co robisz w święta? Masz tu rodzinę?

Tori potrząsnęła głową.

- Nie. Moi rodzice podróżują. Ostatnio dzwonili z Oregonu. Od lat nie spędzaliśmy razem świąt.

- Masz jakichś braci albo siostry? Wujków? Ciocie?

- Jestem jedynaczką. Moi rodzice tyle razy się przeprowadzali, że przestaliśmy utrzymywać kontakt z dalszą rodziną.

- Aha - powiedziała Molly z namysłem. - Usiądź ze mną przy kominku. Napijemy się grzanego cydru.

- Nie chciałam przeszkadzać.

- Przecież teraz nie ma klientów. Zjawią się dopiero po południu. Chodź! Mam cynamonowe ciasteczka. Jeszcze ciepłe!

Tori nie umiała sobie odmówić takich pyszności, poszła więc za Molly do niewielkiego bufetu, a potem do kominka. Usiadły na bujanych fotelach.

- Przytulnie tu u was. Ta farma jest jak spełnienie dziecięcych marzeń o świątach.

- Dziękuję. Właśnie o to nam chodzi. Rodzinna wyprawa na naszą farmę to nie zwykłe zakupy, ale świąteczna tradycja. Ken i ja zawsze lubiliśmy dzieci. Planowaliśmy mieć co najmniej pięcioro. - Molly wodziła palcami po szklance z grzańcem. - Kiedy się okazało, że to niemożliwe, rozpoczęliśmy adopcję. Wade był naszym pierwszym adoptowanym dzieckiem.

- Aha.

Tori wreszcie zrozumiała słowa barmana. To dlatego Wade nosił inne nazwisko niż jego rodzice.

Kochał Molly tak, jakby była jego biologiczną matką. Może rzeczywiście ta działka była dla niego ważna? Może wcale nie próbował grać na jej emocjach?

- Nie wiedziałam, że Wade jest adoptowany.

- Julianne jest naszą biologiczną córką. Wiele dzieci z pogotowia rodzinnego przewinęło się przez nasz dom, ale Wade, Brody, Xander i Heath stali się częścią naszej rodziny. Dali nam tyle radości. Marzyliśmy, że pewnego dnia jeden z nich przejmie farmę, ale chyba nigdy do tego nie dojdzie. Zawsze ich zachęcaliśmy, żeby realizowali swoje marzenia. Niestety, żaden z nich nie marzył o zawodzie farmera.

Tori ugryzła kawałek ciastka. Mieszanka słodczy przyprawionej cynamonem rozplynęła się w jej ustach.

- Pycha! Molly, tak tu cudownie! Wprawdzie w moim domu nigdy nie było choinki, ale zawsze marzyłam o tym, żeby ją kupić właśnie na takiej bajkowej farmie.

- Nigdy nie miałaś choinki? - zdziwiła się Molly.

- Nie. Ciągłe podróżowałam z rodzicami. Nie chodziłam do szkoły, mama mnie uczyła. Wędrowaliśmy z miasta do miasta. Przyczepa to był nasz dom. W czasie świąt, zamiast choinki, stroiliśmy drzewka w miejscu, w którym akurat parkowaliśmy.

- Świąta w przyczepie? - Molly nie ukrywała zdziwienia. - W Wigilię nie jadałaś pieczonego indyka ani domowego ciasta?

Tori się zaśmiała.

- Nigdy. Moi rodzice są hippisami. Wolą tofu i warzywa. A nawet gdyby mieli ochotę na indyka, nie byłoby gdzie go upiec. A gdy tata zatęsknił za domowym jedzeniem, chodziliśmy do knajpy.

Kiedy chwilę później Tori wspomniała, że nigdy nie odwiedził jej Mikołaj, Molly wyraźnie zbladła.

- W Wigilię przychodzisz do nas na kolację - oznajmiła z naciskiem.

- Och, nie! - zawołała Tori.

Wade pomyśli, że zrobiła to specjalnie. Przy stole będzie próbował zabić ją wzrokiem.

- Nie chciałabym przeszkadzać w waszym spotkaniu.

- Nonsens. Wpadnij do nas koło piątej. Kolacja zaczyna się o szóstej. Ale przyjdź wcześniej. Poznasz resztę rodziny.

- Resztę rodziny? - Tori zastanawiała się, w co się pakuje.

- Będziemy tylko ja, Ken i dzieciaki. Z Bostonu przyjedzie Brody, właściciel firmy komputerowej. Xander jest kongresmenem, przyleci z Waszyngtonu. Heath, mój najmłodszy syn, mieszka na Manhattanie. Prowadzi firmę reklamową. A moja córka, Julianne, przyjedzie z Long Island. Jest rzeźbiarką i ma własną galerię w Hamptons. Już nie mogę się doczekać. Spotykamy się wszyscy tylko dwa razy w roku, dlatego święta to dla nas ważny czas.

Niech to szlag!

Tori pomyślała, że wigilijna kolacja będzie dla niej jak tortury. Zastanawiała się, który z braci wie o planach Wade'a? Będzie miała przeciwko sobie całą czwórkę? Trzech prezesów i kongresmena? Nie była pewna, czy sobie poradzi.

- Bardzo dziękuję, ale już mam plany na ten wieczór.

To nie było kłamstwo. Zaplanowała sobie, że zje kanapki z marmoladą oraz masłem orzechowym i obejrzy stare filmy na DVD.

Molly uniosła brwi.

- Widziałam twoją przyczepę, skarbie. Nie wyobrażam sobie, żeby udało ci się przygotować coś więcej niż kanapki z marmoladą i masłem orzechowym.

Tori się uśmiechnęła.

- Skąd znasz moje plany?

- Rany boskie! - zawołała Molly, zrywając się z fotela. - Przychodzisz do nas w poniedziałek na kolację. Postanowione.

Tori odniosła pustą szklanekę do bufetu. Kusila ją perspektywa prawdziwej wigilijnej kolacji.

Później przyjdzie jej zapłacić za tę przyjemność. Już Wade tego dopilnuje. W końcu teraz wie, po kim jest taki uparty.

- Mam coś przynieść? - zapytała kurtuazyjnie, choć nie umiała sobie wyobrazić, co by to miało być.

Molly z trudem powstrzymała uśmiech.

- Nie trzeba. Po prostu przyjdź. Będziemy na ciebie czekać.

Tori podeszła do kasy i zapłaciła za stroik. Nie miała wątpliwości, że Wade będzie na nią czekał.

Uzbrojony i gotowy do walki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tori stała przed domem Edenów, trzymając pod pachą doniczkę z gwiazdą betlejemską. Onieśmiało ją to miejsce. Było piękne jak z bajki. W rozświetlonych oknach wisiały świąteczne wieńce, kolumny na ganku zdobiły kolorowe światełka.

Ze środka dobiegały śmiechy i gwar rozmów.

To błąd, że tu przyszła. Godzinami krążyła po przyczepie, wymyślając wymówkę, która usprawiedliwiłaby jej nieobecność. Wreszcie zadała sobie pytanie, czy rzeczywiście chce spędzić wigilijny wieczór na oglądaniu czarno-białych filmów i zjadaniu się kanapkami z masłem orzechowym.

Jeśli zrezygnuje z zaproszenia, będzie miała kolejne zmarnowane święta.

Już wystarczą te zeszłoroczne. Miała je spędzić ze swoim chłopakiem, ale Ryan w ostatniej chwili odwołał przyjazd, zostawiając ją z niezapłaconym rachunkiem za wynajęty bungalow.

Potem się dowiedziała, że wcale nie zamierzał przyjeżdżać. I że miał żonę i trójkę dzieci. Spotykał się z Tori, bo odpowiadał mu związek bez zobowiązań, a Tori wcale nie nalegała na stabilizację. Dzwonili do siebie, wysyłali mejle i spędzali razem weekendy. Kiedy wspomniała, że zamierza na stałe zamieszkać w Connecticut, zaledwie kilka godzin jazdy od jego domu w Bostonie, spanikował i zerwał znajomość.

Nie był pierwszym oszustem, który ją boleśnie zawiódł, i pewnie nie ostatnim. Miała słabość do uwodzicielskich drani. Ich wykalkulowane gesty traktowała jako przejaw klasy i kultury, dlatego wszystkie jej dotychczasowe związki kończyły się niedobrze.

Niestety, Wade był jednym z tych czarujących drani. Pragnęła go i jednocześnie chciała się na nim zemścić. Pomyślała, że jedyne wyjście to nie zważać na jego obecność, tylko miło spędzić Wigilię. Nie pozwoli sobą manipulować. Nie pozwoli się wprowadzić w stan złości ani tym bardziej podniecenia.

Pyszna kolacja w towarzystwie wroga i tak będzie lepsza od kanapek spożytych przed telewizorem.

- Będę się dobrze bawić i kropka - powiedziała na głos.

Było tak zimno, że z jej ust wyleciały kłęby pary.

- Świetny pomysł. Ale jak będziesz dalej tak stać na mrozie, to zamarzniesz.

Podskoczyła ze strachu, odwróciła się i zobaczyła stojącego na śniegu mężczyznę.

Niósł drewno na opał. Na oko dobiegał trzydziestki, był wysoki i dobrze zbudowany. Miał krótkie brązowe włosy i rozbrajający uśmiech.

- Ale mnie przestraszyłeś! - Na jego widok odetchnęła z ulgą.

- Przepraszam. Nie chciałem - powiedział, ale szelmowski uśmiech kazał jej myśleć, że jest inaczej. - Zapewne panna Sullivan?

- Tak. Mam na imię Tori. - Przełożyła doniczkę do lewej ręki i podała mu dłoń na powitanie. - A ty jesteś którym z braci?

- Heath.

Zastanowiła się chwilę. Heath wie o jej wizycie. Ciekawe, czy Wade też został uprzedzony?

- Molly mówiła, że przyjdę na kolację?

- Wspominała o tym.

- Wade wie?

- Nie. - W oczach Heatha pojawiły się iskierki radości. - Co by to była za niespodzianka?

Tori nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy minę Wade'a. Najwyraźniej Heath też. Zastanawiała się, dlaczego. Podejrzewała, że to jakiś podstęp.

- Czyżbym wchodziła do siedliska lwów?

Heath wzruszył ramionami.

- To są bardzo wesołe lwy. Pobawią się z tobą, zanim cię zjedzą. Zimno tu, chodźmy do środka. Im szybciej znajdę się w kuchni, tym szybciej dostanę placek.

Nie miała wyjścia. Mimo zapewnień Heatha, że zostanie zjedzona, ruszyła za nim na werandę. Liczyła, że przynajmniej uda jej się spróbować słynnego placeka.

- Zobaczcie, kogo znalazłem! - zawołał Heath, otwierając drzwi.

Ledwie weszła do holu, przyszpiliło ją pięć par oczu. Przytuliła do piersi doniczkę i spróbowała się uśmiechnąć.

Molly oraz młoda, bardzo podobna do niej kobieta nakrywały do stołu. W głębi salonu Ken rozmawiał z jednym z synów, który wydał się Tori znajomy. Kolejny z Edenów siedział przykucnięty przy kominku i przyglądał się jej z pochmurną

miną.

Nigdzie nie dostrzegła Wade'a.

- Dobrze, że jesteś, Tori! - zawołała Molly, okrążając stół, by się z nią przywitać.

- Stała na mrozie pod domem i nie chciała wejść. Coś ty jej o nas naopowiadała, mamó? - zapytał Heath, podchodząc do kominka.

- Cicho już! - Molly upomniała syna. - Co za piękna poinsecja. Dziękuję, ale mówiłam przecież, żebyś nic nie przynosiła. - Wyjęła z rąk Tori doniczkę.

- Myślałam, że chodziło ci o jedzenie - uśmiechnęła się Tori.

- Wesołych świąt, skarbie. - Molly uścisnęła ją na powitanie. - Ken - zwróciła się do męża - przedstaw wszystkim Tori, a ja zajmę się doniczką i sprawdzę, czy indyk jest już gotowy.

- Jasne. - Ken podszedł do Tori i się uśmiechnął. - Panno Sullivan, wesołych świąt!

- Wesołych świąt. Proszę do mnie mówić Tori.

Ken pokiwał głową.

- Podobno poznałaś już Heatha. To najmłodszy z braci. I największy rozrabiaka.

- Wszystko słyszę - dobiegł ich tubalny głos od strony kominka.

- Ma też świetny słuch. A to jest Xander.

- Xander Langston - powiedziała Tori, wyciągając do niego rękę.

Molly wspominała, że jej syn zajmuje się polityką, ale Tori dopiero teraz się zorientowała, że chodzi o znanego polityka z pierwszych stron gazet.

Xander posłał jej wystudiowany uśmiech.

- Witamy w naszych skromnych progach. Jak rozumiem, słyszałaś o mnie. Zarejestrowałaś się w naszym stanie jako wyborca? - Mrugnął do niej na znak, że żartuje.

- Jeszcze nie. Mój adres to skrytka pocztowa w Filadelfii, ale wkrótce mam zamiar to zmienić.

- Liczymy na to. Oby czas spędzony z moją rodziną nie wpłynął negatywnie na twoje wybory polityczne.

- Skończ z tą kampanią, Xander. - Podeszła do nich młoda kobieta i lekko trąciła brata łokciem. - Przepraszam za niego. Ma kłopoty z oddzieleniem pracy od życia rodzinnego. Jestem Julianne.

- To moja córeczka. - W oczach Kena błysnęła radość. - Najbardziej utalentowana artystka na świecie.

- Tato! - skarciła go Julianne. Mówiła z taką samą manierą jak Molly. - Cieszę się, że przyjęłaś zaproszenie. Przyda nam się tu więcej estrogenu.

Tori uścisnęła jej rękę. Julianne była piękną kobietą. Wyglądała jak młodsza wersja Molly. Przynajmniej Tori tak sobie wyobrażała Molly w młodości. Długie blond włosy, zielone oczy i zniewalający uśmiech.

- Brody, odłóż drewno i chodź się przywitać z naszym gościem.

Ostatni z braci niechętnie ruszył w ich stronę. Szedł jak na ścięcie. Tori pomyślała od razu, że jako jedyny z rodzeństwa został wtajemniczony w plany Wade'a. Wprawdzie Wade wspominał, że wszystkie dzieci chcą odzyskać parcelę, ale reszta traktowała ją jak zwykłego gościa.

Stanął na środku salonu i wtedy dopiero zobaczyła jego twarz. Zaskoczona zacisnęła usta. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała mu sprawić przykrości. Lewą stronę jego twarzy pokrywały blizny. Skóra zwijała się i marszczyła, tworząc oszpecającą maskę.

Chcąc przerwać niezręczne milczenie, szybko podała mu rękę na powitanie.

- Miło cię poznać, Brody.

- Miło mi - mruknął, potrząsając jej dłoń.

Wykrzywił kąciki ust. Druga strona twarzy była wolna od blizn. Tori dostrzegła jego regularne rysy. Miał piękne ciemnoniebieskie oczy i długie gęste rzęsy. Gdyby nie tragedia, byłby przystojnym mężczyzną.

Przez kilka długich sekund patrzył na nią z rezerwą, ale wreszcie uśmiech rozjaśnił ciemne szafirowe źrenice.

Julianne rozejrzała się po salonie.

- Gdzie Wade?

- Poszedł do auta Brody'ego po prezenty! Dlaczego dałem się w to wrobić? Co wy tu...

Wade przystanął przed choinką, dźwigając stos pudełek owiniętych w ozdobny papier, i wbił zaskoczone spojrzenie w Tori. Popatrzył na ojca i przełknął słowa, jakie cisnęły mu się na usta.

- Wade, poznałeś już naszą nową sąsiadkę? - Ken nie zwracał uwagi na zdenerwowaną minę syna.

- Owszem.

Wade położył prezenty pod choinką i otrzepał ręce. Wziął głęboki oddech i rzucił braciom porozumiewawcze spojrzenie.

- Kilka dni temu matka nas przedstawiła w sklepie. Nie miałem pojęcia, że przychodzisz na kolację - dodał chłodno.

Tori uniosła wysoko głowę i się uśmiechnęła. Jej obecność wyprowadziła go z równowagi. Miała więc nad nim przewagę.

- Molly nie chciała, żebym sama spędzała święta. Nalegała, żebym przyszła. Jest bardzo miła.

- I uparta - dodał Heath.

- Cieszę się, że przyjęłaś zaproszenie. - Ken oparł rękę na ramieniu Tori. - Kolacja wkrótce będzie gotowa.

Wszyscy się rozeszli. Julianne i Ken udali się do kuchni. Brody i Heath podeszli do kominka, a Xander, usłyszawszy o prezentach w bagażniku samochodu, wymknął się z domu tylnymi drzwiami.

Tori i Wade zostali sami w holu.

Wade zerknął przez ramię, by się upewnić, że nikogo nie ma w pobliżu.

- Odwieszę twój płaszcz. - Jego głos brzmiał formalnie, jak w sobotę w sklepie u Molly.

Tori włożyła rękawiczki do kieszeni i podała mu palto. Wade zawiesił je na wieszaku w garderobie, potem nachylił się do niej i syknął, czerwony ze złości:

- Co tu, do licha, robisz?

- Przyszłam świętować Wigilię - wypaliła Tori. - Twoja mama mnie zaprosiła. Nie mogłam odmówić.

Wade wciąż był zirytowany, ale czerwone plamy, które wystąpiły mu na szyi, powoli zniknęły. Wiedział, że z Molly Eden nie da się dyskutować.

- Mogłaś powiedzieć, że złapałaś grypę.

Tori skrzyżowała ręce na piersi.

- Przecież są święta. Masz do mnie pretensje, że wolę odwiedzić sąsiadów, niż sama siedzieć w przyczepie? Zaprosiła mnie i ja się zgodziłam. Prosta sprawa. Ale możesz sobie myśleć, że przywiodły mnie tu nieczne plany. Zresztą, może to prawda? Nie pozostaje ci nic innego, jak się uśmiechać i delektować indykiem. Chyba że wolisz zrobić scenę i zepsuć matce przyjęcie?

Wade energicznym ruchem zamknął drzwi garderoby. Był wściekły.

- Mówiłem, że rodzina jest dla mnie najważniejsza i dlatego jestem gotów

zapłacić za twoją działkę cztery razy więcej. Dla dobra rodziny. Teraz jesteś naszym gościem, chcę jednak, żebyś wiedziała, że nie pozwolę ci bawić się niczym kosztem.

- W przeciwieństwie do ciebie nie manipuluję ludźmi, Wade. Nie skrzywdzę twojej rodziny.

- Obyś się nie myliła.

- Bo co? - rzuciła wyzywająco.

Wade już miał odpowiedzieć, gdy jego wzrok powędrował gdzieś ponad jej ramieniem. W jednej sekundzie jego twarz złagodniała i Tori usłyszała rozbawiony głos Heatha.

- Hej, stoicie pod jemiolą!

- Pod jemiolą? - Molly wybiegła z kuchni.

Wade i Tori z przerażeniem spojrzeli w górę, a potem na siebie. Z sufitu zwisało kilka zielonych gałązek przewiązanych czerwoną wstążką.

Wade zaklął w duchu. Co za pomysł wieszać w domu jemiolę? W ich rodzinie nigdy się tego nie robiło. Od razu pojawił się przypadek. Matka zaprosiła Tori na kolację, a potem zawiesiła jemiolę. Pewnie coś knuła. Miała pięcioro dzieci w wieku około trzydziestu lat i żadnych widoków na wnuki. Wbiła sobie do głowy, że Tori przypadnie do gustu któremuś z braci. Może nawet jemu?

Co za szaleństwo!

Do holu zbiegła się cała rodzina. Nikt nie chciał stracić zbliżającego się widowiska.

- Mamo - powiedział Wade z wyrzutem - po co zawiesiłaś to zielsko? To głupie.

- Przecież to tradycja - upierała się Molly. - Po raz pierwszy zawiesiłam jemiolę, więc lepiej się przyłóżcie.

Wade ciężko westchnął i spojrzał na Tori.

Wyglądała na bardziej przerażoną niż on. Zaczerwieniła się. Nie wiedział, czy z powodu wcześniejszej sprzeczki, czy czekającego ich pocałunku. Jeszcze przed chwilą się kłócili, a teraz mieliby się całować? Wprawdzie przez ostatnie dni o niczym innym nie marzył, ale na pewno nie zamierzał tego robić na oczach całej rodziny.

- Jeśli nie chcesz, to cię wyęcę - zaproponował Heath.

- Daj spokój! - Julianne przywołała go do porządku.

Wade zmarszczył brwi. Nie pozwoliliby bratu zbliżyć się do Tori, a już na pewno nie całować pod jemiolą. Dałby mu w zęby od razu, gdyby tamten tylko spróbował. Zaskoczyła go własna reakcja na propozycję brata, ale wolał o tym teraz nie myśleć.

- Szybko. Miejmy to już za sobą - ponaglała Tori.

Zirytowały go te słowa. Wprawdzie zgadzał się z nią, że najlepiej będzie po prostu dać jej zwykłego buziaka, ale nie podobało mu się jej podejście. Nigdy żadna kobieta w ten sposób go nie traktowała. Miał ochotę dać jej nauczkę i pocałować ją tak, by zabrakło jej tchu.

Na to jednak nie mógł sobie pozwolić. Za duże ryzyko. Brody zaczęłyby się zamartwiać, a Molly knuć coraz poważniejsze intrygi. Musiał po prostu pocałować Tori i zakończyć sprawę.

- No całuj ją! - ponaglił ktoś.

Tori wyraźnie się denerwowała. Wade podszedł do niej i przyłożył usta do jej warg. Zamierzał lekko ją musnąć, ale kiedy jej dotknął, ogarnęło go takie samo uczucie jak wtedy w sklepie, gdy uściśnął jej dłoń. Choć było to zupełnie niewinne zbliżenie, niemal zagotowała się w nim krew. Nie był w stanie wypuścić jej ręki.

Tak samo teraz.

Jej usta były miękkie i bardziej zachęcające, niż się spodziewał. Nie zaciskała ich z niechęcią, ale zbliżyła się do niego tak, jakby pragnęła dać mu więcej. Ten drobny gest mu wystarczył. Zamknął oczy i pocałował ją, bezwiednie głaszcząc jej szyję.

Ogarnęło go podniecenie. Nie mógł się od niej oderwać, choć rozum podpowiadał, że czas skończyć to przedstawienie. Zapamiętał, że ona też nie zrobiła nic, by przerwać pocałunek. Jakaś siła pchała ich do siebie.

Ocknęli się dopiero, gdy rozległ się głośny gwizd podziwu. Gwałtownie oderwali się od siebie.

Wade był zaskoczony tym, co się wydarzyło. Tori ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

Kątem oka dostrzegł, że cała rodzina im się przygląda. Brody nie ukrywał złości, Heath patrzył na nich rozbawiony, a matka uśmiechała się z satysfakcją.

- Czas pokroić indyka. - Ken przerwał niezręczne milczenie. - Przygotujcie sobie drinki.

Wszyscy się rozeszli, zostawiając Wade'a i Tori samych. Spojrzał w jej oczy i naraz poczuł ucisk w piersi. Pił go kołnierzyk koszuli, którą włożył pod sweter. Zrobiło mu się gorąco, mimo że stali daleko od kominka.

Może to nie ciepło kominka tak go rozpałiło? Może to jej usta, wilgotne i lekko rozchylone, oraz te błękitne tęczęwki, które teraz wyraźnie pociemniały, i blade policzki, zaróżowione od pocałunku. Była piękna.

- Co to miało być? - zapytała Tori.

Jej głos zabrzmiał nieco łagodniej niż zwykle.

- Pocałunek - odpowiedział obojętnie.

Wolał, by nie wiedziała, jakie na nim zrobiła wrażenie. Od razu wykorzystałaby to przeciw niemu.

- Pójdę umyć ręce przed kolacją. - Westchnęła zawiedziona.

Wade wskazał drzwi pod schodami.

Nie odrywał od niej oczu. Sweterek podkreślał jej kształty, ale jego wzrok przykuwała grafitowa spódnica i wysokie do kolan skórzane boty. Szła w stronę łazienki, lekko kołysząc biodrami. Z każdym krokiem w rozcięciu spódnicy ukazywały się jej uda. Żałował, że łazienka jest tak blisko...

Gdy zamknęła drzwi, stanął przed nim Brody. Patrzył na Wade'a, marszcząc brwi.

- Masz. - Podał mu szklankę grzanego cydru. - Nie przyniosłem ci whisky. Doszedłem do wniosku, że nawet bez alkoholu kompletnie straciłeś głowę.

Wade zmierzył wzrokiem brata i wyjął z jego ręki szklankę.

- Nie panikuj. To część mojego planu - skłamał. - Muszę ją trochę zmiękczyć. Jak coś na nią znajdziesz, wezmę ją w obroty.

Podszedł do nich Heath.

- Wade, myślałem, że masz kupić ziemię Tori, a nie badać jej migdałki.

- Wyluzujcie obaj. Wiem, co robię. Brody, nie patrz na nią tak, jakbyś chciał ją zabić. Niech się poczuje jak u siebie. To uspi jej czujność i łatwiej będzie mi ją podejść. Podobno chciałeś pomóc. Masz okazję.

- Wiem - westchnął Brody. - Szkoda, że matka mnie nie uprzedziła. Wie przecież, że nie lubię takich niespodzianek.

Wade pokiwał głową.

- Ani ja.

Brody nie cierpiał zawierać nowych znajomości. Nienawidził tego bolesnego

rytuału, który się powtarzał za każdym razem, gdy kogoś poznawał.

- Jak sobie poradziła?

- Nieźle. Przynajmniej nie uciekła z krzykiem. Wolałbym jednak, żeby nie siedziała naprzeciwko mnie przy stole. Straciłaby apetyt.

- Przestań. Na czas świąt odpuść sobie samobiczowanie. Chcesz, żeby siedziała naprzeciwko mnie?

- Hm - zastanawiał się Brody. - Będzie cię kopać pod stołem. Niech usiądzie naprzeciw Xandra albo Heatha.

- Kolacja gotowa! - zawołała Molly. - Chodźcie!

Otworzyły się drzwi łazienki i wyszła z niej Tori. Uśmiechnęła się sztucznie, zacisnęła pięści i ruszyła do salonu. Pocałunek wytrącił ją z równowagi.

Wade zauważył to i uznał, że obrał słuszną taktykę. Będzie wobec niej uprzejmy i szarmancki. Może go polubi? I jego rodzinę? Może zrozumie, że ta ziemia jest dla niego ważna.

- Siadaj, Wade - powiedziała Julianne, wskazując miejsce po drugiej stronie stołu.

Uśmiechnęła się do niego z przekąsem, bo między nim a Brodym przygotowała miejsce dla Tori. Posadziła ją na prawo od Brody'ego, tak by widziała zdrową stronę jego twarzy. Reszta rodziny zajęła wyznaczone miejsca.

Zgodnie z tradycją wszyscy wstali i chwycili się za ręce, żeby wysłuchać błogosławieństwa. Wade ścisnął dłoń Tori, starając się skupić na słowach ojca.

- To dla nas wielka radość, że znów możemy być razem - zaczął Ken. - To był ciężki rok, ale na pewno nie najgorszy w życiu naszej rodziny. Mamy dusze wojowników i nie poddajemy się bez walki, dlatego zostaliśmy wynagrodzeni za naszą wytrwałość i przedsiębiorczość. Życzę wam szczęścia i pomyślności w nowym roku. Mam nadzieję, że się spotkamy przy tym stole za rok w zdrowiu i miłości.

Wade poczuł ucisk w gardle, gdy Tori ścisnęła jego dłoń. A więc coś pojęła. Przynajmniej rozumiała jego rodzinę. Nigdy nie pojmie, co się stało. Nikt by nie pojął. Nikt, kto nie strzeże tej ponurej tajemnicy.

- A więc wesołych świąt i smacznego - dodał Ken z uśmiechem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tori nie żałowała, że została na kolacji. W toalecie kusiło ją, by wspiąć się na parapet i uciec przez okienko. Dzięki Bogu powstrzymały ją resztki rozsądku i głód.

Stresowało ją to spotkanie. Nigdy nie była na tradycyjnej kolacji wigilijnej, takiej z indykiem opiekany w prawdziwym piecu, a nie na węglowym brykiecie. Dziś oprócz indyka zjadła chleb zapiekany z kasztanami polany sosem z pieczeni, ostrygi, marchewki w glazurze z syropu klonowego i ciepłe drożdżowe bułeczki. Oraz deser. Dobry Boże! Placek z dyni aż się rozpląwał w ustach.

Wszyscy byli dla niej mili, nawet Wade. Trochę się przekomarzali, trochę żartowali i wspominali stare czasy. Tori wyobrażała sobie, że tak właśnie wyglądają rodzinne spotkania. Marzyła, że gdy wyjdzie za męża, będzie miała dzieci. Czwórkę. Albo piątkę, jak Edenowie.

Mimo że nie ułożyło jej się z Ryanem, nie rezygnowała z marzeń o dużej rodzinie.

Siedziała przy stole, zaledwie kilka centymetrów od Wade'a. Ciągłe niby niechcący się dotykali. Najpierw, gdy podczas błogosławieństwa musieli się trzymać za ręce. Potem, gdy podawali sobie półmiski z jedzeniem. Raz po raz zupełnie mimochodem ich palce się stykały, a ramiona ocierały. Niewinny dotyk wyzwał w niej erupcję emocji, które podsycało wspomnienie pocałunku pod jemiolą.

Ten pocałunek uszkodził pancierz, jaki sobie zbudowała, szykując się na starcie z Wade'em. Siedziała teraz obok niego i zastanawiała się, czy on zdaje sobie sprawę z jej słabości. Podczas pierwszego spotkania dał jej do zrozumienia, że zrobi wszystko, by zmienić jej zdanie. Był gotów ją uwieść.

Zerknęła na niego. Wprawdzie słuchał, co mówi Heath, ale jego wzrok wciąż uciekał w jej stronę. Tym razem w jego zielonych oczach nie było ani złości, ani pogardy, tylko pożądanie. Jakby wzrokiem wyzywał ją, by znów stanęła pod jemiolą.

A jednak miała rację. To nie był zwykły pocałunek.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała na Brody'ego. Niespokojnie przesunął się na

krześle. Zgadywała, że w jej obecności czuł się jak na torturach. Wszyscy siedzieli zrelaksowani i swobodnie gawędzili, tylko Brody milczał.

- Otworzymy dziś prezenty? - zapytała Julianne, zbierając talerze.

- Znasz zasady - ucięła Molly. - Tylko Tori dostanie dziś prezent.

Tori wstała, by sprzątnąć naczynia ze stołu.

- Co takiego? - zapytała, słysząc swoje imię.

- Dlaczego tylko Tori? - narzekał Heath. - Od osiemnastu lat nikomu nie pozwoliłaś wcześniej otworzyć prezentu.

- Przestań marudzić, Heath - odezwał się Ken. - Tori dostaje prezent, bo rano jej tu nie będzie.

- Dziękuję. Wystarczy tego dobrego. Już sama Wigilia była dla mnie wielką niespodzianką. Na tym poprzestańmy.

- Za późno. Jak nie przyjmiesz prezentu, zmarnuje się - oznajmiła Molly, po czym zakręciła się na pięcie i pobiegła do kuchni.

Przez kilka następnych minut wrzało jak w ulu. Każdy z domowników miał swoje zadanie. I to nie tylko kobiety. Wade i Brody zakasali rękawy i myli, a potem suszyli patelnie. Ken przyniósł resztę talerzy ze stołu, a Julianne wkładała je do zmywarki. Xander przekładał resztki jedzenia do plastikowych pojemników. Heath pozbierał śmieci do worka i wyniósł je do śmietnika. Molly doglądała wszystkiego niczym generał.

Tori została wypędzona z kuchni, poszła więc się ogrzać przy kominku. Usiadła w miękkim fotelu i rozejrzała się po salonie. Było tu pięknie i przytulnie. Tak sobie wyobrażała prawdziwy dom. Był jak spełnienie jej dziecięcych marzeń.

Z zadumy wyrwał ją odgłos zbliżających się kroków. Edenowie w ciągu dziesięciu minut uporali się ze sprzątaniami. Rozsiedli się w salonie, każdy ze szklaneczką ciepłego cydru. Wade przyniósł dwie, podał jej jedną i usiadł na pufie obok.

Przyjęła ją z wahaniem.

- Dosypałeś czegoś do środka? - zapytała szeptem.

Uśmiechnął się dwuznacznie.

- Nie. To tylko cydr.

Pociągnęła spory łyk. Napój był ciepły, mocno karmelowy i przyprawiony cynamonem. Smakował tak, jak powinien smakować świąteczny grzaniec, przyrządzony wyłącznie z naturalnych składników.

- Ken, przynieś ze sklepu prezent dla Tori - poprosiła Molly.

- Ja to zrobię. - Wade poderwał się z miejsca i uprzedził ojca.

Tori czekała w napięciu.

Wade wrócił kilka minut później i wręczył jej prawdziwą choinkę w doniczce. Drzewko miało prawie pół metra wysokości i było udekorowane ozdobami z ziaren i prażonej kukurydzy oraz girlandami z żurawiny. Idealnie pasowało do jej przyczepy.

- To dla mnie? - zapytała Tori. Pożałowała, że przyniosła w prezencie zwykłą poinsecję.

- Oczywiście. - Molly promieniała z zachwytu. - Inni dostaliby dużo większą choinkę.

- Mama wspominała, że nigdy nie miałaś choinki - wyjaśnił Wade. - Wszyscy byliśmy poruszeni. Przecież dla Edenów święta bez choinki to nie święta. Kiedy się ociepli, przesadź ją do ogródka. Ptaki wydziobią ozdoby i będziesz miała ją z głowy.

Tori nie kryła wzruszenia. Ci ludzie ledwie ją znali, a jednak wybrali prezent, o jakim marzyła.

Nie wiedziała, jak im dziękować. W milczeniu podziwiała drzewko, delikatnie dotykając igiełek.

- Jest piękna - wykrztusiła wreszcie. - Dziękuję wam. Za choinkę. Za kolację. Nie mogły mi się przytrafić lepsze święta.

Wade się uśmiechnął. Nie było w jego oczach złości, jakby na czas świąt zapomniał o dzielącym ich konflikcie. Teraz wydał jej się jeszcze bardziej przystojny. Usiadł obok niej i pociągnął łyk cydru. Był tak blisko. Jej serce zabiło jak szalone. Była pewna, że zaraz ktoś usłyszy ten łomot. Na szczęście Julianne zaczęła grać kolędy na pianinie.

- Jeśli będziesz chciała wyjść wcześniej, nie krępuj się - zaproponował Wade.

Tori spojrzała na niego z wyrzutem. Sądziła, że chwilowo zakopali topór wojenny.

- Chcesz się mnie pozbyć?

- Ależ skąd. - Pochylił się do niej. - Ale znasz już moją rodzinę. Jest bardzo tradycyjna. Kiedy Julianne skończy grać kolędy, siadamy przed telewizorem i oglądamy „Grinch: Świąt nie będzie” na starej taśmie VHS. A na dobranoc Ken poczyta nam świąteczne bajeczki.

Tori się roześmiała. Oczami wyobraźni widziała kilku prezesów korporacji, jak z rozdziawionymi buziami oglądają film dla dzieci.

- Uroczo. Wkładacie też śpioszki?

- Na szczęście nie szyją ich w moim rozmiarze. Kiedy byliśmy dziećmi, mieliśmy sporo zabawy w święta. Teraz jesteśmy dorośli i wieje smutkiem, bo nie ma wnuków, którym przekazalibyśmy rodzinną tradycję.

- W takim razie już pójdę - oświadczyła, gdy wybrzmiały ostatnie takty kolędy.

- Odprowadzę cię. Pomogę ci zanieść choinkę do samochodu. Mama na pewno przygotowała dla ciebie trochę jedzenia.

Tori wstała i odniosła kubek do kuchni. Molly ruszyła za nią. Wade miał rację. Molly zapakowała do pojemników wigilijne potrawy, zapas na kilka dni.

Wyciskała gościa na pożegnanie i podziękowała za wizytę. Tori wyjęła płaszcz z garderoby, tym razem uważając, żeby znów nie stanąć pod jemiolą. Pożegnała się ze wszystkimi i wyszła w towarzystwie Wade'a.

W milczeniu doszli do pickupa. Otworzyła przednie drzwi i położyła pojemniki z jedzeniem na podłodze. Wade postawił na tylnej kanapie doniczkę z choinką, a Tori zabezpieczyła ją pasami.

- Powinno trzymać - powiedziała.

Zdjęła płaszcz, wrzuciła go na przednie siedzenie i zatrzasnęła drzwi.

Wade stał, opierając się plecami o jej samochód. Zaskoczył ją. Spodziewała się, że już wrócił do domu, bo przecież nawet nie włożył płaszcza, on tymczasem czekał na nią. Jego zielone oczy zupełnie pociemniały. Patrzył na nią tak intensywnie, że przeszły jej ciarki po plecach.

- Nie było tak źle, co? - rzuciła nieco zaczepnie.

- Dobrze się bawiłem. Mam nadzieję, że ty też. Wszyscy cię polubili.

- Ja też dobrze się bawiłam. Masz wspaniałą rodzinę.

- Wiem. I zrobię wszystko, żeby ją chronić.

Zapadło niezręczne milczenie. Liczyła, że przynajmniej dziś nie będą wracać do tego tematu.

- Wiem, że traktujesz mnie jak gbura, który chce ci odebrać twoją własność - ciągnął. - Prawda jest taka, że bez pomocy prawników i uciekania się do wrednych podstępów, które sprawią przykrość moim rodzicom i zszargają ich dobre imię, nie odzyskam tej ziemi. Nie mogę cię zmusić, żebyś ją sprzedała, ale mam nadzieję, że po tej kolacji zrozumiesz, kim jestem i że rodzina jest dla mnie

wszystkim. Teraz wiesz, że ani przez chwilę cię nie okłamywałem.

Objął ją delikatnie. Nie umiała mu się oprzeć i wtuliła się w jego ramiona.

- Uwierz mi, Tori.

Westchnęła wyraźnie rozczarowana.

- Wade, co za różnica, czy ci wierzę, czy nie? Potrzebujesz mojej ziemi, a ja nie chcę ci jej sprzedać. Sprawa jest prosta.

- Nic nie jest proste. Doświadczenie nauczyło mnie, że z każdym można się dogadać. Każdy ma jakąś słabość. Dla wielu to pieniądze, choć nie dla ciebie. Gdyby tak było, dobilibyśmy targu już podczas pierwszego spotkania. Nie zamierzałem zapraszać cię na Wigilię, ale może z tej wizyty wyniknie coś dobrego. Może twoja słabość to rodzina? Może ta wizyta pomoże ci zrozumieć mój punkt widzenia? Nie chcę być wredny. Podobasz mi się, Tori. Jesteś odważna i piękna. Zwłaszcza gdy nie celujesz do mnie z broni.

Patrzyła na niego, lekko rozchylając usta.

- Chcesz mnie kupić tanimi komplementami. - Wyrwała się z jego uścisku.

- Nie okłamuję cię. Chcę twojej ziemi, ale też chcę ciebie. I chcę, żebyś mnie polubiła. Chcę cię zaprosić na kolację. Na romantyczną kolację we dwoje bez wścibskich spojrzeń śledzących każdy nasz ruch. Chcę, żeby ta sprawa skończyła się dobrze dla wszystkich. Żeby każde z nas dostało to, czego pragnie.

- Skąd wiesz, czego pragnę?

Wade spojrzał jej w oczy. Widział w nich niepewność. Wyczuwał ją w każdym jej geście.

Pragnęła go i gardziła nim. Balansowała między tymi skrajnymi uczuciami. W tej rozgrywce zdecydował się postawić na seks. Podszedł do niej blisko i odgarnął rudy kosmyk włosów opadający na jej oczy. Gdy musnął palcami jej policzki, Tori westchnęła z rozkoszy.

- Powiedz mi, czego pragniesz? - szeptał wprost do jej ucha.

Nie cofnęła się.

- Pragnę... - Głos jej drżał. Nie umiała znaleźć odpowiednich słów. - Nie sądziłam, że upadniesz tak nisko. Podrywasz mnie, żeby odzyskać działkę. Nawet nie masz u mnie szans.

Uwiedzie ją w końcu, choć to będzie trudniejsze, niż zakładał.

- Wątpisz w mój urok? - Przytulił ją do siebie mocniej.

- Może ty wątpisz, że się oprę twojemu urokowi. Powiedz, o co chodziło z tym pocałunkiem?

To dobre pytanie. O co chodziło z tym pocałunkiem? Tori była ostatnią kobietą, w której chciałby się zadurzyć, ale nie mógł zakwestionować swoich uczuć. Nie umiał ich ukryć. Irytowała go własna słabość.

- Mówiłem już: dążę do takiego rozwiązania, w którym wszyscy wygrywają.

- Nie sprzedam ci mojej ziemi, Wade. Jeżeli po to właśnie był ten cały cyrk z Wigilią, zabierz z powrotem drzewko i wracaj do domu.

- Szczerze mówiąc, wcale tak nie było. Nie po to zostałam tu zaproszona - odpowiedział.

Wpatrywał się w jej usta jak zahipnotyzowany. Nie kłamał, gdy mówił, że chce, by go polubiła, że chce ją zaprosić na kolację. Gdy się z nią kłócił, gotował się ze złości i podniecenia. Lubił wyzwania, a ta kobieta była dla niego wyzwaniem.

Do tej pory sądził, że dla dobra sprawy musi powstrzymać pożądanie, ale pocałunek pod jemiołą zmienił wszystko. Uznał, że lepiej będzie dać upust uczuciom. Od kilku dni wracał do swojego pokoju w baraku samotny i zły, rozmyślając o Tori.

Miał tego dość. A dziś jeszcze miał dzielić pokój z Brodym i słuchać jego narzekań.

Najlepiej by było, gdyby Tori sprzedała mu ziemię, a sobie kupiłaby nową działkę. Wtedy nie musiałby się uciekać do roli łajdaka. Przy okazji miałby ją w swoim łóżku. Przynajmniej na jakiś czas.

- Tu chodzi nie tylko o ziemię, ale też o chemię między nami. - Wade chwycił ją za podbródek i spojrzał w twarz. Nawet w butach na obcasach musiała zadzierać głowę, by zająrzeć mu w oczy. - Nie tylko ja ją czuję, prawda?

Tori delikatnie potrząsnęła głową.

- Ja też - szepnęła.

Przyłgnęła do niego całym ciałem. Poczuł zapach jej perfum, oszałamiającą mieszankę kwiatów i piżma. Zapragnął jej dotykać w sposób, w jaki wcześniej, tam pod jemiołą, nie mógł, skrępowany obecnością widzów.

Wpił się chciwie ustami w jej wargi, obejmując rękami jej twarz. Poczuł, jak Tori przyciska dłonie do jego torsu, ale nie po to, by go odepchnąć, tylko chłonąc jego ciepło. Mruknął z rozkoszy, gdy poczuł jej język. Przeszył go dreszcz ponagląjący, by sięgnąć po więcej, choć na to nie mógł sobie teraz pozwolić.

Jego ręce powędrowały do jej talii. Przycisnął ją do siebie, rozkoszując się jej krągłym ciałem.

Wcisnął ją w zimną maskę samochodu i całował namiętnie szyję. Stłumiła okrzyk, ale nie próbowała mu się oprzeć. Podniecała ją jego niecierpliwość. Zarzuciła mu ramiona na szyję i jedną nogę założyła na jego biodra, przyciągając go do siebie z całej siły.

Wyraźnie czuła jego pulsowanie w dole brzucha. Było prawie tak samo nieznośne jak nieprzyjemny chłód jego nieosłoniętej skóry, jak jej twarde od zimna i podniecenia sutki ocierające się o jego ubranie. Gorące pocałunki rozpalały ich zmarznięte w kilkustopniowym mrozie ciała.

Niechętnie wypuścił ją z objęć. Wciągnął lodowate powietrze głęboko do płuc, by zgasić podniecenie. Nie mógł w takim stanie wrócić do domu. Nagle chwycił ją w ramiona i odsunął od zimnej karoserii auta.

- Przepraszam - wymamrotał. - Jesteś bez płaszcza. Pewnie zamarzłaś. Nie pomyślałem o tym.

- Wręcz przeciwnie. - Jej usta nabrzmiały, a policzki się zaróżowiły. - Wciąż mi dziwnie gorąco. - Uśmiechnęła się zalotnie. - Ty też nie masz płaszcza. Lepiej wracaj do domu, bo się przeziębisz i resztę świąt spędzisz w łóżku zamiast z rodziną. No i się spóźnisz na Grinczów.

Wade potrząsnął głową.

- Na pewno na mnie zaczekają. - Musiał jej powiedzieć coś jeszcze, nie umiał zatrzymać tego dla siebie. - Chcę, żebyś wiedziała, że to nie ma nic wspólnego z twoją działką.

Tori stanęła na palcach i pocałowała go na pożegnanie.

- Wiem - szepnęła.

Wsunął ręce do kieszeni, by jej znów nie dotykać.

- Dobrze, że tym razem obyło się bez widowni.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i pobiegła do drzwi od strony kierowcy.

- Wesołych świąt, Wade!

Wśliznęła się do samochodu i zapaliła silnik. Pomachała mu jeszcze i ruszyła. Wade patrzył, jak jej auto znika w ciemnościach.

- Wesołych świąt, Tori. - Nerwowo przeczesał ręką włosy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W czwartkowy wieczór Tori siedziała na stołku przy barze w knajpce U Daisy. Często jadała tu kolacje. Teraz, gdy święta minęły i wszystkie zapasy przygotowane przez Molly zniknęły, wróciła do dawnej stołówki.

W pierwszych tygodniach po przyjeździe do Cornwall zaprzyjaźniła się z tutejszą kelnerką, Rose. Była to jej pierwsza i jak do tej pory jedyna przyjaciółka w mieście.

- Cześć, Tori. Co dziś zjesz? - zawołała Rose, wychylając się zza baru.

- Poproszę kurczaka w cieście i herbatę.

- Już się robi.

Rose zakręciła się na pięcie i zniknęła w kuchni. Po kilku minutach wróciła, niosąc kubek i czajnik z gorącą herbatą.

- Dziwię się, że w czasie świąt nie umarłaś z głodu. Bar był przecież zamknięty. - Rose się uśmiechnęła.

- Przeżyłam dzięki uprzejmości sąsiadów - przyznała Tori. - Edenowie zaprosili mnie na Wigilię i zaopatrzyli w zapasy na kilka dni.

- Edenowie? - zainteresowała się Rose. - Wszyscy zjechali na święta do domu?

- Tak. Ale chyba już wyjechali.

Kelnerka pokiwała głową. W jej ciemnobrązowych oczach widać było żal. Spojrzała w stronę stolika, przy którym siedział jej syn.

Miał osiem, może dziewięć lat. Za każdym razem, gdy Tori wpadała tu na kolację, siedział w tym samym miejscu i odrabiał lekcje albo grał na konsoli.

- Zawsze miałam słabość do Xandra. Byliśmy parą, zanim wyjechał z miasta na studia. Ach, ten jego uśmiech! Dosłownie zwał mnie z nóg. Ten facet jest naprawdę czarujący. Nic dziwnego, że został politykiem. On ma podejście do ludzi.

Tori pokiwała głową.

- Rzeczywiście, bardzo miły człowiek. Ale wkurza mnie Wade. Czepia się mnie.

- Czepia się? Dlaczego? Moja siostra chodziła z nim do liceum. - Rose powstrzymała ironiczny uśmiech. - Niejedna kobieta w tym mieście dałaby się pokroić za to, żeby Wade Mitchell się jej czepiał. Ludzie mówią, że to chodzący ideał.

Tori uśmiechnęła się gorzko.

- Nie mówiliby tak, gdyby poznali go od innej strony. To wyjątkowo uparty i irytujący typ, zwłaszcza gdy coś nie idzie po jego myśli. Albo gdy ktoś ma coś, na czym mu zależy.

- A ty co takiego masz, na czym mu zależy?

- Ziemię.

- Tę, którą niedawno kupiłaś? - Rose ściągnęła brwi w skupieniu.

Tori pokiwała głową i wypła trochę herbaty.

- Należała do jego rodziny i teraz on chce ją ode mnie odkupić.

- Po co? Nikt z młodych Edenów nigdy nie interesował się farmą. Ale powiem ci coś. Gdybym musiała mieć z kimś na pieńku, wybrałabym jednego z braci. Przynajmniej byłoby na kim oko zawiesić.

- Może i tak, ale ten facet jest jak wrzód na...

- O wilku mowa - szepnęła Rose. Natychmiast się wyprostowała i poprawiła włosy.

Tori odwróciła się i zobaczyła w drzwiach Wade'a. Miała nadzieję, że jej nie zauważy, ale Rose ostentacyjnie prężyła się za ladą, więc w końcu spojrział w ich stronę.

- Cześć, Rose - powiedział Wade, siadając przy barze kilka stołków dalej. - Jak leci?

Rose pomknęła do niego, jakby ją przyciągał niewidzialnym magnesem.

- Świetnie. A co u ciebie?

- Jak zwykle sporo pracy. Jak się miewa ojciec?

Z jej twarzy zniknął uśmiech.

- Dziękuję, dobrze. Nudzi się, ale kto by się nie nudził, siedząc w celi.

Wade spojrział na nią zaskoczony. Zdaje się, że nie znał najnowszych plotek. Nawet Tori wiedziała, że w zeszłym roku ojciec Rose trafił do więzienia. O ile się orientowała, nie zanosilo się na jego rychłe zwolnienie.

- Nie miałem pojęcia, przepraszam... Dostanę duszoną wołowinę?

Rose chętnie zmieniła temat.

- Tylko w poniedziałki. - Posyłała mu promienny uśmiech. - Dziś mamy wołowinę w sosie grzybowym i ziemniaki piure. Też bardzo smaczne.

- Poproszę. I jeszcze lemoniadę.

- Już się robi.

Rose mrugnęła porozumiewawczo do Tori i zniknęła w kuchni.

Tori miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nie widziała Wade'a od Wigilii, czyli od dnia, w którym się całowali. Teraz nie miała pojęcia, jak się zachować.

Może wciąż jest jej wrogiem? Ciało mówiło jej, że nie, ale umysł podpowiadał zupełnie co innego.

W milczeniu piła herbatę i czekała na kolację. Była tak zajęta wpatrywaniem się w kubek, że nawet nie zauważyła, gdy usiadł na stołku obok niej.

- Cześć, Tori - przywitał się.

Wreszcie spojrzała na niego. Miał na sobie ciemne dżinsy i czarny sweter z kaszmiru. Kusilo ją, by go dotknąć choćby pod pretekstem, że chce ocenić miękkość wełny.

- Wade... - Bała się, że jeśli powie coś więcej, odkryje przed nim buzujące w niej emocje.

- Często tu jadasz? - zapytał, popijając lemoniadę.

- Zazwyczaj wpadam na kolację. Widziałeś moją kuchnię... - Nie umiała ukryć zakłopotania. - Jesteś dziś wyjątkowo przyjacielski - wyjąkała.

- Co w tym dziwnego? Przecież ostatnim razem całowaliśmy się jak szaleni.

Policzki Tori przybrały kolor jej włosów.

- Przestań! - W duchu przeklinała, że nie dostała jeszcze kolacji, bo wtedy przynajmniej skupiłaby się na jedzeniu zamiast na wspomnianiu pocałunków.

Wade przyglądał się jej z uśmiechem.

Wolałaby nie dawać mu powodów do zadowolenia. Gdyby się mniej uśmiechał i gdyby nie siedział tak blisko niej, nie musiałyby teraz walczyć z zauroczeniem mężczyzną, którym powinna przecież pogardzać!

Zwłaszcza że ten mężczyzna zwolnił ją z pracy, pozbawił mieszkania i teraz jeszcze zamierzał odebrać jej działkę, na której miał stanąć dom jej marzeń.

- Spijałem wtedy słodkie wino z twoich ust - szeptał. - Nie mogłem się nimi nasycić.

W tej chwili z kuchni wyszła Rose. Kiedy zobaczyła Wade'a pochylonego nad Tori, od razu wycofała się na zaplecze. Tori obiecała sobie, że później wszystko wyjaśni przyjaciółce, bo teraz mogła myśleć tylko o jego oddechu na swojej szyi, który przyprawiał ją o gęsią skórkę. Dlaczego ten facet ma nad nią taką władzę?

- Pięknie powiedziane - wydukała. - Dlaczego w takim razie nie zaszczyciłeś mnie wizytą?

- Chciałem, uwierz mi. Niestety, musiałem spędzić trochę czasu z rodziną. Widzimy się tylko dwa razy do roku. Ostatni z braci wyjechał dziś rano, mam więc czas, żeby znów cię nachodzić.

W ostatnich dniach zatruwał jej myśli i zawładnął jej snami. Nie mogła się skupić. Cały czas czuła jego obecność. Miała wrażenie, że lada chwila zjawi się w jej przyczepie, by ustalić warunki umowy albo lepiej - od razu zacząć od tego miejsca, w którym skończyli w Wigilię.

- Dlaczego w takim razie zostałeś?

- Mam kilka spraw do załatwienia - rzucił niedbale.

- Jakich? - wykrztusiła.

- Związanych z tobą.

Nawet nie próbował powstrzymać uśmiechu. Wiedział, że zmierza w dobrym kierunku.

- Od jak dawna jesteś w Cornwall? - zapytał.

Zmiana tematu wytrąciła ją z równowagi, ale na szczęście nowy wątek był zupełnie neutralny.

- Dwa miesiące. Bywałam tu wcześniej. Szukałam odpowiedniej działki pod budowę domu.

- Wydawało mi się, że zazwyczaj jest odwrotnie. To architekt projektuje dom odpowiedni do działki.

Wzruszyła ramionami.

- Zazwyczaj tak, ale to ma być dom moich marzeń. Taki, w którym będę mieszkać do końca życia. Od lat pracuję nad tym projektem. Wreszcie mam czas i pieniądze. No i znalazłam idealną działkę.

- Rozumiem. Jak idą przygotowania do budowy?

Tori skrzywiła się lekko.

- Nie tak dobrze, jak bym sobie życzyła. Przy takim przedsięwzięciu pośpiech jest niewskazany. Mam nadzieję, że w tym tygodniu dokończę projekt i pod koniec stycznia postawię fundamenty.

Jego źrenice rozszerzyły się na sekundę. Zaraz jednak ściągnął brwi, zachowując swoje przemyślenia dla siebie.

- Dlaczego akurat Cornwall? Przecież nie jesteś stąd.

- Jestem i nie jestem. Nie mam swojego miejsca na ziemi. Przez całe życie podróżowałam z rodzicami. W czasie realizacji zlecenia w Filadelfii odwiedziłam

te strony i od razu się zakochałam w tej okolicy.

Wade słuchał jej w skupieniu. To ją trochę niepokoiło. Przecież rozmowa była zupełnie niewinna. Pewnie on coś knuje? Tylko co?

Może próbował wyciągnąć z niej informacje, których mógłby użyć przeciw niej? Może chciał podważyć ważność pozwolenia na budowę i w ten sposób zmusić ją do sprzedaży działki?

- Ja mieszkam tu całe życie - oznajmił.

- W Cornwall?

- W okręgu Litchfield. Najpierw wędrowałem od jednej rodziny zastępczej do drugiej. Kiedy miałem dziesięć lat, przyjechałem do Cornwall i już tu zostałem, aż do wyjazdu do Yale.

- Tam poznałeś Stantona? - zapytała.

Kilka lat temu, gdy Tori pracowała u Wade'a, Alex Stanton był jego współnikiem.

- Tak. Rozkręciliśmy biznes zaraz po skończeniu studiów. Niedługo po twoim odejściu postanowiliśmy się rozdzielić. On wszedł na rynek międzynarodowy, ja się skupiłem na Manhattanie. Teraz prowadzimy dwa niezależne projekty.

- Czyli zbijacie fortunę dwa razy szybciej.

- O to nam właśnie chodziło!

Mógłby się założyć, że szczerze ją rozbawił. Miał na nią sposób. Ta dziewczyna go polubi, choć tak uparcie się przed tym broni. Spotykał się z nią zaledwie od kilku dni, a już zdążył ją oczarować, a nawet pocałować.

Niedługo mu ulegnie.

- Jakie znasz innowacje ekologiczne stosowane w architekturze? Może je wykorzystam w mojej firmie.

Tori zmarszczyła brwi. Wiedziała, że próbuje jej schlebiać.

- Poważnie pytasz?

- Poważnie. W ostatnich latach trochę inwestowałem w ekologię. Ta dziedzina rozwija się w błyskawicznym tempie i myślę, że wkrótce naszych klientów będzie stać na takie rozwiązania. Sądzę też, że ludzie będą z nich korzystać, o ile nie zniechęci ich cena.

Zaskakiwał ją. Przecież każdy właściciel firmy próbuje jak najwięcej oszczędzić. Nie spodziewała się, że poważny biznesmen zechce zainwestować w nowinki ekologiczne. Cieszyła ją jego postawa. Żałowała, że inne wielkie firmy

nie pójda jego śladem.

- Zgadza się z tobą w stu procentach. Staram się zachęcać firmy do takiej polityki. Chcę zwiększyć zainteresowanie produktami przyjaznymi dla środowiska. Chciałabym, żeby się stały popularne i tanie.

- To nie takie proste. Moi rodzice prowadzą farmę ekologiczną. Udało im się wprowadzić przystępne ceny, nie tracąc zysku, ale długo trwało, zanim wyszli na swoje.

- Farma jest ekologiczna? - zdziwiła się Tori.

- Od dwudziestu lat.

Znów ją zaskoczył. Musiała przyznać, że ta rozmowa sprawia jej przyjemność. Czuła się prawie jak na randce.

Czyżby właśnie pomyślała o randce?!

- Oglądałem w internecie twoje ostatnie projekty. Są naprawdę niezłe. Budynek w Filadelfii jest rewelacyjny.

Tori się zaczerwieniła. Jeżeli Wade nią manipuluje, jest w tym naprawdę dobry. Uwierzyła mu. Była zadowolona ze swojego ostatniego projektu. Był chyba najlepszy ze wszystkich, nie licząc domu marzeń, który miał być zwieńczeniem jej pracy.

- Dzięki. Na początku roku ma być uroczyste otwarcie.

- Szkoda, że już nie pracujemy razem. Wykorzystałbym twój talent.

Pewnie chciał ją skomplementować, ale tym razem trochę przesadził. Już miała złośliwie mu przypomnieć, że to przecież on ją wyrzucił z firmy, ale właśnie z kuchni wróciła Rose i postawiła przed nią talerz apetycznego dania z kurczaka. Po chwili przyniosła duszoną wołowinę. To był dobry moment, by skończyć rozmowę.

- Wyśmienite - oznajmił Wade, delektując się zapachem wołowiny. - Wreszcie razem na kolacji. Może nie tak wyobrażałem sobie naszą pierwszą randkę, ale niech będzie.

- Randkę? - zawołała Tori, odrywając się od jedzenia.

Ten facet chyba czyta w jej myślach.

- Przecież mówiłem, że cię zaproszę na kolację! - Włożył do ust kawałek wołowiny. - Przyznam, że myślałem raczej o winie i świecach, ale te dodatki zostawmy na następne spotkanie we dwoje.

- Jesteśmy na randce? - Jej serce zadrżało. Czuła się jak nastolatka.

Wade wzruszył ramionami.

- Nie bądźmy tacy drobiazgowi. Po prostu cieszymy się swoim towarzystwem.

Co robisz jutro wieczorem?

Zamurowało ją.

- Dlaczego pytasz? - wydusiła po chwili.

Wade odłożył widelec, obrócił się na stołku i spojrzał jej prosto w twarz.

- Dlaczego wszystko utrudniasz? - dociekał zrezygnowany. - Pytałem tylko, czy masz plany na piątkowy wieczór, czy nie?

- Nie.

To była prawda. W ciągu dnia miała pracować nad projektem, wykonać kilka telefonów i wziąć udział w telekonferencji związanej z nowym zleceniem. Wieczorem po prostu siedziała przed komputerem, czekając na sen.

- W takim razie teraz już masz. Zabieram cię na kolację. To będzie randka z prawdziwego zdarzenia.

Wade uświadomił sobie, że po raz pierwszy włożył garnitur od Armaniego, wsiadł do bmw i pojechał do przyczepy po dziewczynę, z którą się umówił na randkę. Gdy wysiadał z samochodu na jej podwórku, z radością stwierdził, że słońce stopiło sporo śniegu.

Jeszcze kilka ciepłych dni i może odnajdzie skałę w kształcie żółwia, służącą za prowizoryczny nagrobek.

Powtarzał sobie, że gdyby zechciał, odwołałby tę randkę. Tori go pociągała, ale dla dobra sprawy bez problemu zapanowałby nad pożądaniem.

Nie miał wyjścia. Musiał się spieszyć, jeśli Tori zamierza stawiać fundamenty już za parę tygodni. Postanowił się do niej zbliżyć, zaś randka miała mu to ułatwić. Dzięki informacjom, które dostarczył mu Brody, łatwo zmanipuluje dziewczynę.

Miała do niego słabość, a patrząc na jej przeszłość, seks wystarczy, by zmienić jej zdanie. Jeszcze tylko jedna randka lub dwie. Wykorzystywał ją bezlitośnie, ale nie mógł znów zawieść rodziny.

Zastukał w aluminiową karoserię przyczepy i po chwili otworzyły się drzwi. Wade się cofnął, by je przytrzymać, czy raczej ich się przytrzymać, bo poruszył go widok, jaki się ukazał jego oczom.

Jego wzrok od razu padł na parę czarnych szpilek z lakierowanej skóry z cienkim paskiem wokół kostki. Serce waliło mu jak szalone, gdy omiatał

wzrokiem jej łydki, potem opinając biodra ciemnoczerwoną sukienkę z odkrytymi ramionami, lekko i gustownie odsłaniającą wzniesienie piersi. Swe gęste włosy Tori upięła w kok, ukazujący długą bladą szyję. W uszach błyszcząły rubinowe kolczyki. Jej błękitne oczy w przydymionym makijażu wyglądały zmysłowo i tajemniczo.

Wade wpatrywał się w nią oniemiały z zachwytu. Tori uśmiechnęła się i włożyła długi wełniany płaszcz. Podał jej rękę i sprowadził po schodach.

- Pięknie wyglądasz! - wykrztusił wreszcie.

- Dziękuję. - Zaczerwieniła się zakłopotana. - Ty też. Ostatni raz widziałam cię w garniturze, kiedy pracowałam u ciebie.

Chwycił ją pod ramię i zaprowadził do samochodu.

- Garnitury wkładam codziennie do pracy, ale na farmie przydaje się wygodniejsze ubranie.

- Dlatego na co dzień nie noszę szpilek - dodała, siadając w skórzanym fotelu pasażera.

- Szkoda - mruknął Wade.

Zatrzasnął drzwi, usiadł za kierownicą i zapalił silnik.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, gdy wjechali na obwodnicę.

- Do małej francuskiej knajpki na zachód od Cornwall. Przyznam, że karmią tam zupełnie inaczej niż U Daisy.

- Słyszałam o tym miejscu. Jedzenie jest wykwintne, ale trudno zarezerwować stolik.

- Właśnie tam jedziemy.

- Jakim cudem udało ci się zrobić rezerwację? Zaprosiłeś mnie na kolację zaledwie wczoraj. A jest piątek. Pewnie nie będzie miejsca. Podobno na stolik czeka się miesiącami.

Wade uśmiechnął się tajemniczo.

- Znam odpowiednich ludzi.

- Zaraz zemdleję z wrażenia! - Zaśmiała się złośliwie.

- Chodziłem do szkoły z tamtejszym szefem kuchni. Przyjaźnimy się. Dzwonię do niego, gdy jestem w Cornwall, i zawsze znajduje dla mnie stolik.

- Przydają się takie znajomości, zwłaszcza kiedy chce się zrobić wrażenie na kobiecie. Pewnie zapraszałeś tam tabuny dziewczyn.

Wade się skrzywił. Mówiła o nim tak, jakby był największym casanową

w zachodnim Connecticut.

- Zazwyczaj przychodzę tu sam albo z którymś z braci. Chyba pierwszy raz wybieram się tam na randkę. Do Cornwall przyjeżdżam na krótko. Nie mam czasu na romanse.

Tori patrzyła przez szybę na zachodzące słońce.

- Kiedy wracasz do tej wstrętnej metropolii?

- Nie wiem - przyznał.

Miał plan, by odzyskać ziemię, spędzić święta z rodziną i jeszcze wyskoczyć na Jamajkę.

Prawdę mówiąc, już go miało tu nie być. Niestety, plan nie wypalił. Jego bracia i Julianne wrócili do siebie, a on wciąż tu tkwił. Na dodatek bez działki i bez biletu na samolot, który zabrałyby go na tropikalne plaże.

- Nie musisz wracać do pracy?

- Dopiero po Nowym Roku. Zamknąłem firmę na dwa tygodnie. Moi pracownicy wyjechali na urlop.

- Planowałaś mnie dręczyć przez dwa tygodnie?

- Planowałem, że będę się wygrzewał na plaży i dręczył kelnerkę o kolejnego drinka.

- Czyli zostaniesz w Cornwall tak długo, aż zmienię zdanie?

Zerknął na nią.

- Tak.

- A jeśli celowo będę cię zwodzić?

Zaparkował przed restauracją, zgasił silnik, odpiął pas i spojrzał jej w oczy.

- Jeśli chcesz mnie tu zatrzymać, znam dużo prostsze sposoby.

- Na przykład? - Patrzyła na niego wyzywająco.

- Na przykład kochać się ze mną namiętnie i długo, aż nie będę mógł od ciebie odejść.

Tori rozchyliła usta i przez chwilę poruszała nimi bezwiednie. Chyba zrobił na niej wrażenie. Schlebiało mu to. Uśmiechnął się bezczelnie i wysiadł z samochodu. Okrążył maskę i otworzył jej drzwi.

Weszli do restauracji.

Wade znał tu wszystkich. Pozdrawiając kelnerki i barmana, zaprowadził Tori do stolika dla dwóch osób w zacisznej części lokalu w pobliżu kominka. Pomógł jej zdjąć płaszcz i podał go wraz ze swoim kelnerce.

Usiedli przy stoliku. Chwilę później kelner przyniósł im dwa kieliszki białego wina.

- Dziś serwujemy sauvignon blanc, rocznik osiemdziesiąty trzeci, na przystawkę kawior i białe szparagi - oznajmił.

Na stole pojawiła się pierwsza potrawa.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna. - Wade się uśmiechnął. - Czekają nas jeszcze dziewięć dań.

Następnie podano im *fois gras*, gotowanego homara, czarne trufle, cielęcinę, na deser sorbet i delikatny mus z białej czekolady z wiśnią. Obsługa dbała, by nie zabrakło im jedzenia i wina.

Rozmowa toczyła się gładko. Mówili głównie o pracy i o studiach. Tori opowiadała o dzieciństwie i o podróżach z rodzicami. Wade jej trochę zazdrościł, że mimo młodego wieku tak dużo zwiedziła. On się tułał po biednych rodzinach. Teraz, kiedy był bogaty, nie miał czasu na podróżowanie.

Ona z kolei wypytywała go o szkołę i rodzinę, a zwłaszcza o braci i siostrę. Im więcej o nim wiedziała, tym bardziej się przed nim otwierała. Informacje zebrane przez Brody'ego okazały się przydatne. Kiedy Wade zaczął rozprawiać o ochronie środowiska, poczuł, że resztki dzielących ich murów runęły.

Nawet nie zauważył, kiedy zostali sami w restauracji. W tle sączyła się zmysłowa muzyka, w kominku płonął ogień.

- Nie wierzę, że nie byłeś na balu maturalnym.

- Ani na szkolnej dyskotecie. - Westchnęła.

- Lubisz tańczyć?

Zawahała się.

- Szczerze mówiąc, nigdy nie tańczyłam z mężczyzną. To znaczy w czasie studiów chodziłam do klubów, ale raczej nie tańczyłam. Nie miałam okazji. Nie bywałam też na prywatkach ani rodzinnych weselach.

- To niemożliwie. - Wstał z krzesła i podał jej rękę. - Chodź!

- Proszę, nie! Nie jestem w tym dobra - zaprotestowała.

- Odpręż się. Nikt na nas nie patrzy. Jesteśmy tu sami.

Przytulił ją do siebie i poprowadził w powolnym tańcu.

- Zamknij oczy. Wsłuchaj się w muzykę.

Posłusznie zamknęła oczy. Zrelaksowała się. Wtulała się w Wade'a, opierając głowę na jego ramieniu.

Wade przymknął powieki i zapomniał o wszystkim, rozkoszując się świadomością, że trzyma Tori w ramionach.

Głaskał jej gładką skórę. Jej miękkie kształty wpasowały się w jego ciało, piersi przylgnęły do jego torsu. Czuł, jak jej serce bije w tym samym tempie co jego. Kołysali się w zmysłowym rytmie. Krew szybciej popłynęła w jego żyłach. Każdy nerw jego ciała drżał z podniecenia i niepokoju.

Pragnął jej, choć wiedział, że to skomplikuje sprawę.

Tori uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Jestem gotowa - szepnęła.

- Na co?

Uniosła kąciki ust w uwodzicielskim uśmiechu.

- Sprawić, że nie będziesz mógł ode mnie odejść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tori nie widziała, by ktoś tak szybko płacił rachunek. Gdy gruby plik banknotów wylądował na stole, Wade chwycił ją za rękę i wyprowadził z restauracji. Zatrzymali się przy szatni, żeby zabrać płaszcze i po chwili już mknęli terenówką po obwodnicy.

Oparła lewą rękę na udzie Wade'a. Pod cienkim materiałem spodni wyczuła jego napięte mięśnie. Wskazówka na prędkościomierzu raptownie się wahała w prawo. Tori uśmiechnęła się i przesunęła dłoń wyżej.

Wade zacisnął usta i patrzył w skupieniu na drogę, mocno ściskając kierownicę. Tori wsunęła dłoń między jego uda. Drgnął pod wpływem jej dotyku, ale nie tracąc panowania nad samochodem, pędził po pustej drodze.

Pieściła go delikatnie. Zwilżyła usta i zacisnęła uda, by stłumić rosnące w niej pragnienie. Podniecał ją. Marzyła o tej chwili, jeszcze gdy pracowała w jego firmie. Przynajmniej do dnia, kiedy...

Dosyć. Nie zamierzała zniszczyć wieczoru, po raz kolejny rozpamiętując przeszłość. Zawsze pragnęła poznać bliżej Wade'a Mitchella i już niebawem to miało nastąpić. Ucieszyła się, kiedy minęli tablicę informującą o wjeździe na teren farmy Edenów.

Zaparkowali przed budynkiem, który przypominał stodołę. Odetchnęła z ulgą, że nie zabierał jej do domu Kena i Molly. Czułaby się niezręcznie, wiedząc, że starsi państwo śpią za ścianą.

Wade zgasił silnik i obrócił się do niej, opierając ramię na fotelu pasażera. Przesunął wzrok na jej dłoń, którą przed chwilą go pieściła.

- Idziemy do sypialni. Nie zmuszaj mnie, żebym wziął cię na tylnej kanapie jak jakiś pryszczaty nastolatek.

Tori bez słowa włożyła dłoń między jego uda. Wade szybko odsunął jej rękę.

- Mówię poważnie. Z tyłu jest niewygodnie.

- Zgadzam się - uśmiechnęła się uwodzicielsko - ale tylko dlatego, że seks w łóżku na czterech kółkach mi się znudził.

Roześmiała się i wysiadła, nie czekając, aż Wade otworzy jej drzwi. On zaś wysiadł, chwycił ją pod ramię i zaprowadził do baraku.

Od razu gdy znaleźli się w środku, zaryglował drzwi i porwał ją w ramiona.

Wpił wargi w jej usta i niemal ją zmiądzzył w pocałunku.

Upuściła torebkę na ziemię i zarzuciła ręce na jego szyję. Dzięki wysokim obcasom z łatwością dosięgała jego ust i wspaniale dopasowała do niego swoje ciało. Od razu poczuła, że jest podniecony. Wysunęła do przodu biodra, ocierając się o niego. Mruknął z rozkoszy, nie przerywając pocałunku.

Rozpiął suwak sukienki Tori. Dolne partie jej pleców owiało chłodne powietrze. Przeszedł ją dreszcz. Wade wsunął ręce pod sukienkę, pieszcząc jej skórę. Po chwili sprawnym ruchem rozpiął stanik.

Nie mogła się od niego oderwać, ale musiała to zrobić, jeśli chciała stanąć przed nim nago. Oparła dłonie na jego torsie i odpychała go tak długo, aż wreszcie ich usta się rozłączyły. Szybko zdjął z niej sukienkę i stanik. Stała przed nim w koronkowych figach, pończochach i szpilkach. Pragnął jej. Jego wzrok nie pozostawiał wątpliwości. Dzielili ich interesy, ale łączyła szczerą namiętność.

Uniosła ręce i wyjęła z włosów wsuwki. Jej piersi zachęcały do pieszczot, ale tylko patrzył na nie łapczywie. Niecierpliwie rozwiązał krawat i rzucił go na podłogę. Kiedy Tori wyjęła wszystkie szpilki, długie rude loki opadły na jej ramiona. Potrząsnęła lekko głową.

- Jesteś piękna - szepnął. - Chodź do mnie.

Zdjęła z niego marynarkę i rzuciła ją obok krawata. Rozpięła mu koszulę i westchnęła z zachwytem, widząc jego szeroki tors. Od piersi aż do podbrzusza prowadziła cienka linia włosków. Tori zachłannie przebiegła po niej wzrokiem i już wyciągnęła ręce, by rozpiąć jego pasek, gdy Wade przyciągnął ją do siebie. Przyłgnęła piersiami do jego muskularnego ciała.

Całował jej usta i szyję. Wsunął ręce w jej gęste włosy, rozkoszując się ich miękkością. Tori zamknęła oczy, chłonąc te pieszczoty. Jego ręce powędrowały niżej. Przez delikatną koronkę majtek pieścił jej pośladki. Chwycił ją za udo i oparł je na swoim biodrze. Nie odrywając ust od jej szyi, szybkim ruchem ją uniósł, zakładając jej drugą nogę na swoje biodra.

Tori jęknęła zaskoczona gwałtownością Wade'a. Wbiła paznokcie w jego ramiona. Po chwili roześmiała się, odrzucając do tyłu głowę i znów kusząc go piersiami. Całując jej sutki, zaniósł ją do salonu.

- Łóżko? - szepnęła, pojękując z rozkoszy.

Niechętnie oderwał od niej usta.

- Na górze.

Nie wypuszczając jej z objęć, wszedł na schody, ale Tori potrząsnęła głową.

- Za daleko - wydyszała. - Tutaj.

- Na schodach?

- Tak. Teraz.

Posłusznie posadził ją na stopniu wysłanym miękkim dywanem. Wspierała się na łokciach, przybierając wyzywającą pozę. Patrzył na nią i ciężko oddychał, jakby właśnie przebiegł maraton. Jego wzrok powoli wędrował po jej nagim ciele, by w końcu zatrzymać się na bladoniebieskich oczach.

Nie spuszczać z niej wzroku, rozpiął pasek, zdjął spodnie i bokserki. Tori spostrzegła jego wspaniałe ciało i błysk zafoliowanej paczuszki ukrytej w dłoni.

Przyklęknął na stopniu, złapał ją za kostkę i pocałował tuż nad paseczkiem lakierowanych szpilek. Pieścił językiem jej łydkę, potem wewnętrzną stronę uda, nieco ponad koronkowym paskiem pończochy.

Nie mogła opanować drżenia ud. Poczwała między nimi jego oddech. Drażnił ją, jakby to miały być tortury. Bawił się przezroczyście koronką jej majtek, aż wreszcie je zsunął. Położył się na niej i całował ją namiętnie, drapiąc krótkim zarostem. Między udami czuła jego erekcję. Tęskniła za jego ciałem, ale Wade przeciągał tę chwilę.

- Wade, proszę - szepnęła, niecierpliwie obejmując go ramionami.

Uniósł się na moment, sprawnie nałożył prezerwatywę i wrócił między jej uda. Chłoneła jego ciepło. Marzyła o tej chwili, kiedy wreszcie się w niej znajdzie. Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. Wchodził w nią, wypełniając ją centymetr po centymetrze. Wstrzymała oddech i rozsunęła nogi. Wszedł w nią cały i znieruchomiał.

- Victoria - szepnął, nie odrywając warg od jej ust. - Jesteś cudowna.

Zaskoczyła ją szczerłość tego wyznania. Otoczyła nogami jego biodra. Ten prosty gest wystarczył, by Wade jęknął z rozkoszy.

- Kochaj się ze mną - rzuciła wyzywająco.

Wszedł w nią głębiej, patrząc jej w oczy. Tym razem jęknęła. Nieznośne pożądanie wzbierające w niej przez cały wieczór teraz się zamieniło w przyjemność, która pulsowała w niej coraz mocniej z każdym ruchem Wade'a.

Wszystko inne zniknęło, pozostała tylko namiętność. Nie było spornej działki ani wzajemnych pretensji. Ani ocierającego łokcie dywanu, ani stopnia

wpijającego się w plecy. Był tylko seks.

Przywarła mocno do Wade'a.

- Tak, Wade. Tak! - zawołała, gdy fala podniecenia przelała się przez jej ciało.

Zadrzała jeszcze raz, gdy zwiększył tempo. Potem westchnął, zastygł i opadł u jej boku.

Przytulali się chwilę. Ich pot się zmieszał, oddechy z wolna uspokoiły.

- Teraz chodźmy do prawdziwego łóżka - powiedziała.

W sypialni unosił się cudowny zapach porannej kawy. Wade się uśmiechnął i odwrócił na drugi bok, pewien, że łóżko jest puste. Zdziwił się, kiedy ujrzał nagie plecy Tori.

W takim razie to sprawka Molly.

Usiadł gwałtownie na materacu, niechcący budząc Tori. Nieco zdezorientowana naciągnęła kołdrę, by zakryć nagie piersi. Spojrzała na Wade'a.

Wpatrywał się w nią poruszony jej urodą. Jej włosy były w nieładzie, a usta opuchnięte od pocałunków. Przyszło mu do głowy, że tak wygląda kobieta, która poprzedniej nocy zażyła najwyższej fizycznej rozkoszy.

Z przyjemnością zafundowałby jej tę rozkosz po raz kolejny, gdyby nie świadomość, że na dole w kuchni urzęduje jego matka.

- Dzień dobry - powiedział.

- Dzień dobry - odparła Tori. Ziewnęła, przeciągnęła się i lekko zmarszczyła nos. - Gotujesz coś?

- Nie.

- Ale... - Zasłoniła dłonią usta. - Molly jest na dole? Moje majtki... - Uniosła kołdrę. - O nie! Leżą na schodach!

Wade machnął ręką.

- Nie przejmuj się, przecież nie jesteśmy dziećmi. Jak znam matkę, będzie szczęśliwa, kiedy znajdzie nasze ubrania w salonie. Uprzedziłem ją o naszej randce.

- Nie będzie oburzona? Jesteś pewien?

- Najzupełniej. Przecież to ona zawiesiła w domu jemiołę. Dobrze wie, co robi.

- A co takiego robi?

Westchnął głośno i się przeciągnął.

- Stara się o wnuki. - Sięgnął do walizki po piżamę, by ukryć śmiech wywołany

spanikowanym spojrzeniem Tori.

- Ja... ja... To znaczy...

- Nie denerwuj się. Nowe pokolenie Edenów jeszcze nie zostało poczęte. Tego jestem pewien. Zaczekaj tu. Zejdę na dół i ją przegonię.

Otworzył drzwi i zbiegł po schodach do salonu. Nie zastał matki, ale wiedział, że tu była.

Wszystkie części garderoby leżały równo złożone na kanapie. Wszystkie oprócz majtek Tori.

W ekspresie parzyła się kawa, na stole stał dzbanek soku ze świeżych pomarańczy i opakowany w folię ronderek z zapiekanką.

- Mogę zejść?

Odwrócił się. Na schodach stała opatulona kocem Tori.

- Tak. Już sobie poszła. Przyniosła nam śniadanie.

Tori podniosła leżące na schodach majtki i schowała je do torebki, którą zostawiła w holu.

- Przyniosła nam śniadanie? - zdziwiła się.

- Jesteś głodna?

- Po wczorajszej uczcie myślałam, że już nigdy nic nie zjem, ale jakimś cudem nabrałam apetytu. - Uśmiechnęła się nieco zawstydzona.

Nic dziwnego. Po tym, jak kochali się na schodach, potem w łazience pod prysznicem. I kolejny raz w łóżku.

- Wolisz kawę czy sok pomarańczowy?

- Sok - odpowiedziała, sięgając po sukienkę. - Muszę włożyć kreację wieczorową zamiast porannej, ale nie zamierzałam jeść tu śniadania.

- W sypialni w szufladzie trzymam koszulki. Włóż jedną. A w szafce pod umywalką są przybory toaletowe. Molly je tam trzyma na wypadek, gdyby jeden z nas zapomniał przywieźć z domu kosmetyczkę. Znajdziesz tam nową szczoteczkę do zębów i inne rzeczy.

Tori pokiwała głową i pobiegła na górę.

- Dzięki. Zaraz wracam! - zawołała.

Po chwili zeszła do kuchni w za dużej bluzie z napisem „Yale”. Wade właśnie nakładał na talerze zapiekankę. Wcześniej pokroił i wyłożył na półmisek świeże owoce, które Molly zostawiła w lodówce.

Podał Tori szklanekę soku i usiedli przy stole.

- Pycha! Ale Molly niepotrzebnie narobiła sobie tyle kłopotu!

Wade upił łyk kawy.

- Przecież ona tym żyje!

Tori jadła w milczeniu, unikając jego wzroku.

- Jak się masz? - zapytał wreszcie.

Domyślał się, że zawstydziła ją niespodziewana wizyta matki. Teraz nerwowo zaczesła włosy za ucho.

- Szczerze mówiąc, trochę dziwnie, biorąc pod uwagę fakt, że twoja matka wie. Próbuję się z tym oswoić.

- Żałujesz wczorajszej nocy?

- Nie - zaprzeczyła szybko. - Problem w tym, że seks wszystko zmienia. Nie wiem, co teraz z nami będzie.

- Umówimy się na kolejną randkę.

Tori ściągnęła brwi.

- Nie wiem, czy dam radę. Trzy randki z rzędu z mężczyzną, który ma zamiar odebrać mi działkę i który wyrzucił mnie z pierwszej prawdziwej pracy...

- Wciąż masz o to pretensje, prawda?

- Tak - przyznała. - Wiem, że uważasz inaczej, ale ja naprawdę niczego złego nie zrobiłam. Ledwie uścisnęłam dłoń tamtego faceta, nic więcej. Byłam taka naiwna! Kiedy mnie zwolniłeś, świat mi się zawalił. Straciłam mieszkanie, wiarę w siebie. Nawet zaufanie do mężczyzn.

- Przeze mnie straciłaś zaufanie do mężczyzn? - Tym razem Wade ściągnął brwi.

- W pewnym sensie. - Wzruszyła ramionami. - Zupełnie się pogubiłam w relacjach z mężczyznami. Podobałeś mi się, ale byłeś moim szefem, więc ewentualny związek z tobą nie wchodził w grę. Niestety wciąż patrzyłam na ciebie jak na mężczyznę. Czasami nawet miałam wrażenie, że odwzajemniasz moje uczucia. Pamiętasz, jak pracowaliśmy razem do późnej nocy? Wydawało mi się, że między nami iskrzy.

- Tak było. Chciałem się z tobą umówić, ale też się obawiałem, że to będzie dwuznaczne.

Tori westchnęła i usiadła wygodniej na krześle.

- Cieszę się, że tak mówisz, bo to znaczy, że nie zmyśliłam sobie wszystkiego. Pewnego razu wzięłam na spytki twoją asystentkę, Lauren. Pomyślałam, że ona

zna cię najlepiej. Niestety oświadczyła mi, że nie jestem w twoim typie. Zaraz potem wyrzuciła mnie z firmy, więc pomyślałam, że ta chemia między nami była wytworem mojej wyobraźni.

Gdy padło imię jego byłej asystentki, poczuł, jakby odnalazł brakujący kawałek układanki.

- Lauren... - powtórzył zamyślony.

- Co z nią?

- Co jeszcze o mnie mówiła? - dopytywał się.

Tori zamilkła na chwilę.

- Chyba nie sądzisz, że... - Była zaskoczona.

- To ona wszystko zmyśliła - rzekł ze złością.

Zawsze coś mu się nie podobało w oskarżaniu Tori o złamanie etyki zawodowej, nie wiedział jednak co.

Trudno było mu uwierzyć, że taka rzetelna i skromna dziewczyna posunęłaby się tak daleko. Z drugiej strony, pociągała go fizycznie. Wizja Tori w ramionach innego mężczyzny była dla niego nie do zniesienia. Zawsze się zastanawiał, dlaczego wtedy tak emocjonalnie zareagował na tę wiadomość.

- To właśnie Lauren doniosła mi o twoich intymnych relacjach z tym kontrahentem. Akurat następnego dnia go rekomendowałaś... Wszystko się ułożyło w jedną całość.

- Bo przedstawił najlepszą ofertę. Wcale nie musiał mnie podrywać, żeby zdobyć moje poparcie. Tylko dlaczego Lauren wymyśliła te kłamstwa?

Nagle wszystko stało się jasne.

- Przepraszam. - Wade potrząsnął głową. - To moja wina.

- Twoja? Przecież to Lauren! Dlaczego siebie obwiniasz?

Wade wyrzucił Lauren z firmy kilka miesięcy po zwolnieniu Tori. Na początku Lauren robiła na nim bardzo dobre wrażenie, z czasem jednak zaczęła się zachowywać wyzywająco i arogancko. Nie kryła, że pragnie Wade'a, choć on wcale nie był nią zainteresowany.

Kiedy podczas rozmowy telefonicznej wzięła Julianne za jego dziewczynę i potraktowała ją wyjątkowo agresywnie, postanowił, że odprawi namolną asystentkę. Była dobrym pracownikiem, ale jej zachowanie pozostawiało dużo do życzenia.

- Pewnie była o ciebie zazdrosna - wyjaśnił. - Powinienem być od razu to

zauważyć. Kiedyś poprosiłem, żeby się dowiedziała, jakie lubisz kwiaty. Chciałem ci przesłać do domu wiązanek razem z zaproszeniem na kolację.

- Nie dostałam żadnych kwiatów.

- Bo nigdy ich nie wysłałem. Następnego dnia Lauren zjawiała się w moim gabinecie i opowiedziała o twojej romantycznej kolacji z kontrahentem. Nie przyszło mi do głowy, że posunie się do tego, żeby zniszczyć ci karierę z zazdrości. Wkrótce po tym, jak cię zwolniłem, Lauren dała mi jasno do zrozumienia, że się mną interesuje. Przepraszam, że ci wtedy nie uwierzyłem.

Tori wpatrywała się w pusty talerz.

- Nie umiałam udowodnić swojej niewinności. Zrobiłeś to, co musiałeś.

- Czuję się z tym okropnie. Chciałbym ci to jakoś wynagrodzić.

- Nie trzeba. - Pokręciła głową. - Miałam o to pretensje, przyznaję, ale teraz wszystko się zmieniło. Moje życie układa się tak, jak sobie wymarzyłam. Może nie mam stabilnych dochodów, ale gdybym dalej dla ciebie pracowała, nie odważyłabym się realizować marzeń. Kiedy straciłam stanowisko, postanowiłam zaryzykować i założyć własną firmę. To najlepsze, co mnie spotkało. Może raczej powinnam ci dziękować.

- A mimo to przez tyle lat byłaś na mnie wściekła.

- Bo mi nie uwierzyłeś. Musiałam znaleźć jakiegoś kozła ofiarnego, ale to nie ma znaczenia. W tamtych latach nie byłam gotowa na stabilizację. Może gdybyś mnie nie odprawił, sama bym się zwolniła i znów wyruszyła w drogę. Kto wie?

- Co się takiego wydarzyło, że chcesz zamieszkać akurat tu i teraz?

- Kilka lat temu zaczęłam badać drzewo genealogiczne mojej rodziny. Jak wiesz, moi rodzice wciąż się przeprowadzali, więc nigdy nie poznałam dalszych krewnych. Nie wiedziałam nawet, skąd pochodzimy. Moje badania zaprowadziły mnie do Cornwall. Stąd się wywodzą przodkowie mojego ojca. Przyjechali do Ameryki z Irlandii i tu zamieszkali. Kiedy dostałam zlecenie w Filadelfii, postanowiłam zwiedzić tę okolicę. Zjeździłam tutejsze drogi i pewnego razu natrafiłam na przepiękny las. Zaparkowałam, wysiadłam i długo spacerowałam. Po raz pierwszy w życiu poczułam, że jestem w domu, jakby tu, w tej ziemi, tkwiły moje korzenie. Zapragnęłam tu zostać, zaczęłam więc szukać odpowiedniej działki. Nie mogła mi się trafić lepsza od tej, którą sprzedawali twoi rodzice. Kupiłam ją i zaczęłam snuć plany o budowie domu.

Wade czuł się fatalnie. Widział radość w jej oczach, gdy opowiadała

o marzeniach, tymczasem on zamierzał je zniszczyć. Nie mógł jednak ryzykować, że ktoś odnajdzie ciało.

- I wtedy znów zjawiam się ja i próbuję zniszczyć ci życie.

Zaśmiała się cicho, ale nie zaprzeczyła.

- W życiu nie ma nic gorszego od nudy. - Smutno pokiwała głową.

Czuł się winny. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i całować tak długo, aż zapomni o smutku. Chciał sprawić, by choć na kilka dni oderwała się od szarej codzienności.

- Zabiorę cię do Nowego Jorku.

Uniosła głowę, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

- Do Nowego Jorku? Po co?

- Chciałbym ci wszystko wynagrodzić i zabrać cię w jakieś miejsce tak samo piękne i intrygujące jak ty. Chciałbym spędzić z tobą sylwestra na Times Square.

- Żartujesz chyba? - Roześmiała się. - Wolałabym być wszędzie, byle nie marznąć w tłumie gapiów na Times Square. Chętnie posiedzę w przyczepie przed telewizorem. Ale dzięki za zaproszenie.

Wade wziął ją za rękę.

- Jedziemy do Nowego Jorku. Pakuj walizki. Przyjadę po ciebie w poniedziałek rano. W Nowym Jorku zjemy dobrą kolację, a potem obejrzymy kryształową kulę na Times Square.

Tori skrzywiła się, ale nie cofnęła ręki.

- Sama nie wiem, Wade. Nie mam ochoty stać na mrozie w towarzystwie miliona ludzi. Wolałabym spędzić ten wieczór tylko z tobą.

Wade się uśmiechnął. W głowie miał plan, który zadowoli ich oboje.

- A kto tu mówił o mrozie?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Niesamowite!

Wade uśmiechnął się do siebie, słysząc okrzyk Tori. Podał boyowi hotelowemu napiwek i wszedł za nią do salonu. Stała przed ogromnym oknem panoramicznym wychodzącym prosto na Times Square.

Wade zapamiętał ten fantastyczny widok. Zatrudnieni przez niego architekci odnawiający wewnątrz hotelu zamienili ten penthouse w prawdziwą perełkę.

- Zdaje się, że mamy najlepszą miejscówkę do oglądania kryształowej kuli. Jakim cudem udało ci się zarezerwować taki wspaniały apartament?

Podszedł do niej i ją przytulił. Przez chwilę podziwiali panoramę miasta.

- Zwyczajnie. Po prostu zadzwoniłem i poprosiłem o penthouse. Choć przyznam, że gdy się zna właściciela hotelu, sprawa staje się dużo prostsza.

- Mogłam się domyślić, że to nie w twoim stylu stać tam na dole w tym tłumie. Spójrz, ile ludzi! A jeszcze tyle czasu do północy.

- Kiedyś też tam stałem - szepnął, przygryzając płatek jej ucha. - Byłem wtedy szczeniakiem bez grosza przy duszy i świetnie się bawiłem. Wolę jednak oglądać kryształową kulę, stojąc tu z tobą. Nago. - Westchnął z rozkoszy, gdy otarła się o jego uda. - Te szyby to lustra weneckie.

- Czyli nikt z zewnątrz nas nie zobaczy, nawet jak zapalimy światło?

- Uhm. - Pieścił jej piersi przez cienką satynę bluzki. - Nawet gdyby ktoś stał zaraz za oknem, nie zobaczy, co teraz robię.

- Intrygujące - szepnęła.

- Podniecające. - Powoli rozpinał jej bluzkę. - Mamy całą noc, żeby to sprawdzić. - Odpinał już drugi guzik, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Niech to! Obsługa hotelowa. W samą porę, pomyślał z przekąsem, choć osobiście zamówił kolację zaraz po przyjeździe do hotelu.

Tori roześmiała się na widok jego rozczarowanej miny.

- Spodziewamy się gości? - zapytała.

- Kolacji.

- Nie wychodzimy do restauracji? - Uniosła zaskoczona brwi.

- W sylwestra? Na Manhattanie? Mówiłaś, że nie lubisz tłumów. Dzisiaj nie znajdziesz pustej knajpy.

Tori otworzyła drzwi. Do apartamentu wszedł kelner, pchając wózek z tacami przykrytymi srebrnymi kopułami. W jadalni zdejmował po kolei pokrywy, odsłaniając półmiski z homarem, wołowiną, pieczonymi w ziołach ziemniakami oraz czekoladowym fondue z truskawkami.

Na stole postawił dwa kieliszki i wiaderko z lodem, w którym chłodził się szampan.

Wade wręczył kelnerowi banknot. Mężczyzna podziękował i szybko zniknął za drzwiami.

- Co za uczta! Odkąd się spotykamy, tylko mnie tuczysz.

- Nie tylko. - Uśmiechnął się tajemniczo.

- Ale na pewno nie spaliliśmy wszystkich kalorii. Niedługo nie zmieszczę się w ciuchy.

- Nie przejmuj się. - Rozpiął do końca jej bluzkę. - Zaraz to naprawimy.

Kiedy nastąpiła pora kolacji, jedzenie wystygło, nie licząc fondue z czekolady, które grzało się nad ogniem.

- Niedługo rozpocznie się show. Przenieśmy się do sypialni.

- Czyli tę noc spędzimy w hotelu?

- Masz coś przeciwko temu?

- Absolutnie nie - zapewniła i poszła do łazienki.

W łazience wisiała jej przenośna garderoba.

Spakowała do niej wieczorową kreację, którą kupiła kiedyś pod wpływem impulsu. To był długa sukienka wysadzana granatowymi koralikami z rozcięciem sięgającym niemal biodra. Wzięła ją z myślą o wyjściu do restauracji, ale pomyślała, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ją włożyć teraz.

Przecież spędza sylwestra w luksusowym penthousie na Times Square. Ma się raczyć homarem i szampanem w towarzystwie bogatego przystojniaka. Taka kreacja nadaje się idealnie na romantyczną randkę.

Włożyła sukienkę, pomalowała usta, poprawiła fryzurę i wróciła do sypialni.

Na podłodze przed oknem leżał koc, a na nim stała taca z kolacją. Wade właśnie nalewał szampana do kieliszków, gdy spojrzał na stojącą w drzwiach Tori.

Otworzył usta, podziwiając jej kreację.

- Przecież nigdzie nie wychodzimy - wykrztusił wreszcie.

- Wiem - odparła - ale chciałam odrobinę się wystroić. Podoba ci się? -

Zakręciła się przed nim.

- Bardzo - odparł.

- Przesadziłam? To nieodpowiednia sukienka na piknik na podłodze?

- Wcale nie. - Wade podał jej rękę i pomógł usiąść na podłodze. - Wyglądasz przepięknie. W takim stroju możesz pójść wszędzie.

Tori zaczerwieniła się, słuchając tych pochlebstw. Wade podał jej kieliszek szampana i wzniósł toast.

- Zapomnijmy o przeszłości i zacznijmy od nowa. Za nowy rok!

Trafił w dziesiątkę. Przez ostatnie dni tyle się zmieniło. Jeszcze niedawno na wspomnienie jego nazwiska przechodziły ją ciarki. Dziś, patrząc na niego, czuła radość i podniecenie.

- Zacznijmy od nowa - powtórzyła.

I właśnie tego pragnęła. Zacząć od nowa.

Stuknęli się kieliszkami, Tori wypila łyk szampana. Tak bardzo chciała mu zaufać. Chciała od niego czegoś więcej niż romantycznej kolacji. Marzyła przecież o domu i w duchu przyznawała, że pragnęła go budować razem z nim.

Nie rozumiała, jak to się stało, że w ciągu zaledwie kilku dni zaszła w niej tak duża zmiana.

Nagle dotarło do niej, że może nic się nie zmieniło? Przecież pragnęła go od dawna. Śniła o nim. Może właśnie dlatego jego zdrada tak ją zabolęła.

Z czasem zauroczenie zastąpiła złość i teraz, gdy przełamali lody, tamte uczucia odżyły.

- Umieram z głodu - odezwał się Wade.

- Ja też - zapewniła.

Wolała się skupić na jedzeniu, byle tylko nie myśleć. Wade nałożył na talerze zimnego homara i jedli go w milczeniu. W samochodzie, przez całą drogę z Cornwall do Nowego Jorku, rozmawiali o drobiazgach. Teraz pozostały im tylko poważne tematy.

Chyba żadne z nich nie było jeszcze gotowe na taką rozmowę.

- Zbliża się północ. - Wade spojrział na zegarek. - Doleję szampana.

Wstali i podeszli do okna. Obok na stoliku postawił czekoladowe fondue i truskawki. Przytulił Tori, głaszcząc jej włosy i całując szyję. Rozpiął suwak sukienki i zsunął ją na podłogę.

- Zostało nam kilka minut - szepnęła. - W sam raz na deser.

Sięgnął po truskawkę i zanurzył ją w gorącej czekoladzie. Potem przystawił ją do ust Tori, ale zanim zdążyła ją ugryźć, upuścił owoc na jej dekolt.

Ciepła czekolada rozprysnęła się na jej biuście. Wade powoli przesunął truskawkę po jej szyi, aż do zagłębienia między piersiami. Na koniec włożył ją do jej ust.

Poczuła na języku słodycz.

- Nie lubisz truskawek? - zapytała.

Uśmiechnął się.

- Wolę czekoladę. - Obsypał ją pocałunkami, przeciwko którym nie protestowała. Smakowały szampanem.

Poczuła, że szumi jej w głowie. Odchyliła się do tyłu. Wade pochylił się nad nią i powoli zlizywał każdą kroplę czekolady z jej piersi.

- Już czas. Nie chcę, żeby cię ominął ten widok. - Pocałował ją w usta.

Nie wypuszczając Tori z objęć, odwrócił ją twarzą do okna. Czowała się trochę dziwnie, stojąc nago i patrząc na tłum ludzi zgromadzonych na placu.

Ogarnęło ją podniecenie. Silne ręce pchnęły ją do przodu. Odruchowo się pochyliła i oparła dłonie na szybie. Wade gładził jej plecy, potem złapał ją za pośladki i przycisnął je do swych bioder.

- Jeszcze minuta. Ciekawe, czy tyle wytrzymasz... - Włożył w nią palce i ją pieścił. Przycisnęła dłonie do szyby i patrzyła na światła wielkiego miasta. Nic więcej nie mogła zrobić, tylko kołysać się w rytm fali namiętności.

- Wade... - W jej głosie zabrzmiała nuta desperacji.

- Jeszcze piętnaście sekund. - Odcisnął pocałunek między jej nagimi łopatkami.

Tori spojrzała za siebie. Zobaczyła, że zdjął spodnie. Już niedługo, powtarzała sobie. Co za ulga. Potrzebowała go. Teraz, zaraz.

- Dziesięć, dziewięć, osiem... - odliczała. Napięcie rosło w niej z każdą sekundą. - Siedem, sześć, pięć.

Pieścił palcami jej wilgotne ciało. Już prawie dochodziła.

- Cztery, trzy, dwa... jeden! - Wszedł w nią w chwili, gdy wybiła północ.

Tori ledwie zerknęła na opadającą nad Times Square kulę z kryształów. Zamknęła oczy i rozkoszowała się seksem. Wystarczył jeden ruch Wade'a i doszła. Nie słyszała nic, żadnych wiwatów z ulicy, tylko jęk rozkoszy dobywający się z jej piersi.

- Wade - szepnęła, kiedy przyjemne pulsowanie powoli w niej słabło.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Mógłbym się kochać z tobą całą noc i nigdy nie miałbym dość.
- Zostało nam jeszcze kilka godzin - mruknęła.
- To miało być wyzwanie? - zapytał.
- Oczywiście.

Nagle porwał ją w ramiona. Pisnęła zaskoczona i zanim się zorientowała, wylądowała na łóżku, kołysząc się na miękkim materacu. Wybuchnęła śmiechem, a w następnej sekundzie Wade już na niej leżał. Znow się z nią połączył. Śmiech uwiązał jej w gardle, gdy po raz kolejny poczuła rozkosz rozchodzącą się po ciele. Po chwili oboje szczytowali. Wade zatracił się w niej, wzdychając upojony szczęściem. Chwyliła go za podbródek i spojrzała w jego oczy. Widziała w nich iskry i wiedziała, że to ona je wywołała.

- Szczęśliwego nowego roku, Wade.

Czekoladowe fondue wystygło, z drogiego szampana uleciały bąbelki. Co z tego, skoro Wade trzymał w ramionach rudowłosą piękność. Tylko to się dla niego liczyło. Po raz pierwszy od wielu miesięcy, a nawet lat, czuł spokój. Możliwe, że po raz pierwszy w życiu.

Tori leżała ufnie u jego boku. Patrzył na jej włosy przykrywające jego pierś i wiedział, że mu się nie uda. Że jego plan nie wypali.

Konsekwencje tej porażki byłyby straszliwe, zwłaszcza dla jego rodziny. Bał się. Popełnił błąd, ale za ten błąd miał zapłacić on, nie ona.

Obmyślał dla nich jakiś ratunek. Musi być jakiś sposób, by wyjść z tej beznadziejnej sytuacji.

- Wade, nie śpisz?
- Nie.
- Po co ta podróż do Nowego Jorku? - Przytuliła się do niego.
- O co ci chodzi? - zapytał, marszcząc brwi.
- Hotel, kolacja, szampan. Dużo tego jak na romantyczny wypad.

Wade miał pieniądze i znajomości. Wykorzystywał to, ilekroć miał ochotę zrobić przyjemność innym.

- Zasługujesz na to - powiedział.
- Nie musisz mi nic udowadniać.

Nagle poczuł, że potrzebuje drinka, ale Tori mocno zacisnęła ręce wokół jego ramion.

- Co się wydarzyło, Wade? - Wbiła w niego oczy.

Nie musiała tłumaczyć. Wiedział, o co Tori pyta.

Niewielu ludzi obchodziło, jak żył, zanim trafił do Edenów. Nieczęsto opowiadał o sobie.

Ci, którzy znaczyli coś w jego życiu, znali jego historię. Wszyscy oprócz Tori. Ona też była dla niego ważna. Bardziej, niżby chciał i bardziej, niż się spodziewał.

- Ludzie, kiedy chcą coś udowodnić, stają się chorobliwie ambitni - ciągnęła. - Nie musisz zabierać mnie do francuskiej knajpki na kolację złożoną z dziewięciu dań ani wynajmować penthouse'u w luksusowym hotelu na Manhattanie, żeby zrobić na mnie wrażenie. Co i komu chcesz udowodnić?

Wade westchnął i opadł na poduszki.

Jeśli ma jej opowiedzieć tę historię, to najlepiej teraz, kiedy jest ciemno i nie musi patrzeć w jej oczy.

- Kiedyś chciałem pokazać Edenom, że jestem dobrym synem. Chciałem im się odwdzięczyć za to, że mnie przygarnęli i odmienili moje życie. Nie chcieli jednak moich pieniędzy. Wtedy pomyślałem, że pokażę tym, którzy mnie porzucili... że popełnili błąd.

- Na przykład matce?

- Między innymi. Kiedy zaszła w ciążę, była jeszcze w szkole średniej. Nie miała mnie w planach. Po porodzie przez jakiś czas próbowała się bawić w mamę. Nie wyszło jej, więc oddała mnie ciotce. Na kilka godzin, które się zamieniły w siedem lat. Nigdy po mnie nie wróciła.

Tori stłumiła szloch. Nie potrzebował jej współczucia. Właśnie dlatego wolał o tym nie opowiadać. Wolał, żeby ludzie widzieli w nim wpływowego biznesmena, a nie budzącego litość podrzutka. Tę twarz skrzętnie ukrywał przed światem.

- Ciotka nie miała męża i nie lubiła dzieci, ale nie było mi z nią źle. Kiedy umarła na raka piersi, wylądowałem w domu dziecka. Matka nie zrzekła się praw rodzicielskich, więc adopcja była skomplikowana, nawet gdyby ktoś mnie zechciał. A nie chciał nikt oprócz Edenów. Byłem złym dzieckiem. Buntowałem się. Rozrabiałem. Jak na dziesięciolatka, sporo przeszedłem. Zniechęcałem do siebie ludzi. Odpychałem ich. Z Edenami było inaczej. Nie pozwolili się odepchnąć. Wierzyli we mnie. Wtedy postanowiłem się zmienić i stałem się

ambitny.

- Odniosłeś sukces. Masz pieniądze i kochającą rodzinę.

- I wiesz, co mi to dało? - powiedział z wyrzutem.

- Co?

- Pewnego razu do drzwi mojego domu zastukała matka z prośbą o pieniądze.

- I co zrobiłeś?

- Jak zwykle chciałem coś udowodnić. Zrobiłem to, co podpowiadało mi serce.

Dałem jej sporą sumę i kupiłem dom. Jak najdalej od Nowego Jorku, w San Diego. W zamian zażądałem, żeby na piśmie zobowiązała się do zerwania wszelkich kontaktów ze mną i moją rodziną.

- I co? Zgodziła się? - Tori głaskała jego dłoń.

Nie był obecny podczas podpisywania umowy, ale prawnik przekazał mu, że nie wahała się ani sekundy.

Wade miał nadzieję, że stanie się inaczej, że matka się zmieniła i że zechce poznać syna, którego przed laty porzuciła.

- Nie miała wątpliwości, co robić. Mój sukces i moje pieniądze nic nikomu nie udowodniły.

- Tobie też nie?

Zwłaszcza nie jemu. Gdyby go pozbawić portfela i garnituru, co by z niego zostało?

Zawiódł w najważniejszej sprawie. Zawiódł swoją rodzinę. Nie umiał o nią zadbać. Gdyby umiał, Heath nie zostałby zmuszony do robienia rzeczy, których trzynastolatek nie powinien robić. Julianne nie ukrywałyby koszmarnych wspomnień. Jego rodzice nie musieliby potajemnie sprzedawać działki. Żadne pieniądze nie wymażą tej tragicznej porażki.

- Czy to w ogóle możliwe - ciągnął - żeby ktoś taki jak ja doszedł do miejsca, w którym z czystym sumieniem będzie mógł odpuścić? Skąd mam wiedzieć, że już zapłaciłem za grzechy? Tak łatwo jest sprawić ludziom zawód.

- Nie sprawiłeś mi zawodu.

Wade się zaśmiał.

- Serio? A nie wyrzuciłem cię z pracy na podstawie fałszywych przesłanek? Nie nachodziłem cię? Nie chciałem odebrać ci ziemi? Chyba masz niskie wymagania.

Tori oparła się na łokciu i spojrzała na niego.

- Nie mam niskich wymagań. Ja tylko nie przejmuję się głupotami.

- Tak? Gdzie się tego nauczyłaś? Jeżdżąc od stanu do stanu i badając ludzką psychikę?

- Mniej więcej - przyznała. - To była dla mnie szkoła życia. Nigdy nie zbudowałam prawdziwej relacji z drugim człowiekiem. Nie zdążyłam, bo za często zmienialiśmy miejsce zamieszkania. To wpłynęło na moje dorosłe życie. Za bardzo ufałam ludziom, bo wcześniej nie byłam w sytuacji, w której ktoś by mnie naprawdę zranił. Byłam naiwna.

- Ty? - spytał z niedowierzaniem.

- Życie nauczyło mnie cynizmu. - Uśmiechnęła się gorzko. - I mój były chłopak.

- Co zrobił?

- Już mówiłam. - Wzruszyła ramionami. - Byłam zbyt naiwna. Żyłam na walizkach i on to wykorzystał. Nie naciskałam na małżeństwo ani na wspólne mieszkanie, mimo że byliśmy z sobą kilka lat.

- I okazało się, że ma żonę? - domyślił się.

- Oraz trójkę dzieci. Szczęśliwa rodzinka. Mieszkają w Bostonie. Kiedy mu powiedziałam, że chcę kupić ziemię w Connecticut, zniknął.

- To był twój ostatni facet?

Tori pokiwała głową.

Wade miał wyrzuty sumienia. Sprawy między nimi zaszły za daleko. Tori próbowała odbudować zaufanie do mężczyzn, tymczasem nagle zjawił się on i zatruwał jej życie. Zasługiwała na dużo więcej niż weekend w luksusowym hotelu na Manhattanie. Zasługiwała na tydzień w Paryżu. Albo na to, żeby wreszcie dał jej spokój i pozwolił spełnić marzenia.

- Tori... - Nie wiedział, co właściwie powiedzieć. - Przepraszam - wyszeptał.

- Za co?

Miał ściśnięte gardło. Tyle myśli przewijało się przez jego głowę, ale nie umiał ich ubrać w słowa.

Nie mógł właściwie nic jej powiedzieć, dopóki nie rozwiąże sprawy, która go przywiodła do tego miejsca. Czy tego chce, czy nie, sprawi Tori zawód.

Nie chciał jednak powiedzieć ani zrobić nic, co mogłoby pogłębić jej cierpienie.

- Za wszystko - szepnął.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kilka dni później Tori jak na skrzydłach wpadła do U Daisy. Wyjazd do Nowego Jorku z Wade'em był cudowny. Magiczny. Romantyczny. Był spełnieniem jej snów.

Ona i Wade godzinami spacerowali po mieście, oglądając wystawy sklepowe, parki i kamienice. Wybrali się do teatru. Prowadzili długie rozmowy, przytulając się jak zakochani. W końcu nadszedł czas powrotu.

Znów Connecticut, znów szara rzeczywistość.

Od powrotu do Cornwall nie widziała się z Wade'em. Oboje mieli swoje sprawy: on firmę, ona dom. To miała być ich pożegnalna kolacja.

- Cześć! - zawołała Rose. - Nie siadasz przy barze? - zapytała, gdy Tori ominęła swoje ulubione miejsce.

- Dziś mam randkę.

- Poważnie? - Rose nie kryła podniecenia. Nalała herbaty do kubka, chwyciła dwie karty i pobiegła do boksu, w którym usiadła Tori. - No mów!

Tori ścisnęła w rękach kubek z gorącą herbatą. Miała wrażenie, że jej policzki są czerwone jak jej włosy.

- Spotykam się z Wade'em.

- Wade'em Mitchellem? Tym, który jeszcze w zeszłym tygodniu cię wkurzał, bo się ciebie czepiał?

Rose pochyliła się do Tori, niecierpliwie odgarniając włosy związane w koński ogon.

- Opowiedz mi o wszystkim.

Tori nie wiedziała, od czego zacząć. Tyle się zmieniło w jej życiu. Nawet przeszłość wyglądała teraz inaczej.

- Mam wrażenie, że świat wokół mnie zawirował.

Rose zakryła dłonią usta.

- Zakochałaś się!

- Co ty powiesz? - Tori niemal podskoczyła na kanapie, zaskoczona diagnozą przyjaciółki. - Ależ skąd! To byłaby dopiero głupota. Spotykamy się zaledwie od kilku dni.

Rose ostentacyjnie skrzyżowała ręce na piersi.

- Zapewniam cię - wypaliła - że gdy bracia Edenowie wkraczą do akcji,

wystarczy nawet kilka dni.

Tori poczuła się, jakby ktoś ją uderzył. Zakochała się? Niemożliwe!

- Ja go tylko lubię... bardzo - wydukała, choć powoli do niej docierało, że prawda wygląda nieco inaczej. - Było nam dobrze razem. Spędziliśmy sylwestrową noc, ale nic ponadto. Wade niedługo stąd wyjeżdża. Wyszłabym na skończoną idiotkę, gdybym teraz się w nim zakochała.

Rose pokiwała głową. Nie wierzyła w ani jedno słowo przyjaciółki. Tori nie miała jej tego za złe. Sama już sobie nie wierzyła. Nie wolno jej było się zakochać. Na pewno nie teraz. Przecież Wade lada dzień ma wyjechać.

Zresztą wciąż był zainteresowany kupnem jej działki. Ich romans miał być tylko krótkim interludium. Nic nie wskazywało na to, że zamieni się w cudowną relację, już raczej oczekiwała koszmarnej katastrofy. Takiej samej, jak w poprzednich związkach.

Do restauracji wszedł Wade.

- Idzie tu - szepnęła Tori.

Rose poderwała się od stołu.

- Co podać do picia? - Uśmiechnęła się do Wade'a.

- Poproszę kawę - odpowiedział. - Zimno dziś.

Zdjął kurtkę, rzucił ją na kanapę i usiadł na miejscu, które przed chwilą zajmowała Rose.

Tori czuła się jak zadurzona nastolatka. Właśnie zrozumiała, że jest zakochana po uszy w mężczyznę, który siedział naprzeciwko niej. To odkrycie zupełnie wytrąciło ją z równowagi. Pocieszała się, że Wade nie ma pojęcia o jej uczuciach, a ona przecież nie zamierza mu ich zdradzać.

- Jak się masz? - zapytał.

Tori uśmiechnęła się nieco wymuszenie.

- W porządku. A ty?

- Ja też - odparł, z zainteresowaniem czytając kartę dań.

Tori próbowała zachowywać się naturalnie. Przecież spędziła z Wade'em prawie cały tydzień. I to głównie w łóżku. Dlatego zwykła kolacja we dwoje nie powinna być dla niej stresem.

Rose przyniosła kawę, przyjęła zamówienie i zniknęła za barem. Tori wzięła głęboki oddech i wypaliła:

- Świetnie się bawiłam w Nowym Jorku. Chciałam ci za to podziękować, ale

wiesz, że nie musiałeś sobie robić tyle kłopotu.

- Kłopotu? Przecież ja też świetnie się bawiłem. Na pewno lepiej niż z rodzicami w Cornwall. Oni na pewno nie dotrwali do północy. W sylwestra siedzieliśmy z braćmi w naszym baraku i całą noc oglądaliśmy telewizję.

- Pewnie dziwnie czujesz się na farmie sam, bez rodzeństwa. Kiedy wracasz do Nowego Jorku?

- Za kilka dni. Mam jeszcze parę spraw do załatwienia.

- Jasne. Wciąż nie kupiłeś mojej działki. - Uśmiechnęła się blado. Cieszyła się, że przez te kilka dni w Nowym Jorku nie poruszali tego tematu.

Spuścił wzrok i napił się kawy.

- To już mnie nie interesuje.

- Co takiego? - zapytała zaskoczona.

- Nie chcesz sprzedać działki, a ja nie mogę cię do tego zmusić. Nie mam nic, co mógłbym ci zaproponować w zamian, więc dalsza walka nie ma sensu.

W tym momencie powinna uznać swoje zwycięstwo. Nie spodziewała się tego. Stając w szranki z Wade'em, przeczuwała, że przegra rywalizację. Teraz jednak wcale nie czuła się zwycięzcą. Po upojnym weekendzie w Nowym Jorku już jej nie zależało na wygranej.

Gdyby Wade z nią został, nie wykluczała, że sprzedałaby mu ziemię. Przecież ten dom budowała dla rodziny. A on mógłby zostać jej częścią.

Poczuła, że wstępuje w nią nadzieja. Skoro Wade nie jest zainteresowany działką, może zdobędzie jego samego i zachowa ziemię. Bo teraz, kiedy już nic od niej nie chciał, mogła mu w pełni zaufać.

Nie była jednak pewna, czy on coś do niej czuje. Gdyby wrócił sam do Nowego Jorku, to oznaczałoby, że jest mu obojętna.

- Zanim wyjadę, chciałbym spędzić z tobą trochę czasu.

Zaskoczył ją tą propozycją. Może chciał ją w sobie rozkochać i w ten sposób odzyskać parcelę?

- Nie mogę. - Westchnęła. - Jutro wyjeżdżam na kilka dni do Filadelfii. Wspominałam ci o uroczystym otwarciu centrum kulturalno-naukowego mojego autorstwa. Wracam dopiero w poniedziałek albo wtorek.

- Aha - powiedział krótko.

Na jego twarzy malowało się rozczarowanie i coś jeszcze, ale nie potrafiła odgadnąć co. Domyślała się po jego minie, że nad czymś intensywnie myśli.

- Pojedź ze mną - zaproponowała nagle.

- Nie mogę - odparł, patrząc jej w oczy. - Na początku tygodnia muszę być w Nowym Jorku.

- W takim razie kiedyś cię odwiedzę. Albo ty wpadniesz do mnie.

Wade skinął głową. To była ich ostatnia randka. Ostatnia kolacja.

- Masz nowe zlecenie? Wyruszasz w trasę?

- Latem wyjeżdżam do Vermontu. Mam zaprojektować ośrodek narciarski. Na razie zostanę w Cornwall i zajmę się budową domu.

- Masz już ostateczny projekt?

Projekt dawno skończyła, ale z jakiegoś powodu w ostatnich dniach wciąż go przerabiała. Nagle straciła pewność, jak ma wyglądać jej ukochany dom.

- Muszę wprowadzić parę ostatnich poprawek. Za kilka tygodni ruszam z budową.

Wade patrzył na nią badawczo.

Gdy Rose przyniosła talerze z posiłkiem, szybko zmienił temat. Z zapalem polecał jej najlepsze firmy budowlane, elektryków i hydraulików. Mimo to sprawiał wrażenie nieobecnego.

W jego oczach widziała wahanie.

- Wpadniesz do mnie na deser? - zapytał nagle. - Molly upiekła pyszne ciasto czekoladowe.

Patrzył na nią intensywnie. Wiedziała, że za tym zaproszeniem coś się kryje.

Instynkt podpowiadał jej, że powinna mu odmówić. Gdyby się teraz pożegnali, byłoby jej dużo łatwiej. Ocaliłaby działkę i resztki dumy, a może nawet serce.

Spojrzała mu w oczy i powiedziała tak. Nie była gotowa na pożegnanie.

Jeszcze nie teraz.

Spędzili upojną noc. Nie chciał jej budzić tak wcześnie, ale wiedział, że czeka ją ciężki dzień. Wolałby do późna leżeć u jej boku i tulić ją w ramionach. Przez te kilka dni przyzwyczał się do ich wspólnych poranków.

W końcu wstali. Wade zszedł do kuchni zaparzyć kawę, a Tori wzięła prysznic.

Śniadanie zjedli w milczeniu. Oboje mieli świadomość, że to była ich ostatnia randka, ostatni seks i ostatnie wspólne śniadanie. Nie chcieli się rozstawać, ale żadne z nich nie uczyniło gestu, by to zmienić.

Odprowadził ją do samochodu. Miał ochotę wszystko z siebie wyrzucić, ale najpierw musiał dokończyć to, po co tu w ogóle przyjechał. Dlatego Tori musi

wyjechać do Filadelfii.

Jeśli mu się poszczęści, może do niej zadzwoni, chyba że starczy mu rozumu, by o niej zapomnieć. Bo kiedy Tori pozna jego przeszłość, to i tak będzie koniec.

Przytulił ją mocno, a ona przyłgnęła do niego z całej siły. Przycisnął wargi do jej ust i zatracił się w pożegnalnym pocałunku.

Gdy ją wypuścił z objęć, szybko włożyła ciemne okulary i wsiadła do samochodu.

- Do widzenia, Wade.

Po chwili rozległ się ryk silnika i samochód zniknął za zakrętem.

To koniec. Teraz musi zrealizować swój plan.

Wade był pewien jednego: zawsze, bez względu na porę, mógł zadzwonić do Heatha z najbardziej zwariowanym żądaniem, a jego młodszy brat był gotów je spełnić. Brody lubił marudzić, a Xander się zamartwiać, co powiedzą inni. Ale nie Heath...

Heath był impulsywny i odważny. Wade bardzo go teraz potrzebował. Wszedł do baraku i wyciągnął z kieszeni telefon.

- Cześć, bracie. - W słuchawce rozległ się głos Heatha. - Co słysząc?

- Jesteś wolny jutro? - Wade od razu przeszedł do sedna. Żaden z nich nie lubił tracić czasu na formalności.

- Mogę być. Czego ci potrzeba?

- Ciebie, wykrywacza metalu wysokiej klasy i plastikowego worka.

- Co z łopatą? - zażartował Heath.

- Weźmiemy od ojca. I koparkę też, jeśli trzeba.

Wade umiał obsługiwać koparkę, to należało do jego obowiązków. Jeździł nią po całej farmie.

Tamtego feralnego dnia, piętnaście lat temu, też nią jeździł. Gdyby ktoś zauważył, jak kopie dół, nie zadawałby zbędnych pytań. To był płytki grób. Nie miał czasu, by wykopać porządną dziurę na dwa, trzy metry.

Gdyby teraz Heath mu pomógł, obyłoby się bez użycia koparki.

- Śnieg stopniał. Pójdzie nam jak z płatka. Jesteś gotów na poszukiwanie osobliwego skarbu sprzed piętnastu lat?

- Jasne - odrzekł Heath bez wahania. - Zrobimy co trzeba. W końcu ratuję własny tyłek. Ta sprawa nie może wyjść na jaw. Rozumiem, że pomysł z odkupieniem działki nie wypalił.

- Niestety. Przechodzimy do planu „B”.

Gdyby teraz rozmawiał z Brodym, dostałoby mu się za spapranie akcji z wykupem działki. Między innymi dlatego wybrał Heatha.

- A na czym dokładnie polega ten plan? - zapytał Heath.

- Na odnalezieniu ciała i przeniesieniu go na teren działki staruszków, dopóki nie ma dziewczyny w mieście. Przyjedziesz jutro?

- Tak, z samego rana.

Tori powinna czuć się szczęśliwa.

W zaprojektowanym przez nią centrum kultury i nauki zgromadziły się tłumy. Była prasa i telewizja, wywiady do wieczornych wiadomości i porannych gazet. Burmistrz miasta osobiście uścisnął jej dłoń i podziękował za wspaniały projekt. To był dla niej wielki sukces.

Niestety, nie miała go z kim dzielić. Czuła się samotna w oklaskującym ją tłumie.

Żałowała, że nie ma przy niej Wade'a, że nie stoi u jej boku i nie patrzy na nią z dumą. I to dlaczego? Przez jakąś głupią działkę.

Już mu nawet na niej nie zależało. Zachodziła w głowę, dlaczego zmienił zdanie. Może z tego samego powodu co ona? Jeśli ma ich podzielić tylko kawałek ziemi, oddałaby mu go bez wahania.

Patrzyła na tłum i wiedziała, że powinna tu zostać, odpowiadać na pytania dziennikarzy. Ale nie miała wyjścia. Gdyby teraz wyjechała, za kilka godzin byłaby w domu. Wade wciąż powinien być w Cornwall. Mogłaby mu wreszcie powiedzieć.

Ale co? Że go kocha? Żeby wziął sobie tę działkę, bo dla niej to zwykły piach i skały, jeśli on z nią nie zamieszka. Gdyby tylko znalazła w sobie odwagę...

Poszła prosto na parking i wsiadła do samochodu. Musi do niego pojechać. Teraz. Ma kilka godzin, by się zastanowić, co właściwie chce mu powiedzieć.

Było zaledwie zero stopni, ale Wade się spocił, jakby to był środek lata, choć jeszcze nawet nie zaczęli kopać.

Denerwował się. Do tej pory nie udało im się znaleźć właściwego miejsca. Wprawdzie zasy stopniały, ale Wade nie zauważył skały w kształcie żółwia. Ani pochylonego drzewa. Może zawodzi go pamięć?

Przecież tamtej nocy piętnaście lat temu był tylko przerażonym dzieciakiem.

Może strach pomieszał mu w głowie? Żałował, że nikt wtedy z nim nie pojechał.

Za każdym razem, gdy detektor wykrywał ukryty w ziemi kawałek metalu, chwyтали za łopaty i nerwowo kopali, ale znajdowali jedynie gwoździe i stare monety. Potem Wade zakopywał dół i uklepywał śnieg, a Heath szukał dalej.

Na następny dzień zapowiadano śnieżycę. Do powrotu Tori wszelkie ślady ich poszukiwań znikną pod warstwą śniegu.

Słońce chyliło się ku zachodowi, szybko zapadał zmrok. Heath włączył w quadzie światła i oświetlał teren latarką, ale poszukiwania stawały się coraz trudniejsze. Powoli się zniechęcali.

- Wade, nie ma tu żadnej skały przypominającej żółwia - narzekał Heath.

- Wiem. - Wade także westchnął.

Może to był zły pomysł? Nawet gdyby znaleźli grób, nie będzie łatwo przenieść zakopanego piętnaście lat temu trupa. Ciało nie będzie w jednym kawałku.

- Jesteś pewien, że miał sygnet na palcu, kiedy go zakopywałeś?

Wade zapamiętał wielki złoty pierścionek z czarnym oczkiem. Jakżeby mógł zapomnieć? Długo nosił po nim ślad na twarzy.

- Miał. Rozwazałem, czy mu go nie zdjąć, żeby utrudnić identyfikację, ale nie wiedziałem, co z nim zrobić. Dlatego go zostawiłem.

- I słusznie. Nie odnaleźlibyśmy go bez pierścionka.

- Zaczynam myśleć, że nie odnajdziemy go nawet z tym pierścionkiem.

Wade rozejrzał się po okolicy. To musiało być tutaj. Może ekipa budowlana nic nie znajdzie? Może mimo tylu błędów tajemnica nie wyjdzie na światło dzienne.

- Jesteś pewien, że to tu, a nie na innej działce?

Nawet nie chciał o tym myśleć. Miałby zmarnować tyle czasu? Właścicielem największej parceli była duża firma deweloperska, która nie sprzedabyła ziemi za żadne pieniądze.

- Sam nie wiem. - Zacisnął zęby ze złości. - Ale dałbym się pokroić, że nie odjechałem daleko od domu. To musi być tutaj.

Heath pokiwał głową.

- Zbierajmy się, zapada noc. Przyjdziemy tu jutro z samego rana, zanim zacznie padać.

Chwycili łopaty i już mieli wsiąść na quady, gdy naraz oślepiły ich ostre światła samochodu.

Zamarli w bezruchu, zaciskając w dłoniach dowody zbrodni. Kto to? Szeryf? Nie. Nie mieli tyle szczęścia.

Wade dobrze znał szeryfa i z łatwością wytłumaczyłby się z tej sytuacji. Reflektory znajdowały się stanowczo za wysoko jak na policyjny patrol. To musi być pickup. Stary pickup, sądząc po rżężącej pracy silnika.

Stary pickup...

Zaklął cicho. Przecież Tori nie miała wracać tak wcześnie. Musiała wsiąść w samochód zaraz po głównej uroczystości. Mówiła, że wróci w poniedziałek albo we wtorek. Dlaczego zmieniła plany?

Chyba znał odpowiedź, ale nie chciał o tym myśleć, a co dopiero mówić. Ostatniej nocy Tori patrzyła na niego inaczej. Coś się zmieniło.

Odsuwał tę myśl, kiedy jadł z nią kolację i później, kiedy się z nią kochał. Wmawiał sobie, że traktuje go inaczej, bo to było ich pożegnanie.

Jaki był głupi! Tori go pokochała. Domyślał się, że właśnie dlatego wróciła do domu wcześniej. Chciała się z nim zobaczyć przed jego wyjazdem do Nowego Jorku. Może zdobyła się na odwagę, żeby mu powiedzieć, co do niego czuje?

I zamiast wyznać mu uczucia, przyłapała go na gorącym uczynku jak złodzieja, który wkradł się na jej działkę, uzbrojony w łopatę i wykrywacz metalu.

Niech to szlag!

- Będą się tak gapić czy wreszcie wysiądą? - szepnął Heath. - Myślisz, że wezwali gliny?

Wade potrząsnął głową.

- Wątpię. To chyba Tori.

- Tylko nie to! - syknął Heath. - Mówiłeś, że wraca za dwa dni. Chyba jej nie powiesz?

Jasne, że nie. Będzie musiał zmyślić jakąś bajeczkę, bo prawda była nie do przyjęcia.

- Nie. Wskakuj na quada i znikaj. Pogadam z nią.

- Nie zostawię cię tu. Ona ma broń?

Wade miał nadzieję, że zostawiła ją w przyczepie.

- Poradzę sobie. Idź już. Tak będzie lepiej.

Heath podbiegł do quada. Zapakował sprzęt, zapalił silnik i zniknął między drzewami.

W tej samej chwili ucichł warkot silnika pickupa, ale światła wciąż się paliły.

Wade usłyszał trzask zamykanych drzwi, a potem kroki na żwirze. W snopie światła pojawiła się sylwetka kobiety. Znajomej kobiety.

Stała przed nim. Już miał się odezwać, gdy nagle uniosła dłoń, jakby chciała go spoliczkować. Pozwoliłby jej. Zasłużył sobie.

Zawahała się i w końcu opuściła rękę. Cofnęła się. Wreszcie zobaczył jej twarz.

- Ty draniu! - zawołała ze złością. - Okłamywałeś mnie przez wszystkie dni i wszystkie noce. Wykorzystałeś mnie, żeby podczas mojej nieobecności tu się zakraść i zabrać to coś, czego szukasz.

- To nie tak! - Wade rzucił łopatę na ziemię i chciał złapać Tori za rękę, ale znów się cofnęła.

- Nie waż się mnie dotykać. Przestań mnie mamić kłamstwami. Dlaczego dałam się na nie złapać? Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. - Ukryła twarz w dłoniach. - Jak mogłam ci uwierzyć? Przecież wiedziałam, że jesteś ostatnią osobą na świecie, której można zaufać.

Krążyła po podwórku jak zranione zwierzę.

- Przepraszam. Ja...

- Ta kolacja U Daisy to był majstersztyk. - W jej głosie słychać było sarkazm. - Dałeś mi odczuć, że wygrałam. Udawałeś, że już ci nie zależy na ziemi. A ja kupiłam tę opowiastkę. Patrzyłam w te twoje rozkochane oczy i we wszystko ci uwierzyłam.

- Nie kłamałem. Nie chcę twojej działki. Nie mogę ci tego zrobić. Znienawidziłbym siebie.

- Dlatego postanowiłeś poczekać, aż wyjadę i po prostu ukraść to, na czym ci zależy? Oszczędzić sobie kłopotu i pół miliona dolarów?

Wade wbił wzrok w ziemię.

- Nie zrozumiesz tego.

- Może bym zrozumiała, gdybyś nie kłamał jak najęty. Czego tak uparcie szukasz, Wade? Na pewno nie chodzi ci o ziemię ani o rodzinne dziedzictwo, jak sugerowałeś. Co takiego ważnego dla ciebie znajduje się na mojej działce? Co jest tak cenne, że wolałeś zniszczyć... - Urwała.

Czuł się jak ostatni łajdak. Nigdy nie chciał jej skrzywdzić. Poświęcił życie bliskim, dbał o nich i ich bronił. Dlaczego więc miał zranić akurat ją?

Bardzo chciał jej wyznać prawdę, ale to nie był tylko jego sekret. Nie

zdradziłyby swojej rodziny, nawet dla niej. Przed laty zawiódł braci i siostrę. Nie mógł im tego zrobić po raz drugi, bez względu na swoje uczucia do Tori.

- Nie mogę ci powiedzieć. Chciałbym, uwierz mi, ale nie mogę.

Tori zaśmiała się gorzko.

- Jasne, że nie możesz. Jak mogłam ci zaufać? Jak mogłam się w tobie... Nie wierzę! - Potrząsnęła głową. - Raz dałam się nabrać na tę rzewną historyjkę o twojej rodzinie. Nie dam się nabrać po raz drugi.

- Tori, proszę... - Chciał ją przytulić, ale odskoczyła od niego jak oparzona.

- Nie dotykaj mnie! - zawołała.

Podbiegła do pickupa, wyłączyła światła i zatrzasnęła drzwi. Potem ruszyła w kierunku przyczepy.

Wade pobiegł za nią. Chciał z nią porozmawiać i spróbować wszystko jej wyjaśnić.

- W Filadelfii podczas ceremonii - powiedziała - pomyślałam sobie, że nie zależy mi na tej ziemi. Mogłabym wybudować tu dom, ale jeśli bliskie mi osoby miałyby żyć gdzie indziej, to jaki w tym sens? Pomyślałam też, że masz rację, chcąc zachować dziedzictwo swojej rodziny. Dlatego zaraz po ceremonii wsiadłam za kierownicę i przyjechałam tu, żeby ci powiedzieć, że sprzedam działkę. I jeszcze kilka innych rzeczy, które teraz nie mają żadnego znaczenia.

Wade zamknął oczy.

Tori mu zaufała. Chciała mu oddać to, czego potrzebował. Tymczasem on wszystko zepsuł, wdzierając się na jej działkę, by zgarnąć podarek, zanim zdążyła mu go ofiarować. Był niecierpliwym durniem i nie miał nic na swą obronę.

- Mogę cię o coś zapytać? - ciągnęła. - Może przynajmniej na to mi odpowiesz?

Wade spojrzał na nią. Stała na schodkach przyczepy i ścisnęła klamkę tak mocno, aż zbieleły jej palce.

Latarnia nad drzwiami oświetlała jej jasnoniebieskie oczy. Błyszcząły w nich łzy, ale nie płakała.

- Odpowiem, jeśli będę mógł.

- To wszystko z powodu tej działki? Kolacje, sylwester w Nowym Jorku, truskawki z czekoladą... Wiem, że na początku to była gra, ale z czasem wszystko się zmieniło. Przynajmniej dla mnie. Miałam nadzieję, że dla ciebie

też. Chciałeś mnie tylko oczarować, żeby zdobyć to, czego szukasz? Czy może chodziło ci o coś więcej?

Chciał jej wykrzyczeć prawdę. Chciał ją porwać w ramiona i całować tak długo, aż minęłaby jej złość. Ale zawahał się, widząc jej szklane spojrzenie.

Nie miał pojęcia, czy prawda przyniosłaby jej ukojenie czy ból. Czy zraniłby ją bardziej, gdyby się dowiedziała, że połączyło ich wyjątkowe uczucie i on je zniszczył? Czy lepiej pozwolić jej wierzyć, że to była tylko gra?

- Tori, ja...

- Nic nie mów - przerwała mu. - Zapomnij, że o to zapytałam. Chyba nie chcę znać prawdy. Żegnaj, Wade.

Szarpnęła za klamkę i zniknęła za drzwiami przyczepy. Zdążył jeszcze zobaczyć na jej policzku łzy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wyglądasz fatalnie - odezwał się Heath.

Wade spojrzał znad biurka na młodszego brata stojącego w drzwiach jego gabinetu. Nie był zaskoczony jego wizytą. Od tygodnia unikał telefonów, wiadomości i mejli od rodzeństwa. Wymówił się nawet od kolacji u Brody'ego. Domyślał się, że niedługo kogoś do niego wyślą. A ponieważ Heath mieszkał na Manhattanie, to naturalne, że padło akurat na niego.

- Osiem dni, trzynaście godzin i czterdzieści dwie minuty - powiedział Wade, patrząc na zegarek. - To oznacza, że Linda z księgowości zgarnia pulę.

- Bardzo śmieszne - skrzywił się Heath, zamykając za sobą drzwi. - Co się z tobą dzieje? Coś tak zamilkł?

Wade wzruszył ramionami.

- Obowiązki. Po urlopie zawsze jest masa roboty.

- Aha. - Heath podszedł do minibaru i wyjął butelkę wody sodowej. - Inni wierzą w tę bajeczkę?

- Inni o to nie pytają. - Westchnął.

- Jak się masz? Tylko mów szczerze.

- W porządku.

Heath usiadł w fotelu i oparł nogi o krawędź mahoniowego biurka. Popijał wodę, uważnie przyglądając się bratu.

- Brody ma rację - odezwał się po chwili milczenia.

Wade ściągnął brwi.

- Że co?

- Że się zakochałeś.

Wade niemal podskoczył w fotelu. Co też Brody może wiedzieć o miłości? Ten człowiek był odludkiem.

- To śmieszne.

Heath pokręcił głową.

- Ona też cię kocha. Dobrze o tym wiesz.

- Jesteś medium?

- Matka widziała ją w sklepie. Nie wie, o co wam poszło, ale podobno dziewczyna jest w okropnym stanie. Matka się martwi.

- Nie umawiam się na randki, żeby uszczęśliwić mamusię. Może nasza swatka

zainteresuje się tobą, dla odmiany.

- Po co tracić czas? - uśmiechnął się szelmowsko. - Jestem przecież żonaty.

- Mów tak dalej, a zażąda od ciebie wnuków.

Heath wzruszył ramionami i pociągnął spory łyk wody, żeby zabić gorzki smak tej sugestii.

- Ta dziewczyna cierpi. I ty też - upierał się.

- Wcale nie cierpię.

- Unikasz nas. Masz worki pod oczami tak wielkie, że mógłbyś w nich trzymać drobne. Nawet twój krawat nie pasuje do koszuli. Od razu widać, że nie śpisz po nocach.

Wade spojrzał na błękitną koszulę i zielony krawat. Przysięgłby, że rankiem wyciągał z garderoby niebieski. Nawet nie zauważył pomyłki.

- Mam nowych sąsiadów. Strasznie hałasują. A po świętach na farmie przyzwyczailem się do ciszy.

- Wiem. A twój opłakany stan nie ma nic wspólnego z rudowłosą pięknnością, której serce złamałeś w zeszłym tygodniu.

Wade wiedział, że Heath nie odpuszcza tak łatwo.

- Jak będę się trzymał od niej z daleka, szybciej dojdzie do siebie.

- Czy to nie ona powinna o tym decydować? - rzucił niedbale Heath.

Wade wzruszył ramionami.

- To nie ma znaczenia. Ona i tak mnie nienawidzi.

- Wątpię. Inaczej by tak nie cierpiała. Cierpi, bo się w tobie zakochała.

- Nic takiego nie mówiła.

- Po co, do licha, miałyby to mówić? Zresztą, nic nie musiała mówić. Obaj wiemy, dlaczego wcześniej wróciła z Filadelfii. A nawet jeśli znienawidziła cię po tej historii, to i tak nic nie zmienia, bo wciąż ją kochasz.

Na samą myśl o tym poczuł mocne ukłucie w piersi. Ten ból go nie opuszczał, odkąd Tori zatrzasnęła mu przed nosem drzwi swojej przyczepy. Budził go w środku nocy i nie pozwalał mu spać. Zdesperowany Wade wrzucił w Google'a hasło „atak serca”, bo był pewien, że umiera. Ale śmierć wcale się o niego nie upominała, tylko zakochał się w kobiecie, która go nienawidziła.

- Okłamałem ją. Nigdy mi nie wybaczy. Nie mogę jej powiedzieć, czego wtedy szukaliśmy na jej działce. Nie mogę też powiedzieć, że ją kocham i że musi mi

zaufać.

- Piętnaście lat temu moje życie wywróciło się do góry nogami - powiedział Heath. - Ale żyję dalej, choć nigdy nie wymażę z pamięci tej sprawy, bo ona ciąży na moim sumieniu. Modłę się, by nikt nigdy nie odkrył prawdy. Mimo to przez ponad dwadzieścia trzy godziny na dobę żyję normalnym życiem, jakby nic się nie wydarzyło. A ty?

- Ja też. Dopóki nie dowiedziałem się, że tata sprzedał działkę.

- Ale przedtem... byłeś szczęśliwy?

Szczęśliwy? To było zabawne słowo. Wade go nie lubił.

- Byłem spełniony. „Szczęście” kojarzy mi się z wesołymi szczeniakami i tęczą na niebie. Byłem zadowolony z tego, jak się układa moje życie.

- A teraz?

- A teraz... Chyba, jak to powiedziałaś, cierpię.

- Postanowiliśmy, że musisz powiedzieć jej prawdę.

Wade uniósł brwi.

- My? Mielicie jakieś tajne zebranie beze mnie?

- Owszem. Na Skype. Przedyskutowaliśmy wszystkie za i przeciw i doszliśmy do jednomyślnego wniosku, że nie wolno ci rezygnować ze szczęścia, nawet dla naszego dobra.

Wade już miał wybuchnąć śmiechem, kiedy dotarło do niego, że Heath wcale się nie wygłupiał. Chyba nie mieli pojęcia, o co go proszą. Przecież poświęcił dla nich całe życie, żeby wymazać tę noc. Miał teraz wszystko zmienić tylko dlatego, że oni twierdzili, że będzie okej? Nic nie będzie okej.

- Nie zamierzam narażać nikogo, włączając w to siebie. A już na pewno nie dla jakiejś kobiety.

- Ona nie jest jakąś kobietą, Wade. Ty ją kochasz. Chcesz się z nią ożenić?

Przed jego oczami stanęła Tori w sukni koloru kości słoniowej. Widział jej kasztanowe włosy zaczesane w elegancki kok, blade policzki zarumienione od nadmiaru emocji i szampana. Nigdy wcześniej nie myślał o małżeństwie, ale ta wizja była tak rzeczywista, że nie umiał o niej zapomnieć.

- Gdyby mnie zechciała...

- W takim razie powiedz jej prawdę. Po ślubie.

Dopiero po chwili zrozumiał, na czym polegał plan obmyślony przez jego rodzeństwo. Gdyby poślubił Tori, mógłby jej wszystko powiedzieć, bo byłaby

zwolniona z sądowego obowiązku zeznawania na jego niekorzyść.

- Tori nie wyjdzie za mnie, dopóki nie powiem jej całej prawdy. Ja nie powiem jej prawdy, dopóki za mnie nie wyjdzie. Klasyczny pat.

Heath wzruszył ramionami.

- Kiedy wszedłem do twojego gabinetu, twierdziłeś, że wszystko z tobą w porządku. Teraz jesteś zakochanym mężczyzną i chcesz się żenić. Po prostu idź do niej i jej powiedz.

- Już to widzę! Tori, kocham cię i proszę o rękę. A kiedy zostaniesz moją żoną, opowiem ci, jak przed laty pochowałem kołosa na twojej działce. Teraz się boję, że go niechcący wykopiesz podczas budowy swojego ukochanego domu.

- Na twoim miejscu ująłbym to nieco inaczej. A teraz jedź do niej, wyznaj jej miłość, daj pierścionek na dowód, że nie żartujesz i wyjaśnij, dlaczego musiałeś tak postąpić. Myślę, że zrozumie.

Wade spojrzał gniewnie na brata, potem wbił wzrok w leżące na biurku papiery. Przypomniawszy sobie ten dzień, w którym Tori wyjeżdżała do Filadelfii. Jej bladoniebieskie spojrzenie było czujne, ale przepełnione miłością. Może jednak nie stracił szansy?

Oby! Nie mógł w ten sposób dłużej wegetować. Był przekonany, że od stresu i hektolitrów kawy naprawdę umrze na zawał serca. Ten męczący ból w klatce piersiowej nie pozostawiał mu innego wyjścia. Musiał spróbować. I tak nie miał nic do stracenia.

Heath wpatrywał się w brata.

- Uda się. Zobaczysz.

Wade nigdy nie widział u niego takiej poważnej miny.

- Zawsze byłeś optymistą. - Zerwał się z fotela, jakby na nowo wstąpiła w niego nadzieja. - W porządku, specu od PR-u. Zaprowadź mnie do najbardziej proekologicznego jubilera w mieście.

Heath uśmiechnął się szeroko.

- Wiedziałem, że wybierzesz sobie jedyną na tej planecie kobietę, której nie skuszą brylanty od Tiffany'ego. Popytam znajomych. Ale bardzo możliwe, że w Nowym Jorku nic nie znajdę. Może trzeba będzie poczekać kilka dni na dostawę.

Wade nie brał pod uwagę takiego rozwiązania. Jutro zamierzał być w Connecticut, bez względu na wszystko.

- Nie ma takiej opcji - zachnął się.

- W takim razie wsiadaj w samolot.

Wade skinął głową i zadzwonił do asystentki, żeby odwołać resztę spotkań na dziś i nadchodzące dni. Żeby odzyskać Tori, poleciałby na koniec świata.

- Beznadzieja! - Tori ze złością zmięła kartkę i wyrzuciła ją do kosza na śmieci. To był bodajże setny projekt, który naszkicowała w tym tygodniu, ale żaden nie spełniał jej oczekiwań. Nawet ten, który przygotowała, zanim Wade znów stanął na jej drodze.

Szczerze mówiąc, od tej pory nic nie układało się w jej życiu.

Może matka miała rację, powtarzając, że są nomadami, których nie oczarował amerykański sen... Może ten pomysł z budowaniem domu był zły? Tori jeszcze miesiąc temu sypała pomysłami jak z rękawa. Planowała garderobę, w której pomieściłaby więcej niż pięć par butów. Już sama myśl o prawdziwej kuchni i salonie z kanapą i wielkim telewizorem przepęłniała ją szczęściem.

Teraz mogła myśleć tylko o Wadzie. Ale on zniknął z jej życia, kradnąc kawałek jej duszy. Nawet nie próbowała o nim zapomnieć. Chciała, żeby do niej wrócił. Patrzyła bezwiednie na pustą kartkę i myślała o wieczorze, w którym widzieli się po raz ostatni. Wielokrotnie odtwarzała w głowie ich rozmowę, przypominając sobie jego słowa, których wtedy nie chciała słuchać. Powoli zaczynała rozumieć, o co mu chodziło.

Czegokolwiek chciał, było to dla niego ważne. Sama działka nie przedstawiała wartości, tylko to, co w sobie kryła. Tori nawet się nie domyślała, co to mogło być, więc zakładała, że nie będzie jej tego brakowało. Trochę rozumiała jego postawę. Gdyby dostał to, na czym mu tak zależy, Tori zatrzymałaby działkę i każdy byłby szczęśliwy. Może nawet razem, we dwójkę.

Gdyby tylko nie wróciła tak wcześnie z przeklętej Filadelfii.

Z rozmyślań wyrwał ją warkot silnika. Podeszła do okna.

Serce zabiło w niej jak szalone, kiedy na podwórku zobaczyła bmw. Nogi się pod nią ugięły. Odruchowo przytrzymała się blatu. Wade wyjechał w zeszłym tygodniu. Dlaczego wrócił? Żeby ją przeprosić? Żeby zaproponować jej więcej pieniędzy? W jej głowie przewijały się odpowiedzi, które po kolei odrzucała. Nie pozostało jej nic innego, jak wyjść do niego i zapytać.

Chwyciła strzelbę wiszącą przy drzwiach. Kochała go, ale wciąż była na niego wściekła i chciała, żeby to wiedział.

Z impetem otworzyła drzwi i wyszła na ośnieżone podwórko, celując do niego z broni. Wade stał obok wozu. Na jej widok wyciągnął ręce do góry. W jednej z nich trzymał bukiet tulipanów.

- Nie strzelaj - powiedział z uśmiechem, za którym tak bardzo tęskniła.

Wydawał jej się jakiś postarzały i zmęczony. Liczyła, że miał tak samo okropny tydzień jak ona.

- Czego chcesz? - zawołała.

- Przeszedłem złożyć ci propozycję.

Tori ledwie się powstrzymała od pociągnięcia za spust i władowania w niego gumowych kulek, po których zostałyby mu bolesne siniaki. Propozycję? To ona wypłakuje za nim oczy, a on znów wraca do swoich propozycji?

- Spóźniłeś się - oświadczyła twardo. - Nie sprzedam tej działki nawet za cały twój majątek. I kwiaty też nic tu nie pomogą.

Wade patrzył na nią zuchwale. Iskry radości w jego oczach tylko potęgowały jej złość.

- Nie przyjechałem tu, żeby kupić działkę.

Tori zmarszczyła brwi.

- Jeśli nie działki, to czego chcesz, Wade?

- Ciebie.

Mówił szczerze. Widziała to w jego bezczelnym, intensywnie zielonym spojrzeniu. Nagle zakręciło jej się w głowie. Pragnął jej. Jej, a nie żadnej działki, ani tego, co w sobie kryła. Tylko jej, Tori Sullivan.

- Nie wybieram się na randkę. - Nie poddawała się tak łatwo. - Od tych kolacji miałam tylko niestrawność i wysypkę.

- Nie przyjechałem zaprosić cię na randkę. - Na twarzy Wade'a błędził uśmiech. - Przyjechałem ci powiedzieć, że cię kocham.

Tori otworzyła usta, ale żadna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy. W jej drżących rękach niebezpiecznie zakołysała się broń.

- Odłóż to, proszę - Wade podszedł do niej, ostrożnie wyjął strzelbę z jej dłoni i położył na śniegu w bezpiecznej odległości. - Nie chciałbym, żeby nasz romans skończył się tragedią - powiedział, wręczając jej bukiet tulipanów. To były jej ulubione kwiaty. Skąd on to wiedział?

- Skąd wiedziałeś, że lubię tulipany?

- Brody jest geniuszem. W internecie znajdzie wszystko. - Pocierał jej

ramiona, chcąc rozgrzać jej zmarznięte ciało. – Czekałem siedem lat, żeby wręczyć ci ten bukiet. Nie umiem o tobie zapomnieć. Nie śpię po nocach. Tęsknię za tobą. Kiedy widziałem cię po raz ostatni, miałaś takie smutne oczy. Oddałbym wszystko, żeby znów zobaczyć twój uśmiech.

To nie było zwykłe wyznanie miłości. Wyglądało na to, że zamierza...

– Chcę ci powiedzieć prawdę. Całą prawdę. Ale to jest tajemnica, która nie tylko mnie dotyczy. Jeśli sprawa wyjdzie na jaw, inni ucierpią. Teraz mogę ci powiedzieć tylko tyle... Dawno temu, gdy byłem młody i bardzo głupi, zostałem postawiony w sytuacji, która mnie przerosła. Byłem wtedy dzieckiem i nigdy nie powinienem się znaleźć w podobnych okolicznościach. Podjąłem złą decyzję. Dowód tamtych zajść jest ukryty gdzieś tu, na twojej działce. Robiłem, co w mojej mocy, żeby wszystko zatuszować. W ciągu kilku ostatnich tygodni dopuściłem się czynów, z których nie jestem dumny. Ale popełniłem je ze strachu o moją rodzinę. Wiesz, że bliscy są dla mnie najważniejsi. Ochroniłbym ich kosztem własnego życia. Tak samo postąpiłbym, żeby ochronić ciebie. Teraz muszę strzec tego sekretu. Tak samo strzegłbym twojego.

Przeszłość nie dawała mu spokoju. Trawiła go każdego dnia. Tori widziała, jak cierpi. Dziwiła się, że nie zauważyła tego wcześniej. Może po prostu tak dobrze się maskował. Teraz otworzył się dla niej, bo go o to prosiła. I nawet jeśli nie zdradził wszystkiego, próbował i ona doceniała jego starania. Wiedziała tylko jedno. Wade zrobiłby wszystko dla ludzi, których kochał. A ona do nich należała.

– Pewnego dnia – ciągnął – opowiem ci całą historię. Dowiesz się, co zrobiłem i zrozumiesz, że może nie miałem racji, ale kierowały mną dobre intencje. Błagam cię o zrozumienie. Jesteś piękna i inteligentna. Uwielbiam cię. Jestem szczęśliwy, gdy leżysz koło mnie i gdy słyszę twój oddech. Chciałbym się budzić co rano i widzieć twoje potargane włosy i naburmuszoną minę. Chciałbym się budzić tu, w Connecticut, w domu, który dla nas zaprojektujesz.

Na chwilę odjęło jej mowę.

– Chcesz się tu przeprowadzić? – wykrztusiła.

Pokiwał głową.

– Większość obowiązków firmowych mogę wykonywać w domu za biurkiem i podczas telekonferencji. A kiedy będę musiał wpaść do firmy, będę cię zabierał ze sobą. Nie chciałbym podróżować bez żony.

– Ale... – urwała.

Wade uklęknął na śniegu. Wyciągnął z kieszeni małe drewniane pudełeczko przewiązane złotą wstążeczką.

- Wade... - Nie wierzyła własnym oczom. Kwiaty wypadły jej z ręki.

- Victorio Sullivan. - Uniósł wieczko pudierka. - Zostaniesz moją żoną?

Tori patrzyła na zaręczynowy pierścionek z dwukaratowym brylantem w platynowej koronie. Jego blask na tle zalanego słońcem śniegu prawie ją oślepił. Przez kilka długich sekund stała w milczeniu, zupełnie oszołomiona.

- Tak - wykrztusiła wreszcie. W jej oczach błysnęły łzy.

Wade wstał i wsunął pierścionek na jej palec. Pasował idealnie.

Oderwała wzrok od brylantu i spojrzała na mężczyznę, który wkrótce miał zostać jej mężem.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Tori rozplynęła się w jego ramionach. Była pewna, że straciła go na zawsze. Tymczasem teraz całował ją namiętnie. Zapragnęła kochać się z nim, po raz pierwszy w roli jej narzeczonego.

Oderwał od niej usta i się uśmiechnął.

- Wiesz, jak trudno znaleźć pierścionek dla ciebie?

- Bo jestem taka wybredna?

- Nie wiem, czy ty, ale ja na pewno. Leciałem po ten pierścionek aż do San Francisco. Brylant pochodzi z ekologicznej i etycznej kopalni diamentów w Kanadzie. Obrączka jest z recyklingowanej platyny. A pudełko z drewna rimu, cokolwiek to jest.

Patrzyła na niego z zachwytem. Przecież mógł po prostu pójść do Tiffany'ego i kupić biżuterię, jakiej tylko zapragnie. Nie zrobił tego. Poleciał aż na zachodnie wybrzeże i kupił pierścionek w jej guście. Ten pomysł zrobił na niej większe wrażenie niż szlachetny kamień bez skazy.

- Rimu to drzewo z ekologicznych hodowli w Nowej Zelandii - wyjaśniła. - To najpiękniejszy pierścionek na świecie. Absolutnie idealny.

- Jak ty - szepnął.

Stanął na palcach i pocałowała go w usta.

- Chodźmy do środka i zdejmijmy wreszcie te spodnie.

Wade uniósł brwi, słysząc jej propozycję. Zerknął na mokre plamy na nogawkach, a potem na przyczepe.

- Musisz jak najszybciej zaprojektować nasz dom.

- Dlaczego?

- Bo się boję, że jeśli będziemy się kochać tak, jak zamierzam, ten wózek stoczy się do rowu. Potrzebny nam dom. Bez kółek.

- Postaram się. Póki co jednak zaryzykujemy... - Roześmiała się i zaprowadziła go do przyczepy.

EPILOG

Dwa miesiące później

- Wytlumaczcie mi jeszcze raz, dlaczego chowamy jajka w nocy? - Tori spojrzała na Wade'a i Brody'ego stojących w ogrodzie skąpanym w blasku księżyca.

Brody wzruszył ramionami i przykucnął, żeby ukryć w krzakach plastikową pisanekę.

- To tradycja. Jak oglądanie Grinchów w Wigilię. Nie kwestionuj naszych zwyczajów.

- Przecież nie macie dzieci.

- Nie szkodzi - zaperzył się. - Odkąd zamieszkałem na farmie, co roku razem z Wade'em chowamy pisanki. Przysięgam, że jeśli Julianne i Heath nie znajdą rano pisanek, polecą głowy króliczków.

- Gdy Wade opowiadał o tym zwyczaju, wyobrażałam sobie wielkie polowanie na pisanki na farmie Edenów. A tu, proszę! Łażę po nocach i chowam w krzakach cukierki dla waszego dwudziestosiedmioletniego brata.

- Przynajmniej nabierzesz wprawy. - Wade mrugnął okiem. - Jak mama dopnie swego, niedługo wnuki zapolują na jajka.

- Nie rozumiem, skąd ta presja akurat na nas, skoro ma czwórkę dzieci - wymamrotała. - Trzeba poszukać dziewczyny dla Brody'ego.

- Bardzo śmieszne - burknął Brody. - Równie dobrze możesz szukać dla mnie jednoroźca i wehikułu czasu. Wtedy mógłbym się przenieść do lat dziewięćdziesiątych i nabić ojca na róg, zanim zdąży raz na zawsze pogrzebać moje szanse na randkę.

Tori schowała ostatnie jajko pod schodami na ganku. Przez te kilka miesięcy dobrze poznała rodzinę Wade'a. Nawet zrzędlivego i ponurego Brody'ego. Odkryła, że wcale nie jest ani taki zrzędlivy, ani taki ponury, na jakiego pozuje. Pod twardym pancerzem kryło się delikatne wnętrze.

- Jak chcesz poznać kobietę, skoro z nikim się nie widzisz? - droczył się Wade. - Zamów sobie jedną przez internet z dostawą do biura.

Brody rzucił w brata jajkiem. Plastikowa skorupka pękła i na trawę posypały się cukierki.

- Dziękuję. W moim życiu jest kobieta.

Wade nie pozostał mu dłużny i cisnął w niego pisanką. Brody się skulił i jajko uderzyło w drzewo.

- Agnes się nie liczy. To twoja sekretarka. Ma pięćdziesiąt lat, męża i wnuki.

- Myślisz, że nie wiem - narzekał Brody. - Już od kilku tygodni marudzi, że jesienią zbliża się jej ważna rocznica. Chce wziąć wolne z tej okazji.

- Szykuje się jakaś podróż? - zainteresowała się Tori.

Brody ciężko westchnął.

- Zarezerwowali trzytygodniowy rejs statkiem po Morzu Śródziemnym.

- Świetny pomysł - przyklasnęła.

Brody był przeciwnego zdania.

- Bynajmniej.

- Agnes łączy Brody'ego ze światem ludzi - wyjaśnił Wade. - Bez niej jest nieporadny jak dziecko.

- Nie jestem nieporadny. Po prostu są takie sprawy, których się nie da załatwić, siedząc przed komputerem. Na przykład odebrać rzeczy z pralni.

Tori nie umiała sobie wyobrazić, jak można żyć tak jak Brody. Wade wspominał, że Brody ma gosposię, która sprząta u niego podczas jego nieobecności i zawsze wychodzi przed jego powrotem do domu. Nie licząc sekretarki i rodziny, nie kontaktował się z ludźmi. Był prawdziwym odludkiem.

- Co zrobisz, kiedy wyjedzie?

- Nie wiem - przyznał Brody, chowając jajko w konewce. - Staram się o tym nie myśleć. Zostało mi jeszcze kilka miesięcy na decyzję.

- Poszukaj kogoś na jej zastępstwo w agencji pracy.

Brody spojrzał na nią z wyrzutem.

- Nie lubię nowych ludzi.

- Jestem nowa i mnie lubisz.

- Bo zrozumiałem, że Wade się beznadziejnie zakochał i że nie uda mi się ciebie pozbyć.

Wade objął Tori. Wtuliła się w niego, chłonąc jego ciepło.

- Musisz być otwarty na różne możliwości - zwrócił się do brata. - Człowiek nigdy nie wie, co mu się trafi w życiu. Najwspanialsze rzeczy spotykają nas, kiedy się najmniej tego spodziewamy.

Brody spojrzał na nich z ukosa.

- Zakochani ludzie są odrażający.

- Są odrażająco szczęśliwi - poprawił go Wade i pocałował delikatnie ukochaną w płatek ucha. Tori przeszedł dreszcz. Miała ochotę rzucić koszyk na ziemię i znów go zaciągnąć do przyczepy.

- I żyją długo i szczęśliwie - dodała.

Tytuł oryginału: Undeniable Demands
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2013
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2013 by Andrea Laurence
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1593-0

GR - 1081

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com